GAZETA POLSKA CHICAGO

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 52. | Chicago, Illinois, Czwartek dnia 30go Grudnia, 1909 roku. | Rok 37.

Entered as Second Class Matter June 25th 1885 at the Post Office at Chicago, Illinois, under Act of March 3rd 1879.

W NOC SYLWESTROWĄ

Młodość wita uśmiechem Rok Nowy.



PRZY zbliżającym się Nowym Roku, Redakcya Gazety Polskiej składa serdeczne życzenia wszystkim swoim czytelnikom i przyjaciołom.

Daj Boże, by rok przyszły wniósł pomiędzy lud polski, w Ameryce zamieszkały, zgodę i ogólną miłość bratnią.

ROK NOWY.

Rok Nowy! Witajmy Rok Nowy!
Choć włos nam siwizna przypruszy,
Choć cierniem opasze nam głowy,
Choć łzy wyciśnie nam z duszy
Rok Nowy! witajmy Rok Nowy

Choć prawda się zaćmi na chwilę,
Choć fałszu nas wrzawa zagłuszy
Choć prawo da złamać się sile,
My wiarą tą krzepmy się w duszy.

Że każda łza w krzywdach prze-
[lana;
To lepszej przyszłości jest ziarno
Że wszystkie zliczone u Pana,
I żadna nie pójdzie na marno.

Więc choć nas smagają katusze
Choć burzą nam grozi Rok Nowy,
My w górę i serca i dusze
Podnośmy i oczy i głowy; —
Witajmy, witajmy Rok Nowy!

Józ. Ig. Kraszewski

OCZEKIWANIE NOWEGO ROKU.





Z NOWYM ROKIEM.

Witany z takim zapałem, wśród huku syren fabrycznych, bicia dzwonów, okrzyków entuzyastycznych ludu, rok 1909 przesunął się przez nasze życie, niczem prawie nie różniący się od lat poprzednich i przeszedł do historyi.

Pozostało po nim jeno sierót więcej, opłakujących niedawne straty jeno rozczarowań **więcej na trudnej drodze życia. Są jednak lu**dzie i są instytucye, spoglądający w tę przeszłość niedawną, w ten szereg 365 dni minionych nie bez pewnego zadowolenia wewnętrznego; nie bez pewnej dumy, z pogodą dojrzałych i rozumnych mężów, a uczucie to rodzi się w nich z przeświadczenia, że sumiennie spełnili swój obowiązek i że rok miniony nie został zmarnowany, że pozostawi po sobie wiecznotrwały ślad w dokonanych dobrych uczynkach.

Do takich instytucyi szczęśliwych należy też Wydawnictwo Gazety Polskiej, do takich ludzi szczęśliwych należą skupieni przy nim współpracownicy.

Z dumą patrzymy na dokonane dzieło odrodzenia naszej ukochanej Gazety Polskiej, która przed 37 laty pierwsza podniosła na ziemi amerykańskiej wysoko nasz polski narodowy sztandar, pod którym skupiać się zaczęły pierwsze nasze na tej ziemi kolonie, i która obecnie pierwsza, z całą świadomością zabrała się do rozbudzania wiary, w nasze siły, w naszą potęgę i moc Narodowego Ducha.

I z pociechą widzimy jak ta wiara rozlewnie rozprzestrzenia się na wszystkie kolonie nasze, budząc dziwne echa nadziei, budząc chęć czynów wielkich, chęć pracy, poświęcenia a nadewszystko miłość dla tej Polski, która jest w nas i dzieciach naszych.

I z pociechą widzimy jak wpływ odrodzonej "Gazety Polskiej" co raz szersze zatacza kręgi, jak odradza i krzepi współpracowników pism innych, jak z łam prasy naszej wlewa się w serca ludu świadoma swych sił wiara w lepszą przyszłość na obcej ziemi.

Skrzepione wiarą tą społeczeństwo nasze rozpoczyna wielki jubileuszowy Rok Grunwaldzki.

Gazeta Polska wytęży wszystkie siły, aby rok ten na prawdę stał się wielkim, aby gdy znowu 365 dni przejdzie do historyi, wszyscy ludzie dobrej woli, **wszyscy ilu ich** jest między nami zdolnych do zrozumienia i przejęcia się posłannictwem jakie mamy do spełnienia tu w Ameryce, żegnali bez żalu, a z poczuciem zadowolenia ze spełnionego obowiązku.

Witając zatem ten rok nowy, który ma być dla całej Polski i dla nas stanowiących czwartą jej dzielnicę, rokiem wielkiej pracy i wielkich wysiłków, życzymy wszystkim Polakom, gdziekolwiek oni żyją, a więc całej Ojczyźnie naszej, przedewszystkiem rozbudzenia w duszach silnej woli do wytężonej pracy na wszystkie jego dni następne

Oby każdy z nas, kładąc się spać, każdego dnia, gdy zada sobie pytanie, — co dzisiaj uczyniłem dla Polski, zdobył się na odpowiedź uspakająca sumienie...

Jak się do tego zabrać, co czynić, zapyta może nie jeden i nie jedna. Jakże ja, biedny człowiek, bez wpływów, bez stosunków, słaby i nędzny wyrobnik zaledwie na kawałek chleba mogący zapracować, mogę cośkolwiek uczynić dla Polski....

O, bracie drogi i siostro, gdybyście wy wiedzili ile mocy jest w was właśnie biednych i niewpływowych, gdybyście wszyscy odczuć w sobie potrafili wiarę w tę siłę, która jest w was właśnie, to, ojczyżna nasza dziś z najnieszczęśliwszych najszczęśliwszą, za rok stałaby się prawdziwym rajem na ziemi, prawdziwą niezwalczoną potęgą.

Pytasz co czynić!...

Jeżeli nie będziesz mógł nic więcej, to przez pół godziny, przez kwandrans, w każdym dniu poczytaj coś pouczającego, jakiś artykulik, notatkę jaką, uwagę zdrową w polskiej gazecie, a na drugi dzień, opowiedz to, coś przeczytał towarzyszowi pracy, który nigdy czytać nie lubi, lub na swoje nieszczęście czytać nie umie. Rozważ z nim to, co tobie do przekonania przypadło, zachęć aby opowiadał dalej. Opowiedz dzieciom swoim i zachęć je, by innym dzieciom opowiedziały.

Innego dnia popracuj nad tem, aby sąsiad twój, który żadnych gazet nie czyta, zapisał sobie pismo jakie **któremu zawdzięczasz ty, że** lepszym stałeś się Polakiem, lepszym obywatelem, lepszym ojcem, synem, bratem, lepszym człowiekiem.

Innego znowu dnia, zachęć twojego sąsiada, towarzysza pracy, aby się zapisał do twojego towarzystwa. Przedstaw mu, że w dzisiejszych czasach, człowiek, który do żadnego nie należy towarzystwa, jest więcej, aniżeli dzikim, bo nawet dzicy łączą się w gromady, by wspólnie zabezpieczyć sobie byt i uchronić się przed zagładą.

Znajdziesz bracie i siostro, nawet ty najbiedniejszy i najbiedniejsza, na każdy dzień w otoczeniu swem sposobność do pracy dla Polski aż nadto dosyć i gdybyśmy w tym wielkim grunwaldzkim roku znaleźli w Ameryce tylko sto tysięcy takich Polaków i Polek, dla których program powyższy, byłby programem pracy na każdy jego dzień, Czwarta dzielnica Polski miała by tu ugruntowany byt na wieki....

Po roku, nie sto tysięcy, ale pół miliona byłoby takich, co dalej, głębiej i szerzej spełnialiby to święte posłannictwo i w końcu naród nasz w całości swej składałby się z ludzi, dla których spełnianie obowiązków stałoby się chlebem powszednim.

Wówczas.... pytam gdzie jest na świecie moc jaka, któraby mogła oprzeć się takiej potędze uświadomionego narodu?...

Wszystkie nieszczęścia nasze, wszystkie nędze nietylko kraju, nietylko ojczyzny naszej, ale nas wszystkich pojedyńczo, płyną stąd, że tylko niewielka stosunkowo garstka, spełnia swe obowiązki, a reszta stoi bezradnie na uboczu, albo co gorsza, szydzi z tych co je spełniają myśląc wyłacznie tylko o sobie i najbliższej swojej rodzinie.

Stojąc przeto na progu nowego roku, życzymy Polsce, życzymy całej Ojczyźnie naszej, widząc cząstkę jej w każdym Polaku, bez względu na to gdzie mieszka i czem się zajmuje, aby odrodziła się w jak największej ilości serc swoich dzieci.

Takiego odrodzenia, życzymy zaś przedewszystkiem Wam drodzy czytelnicy i czytelniczki Gazety Polskiej. Stańcie się apostołami myśli naszych, serdecznych, zespolmy wolę naszą, usiłowania nasze w jednym kierunku, uczyńmy razem wielkie święte przymierze w pracy dla Niej, dla Ojczyzny naszej, dla Polski.

Rozczytujcie się w artykułach naszych, w uwagach naszych, niech to co z serc naszych wypływa idzie do serc, niech hartuje wolę, niech się wciela w jeden wielki przepotężny czyn pracy społecznej.

Budźmy, budźmy wszystkich którzy śpią dokoła, ciągle powtarzając że jest w nas moc, której żadna siła złamać nie jest w stanie, jeżeli czuwać jeżeli pracować będziemy **wszyscy.**

A gdy minie ten rok gruwaldzki, ręczymy Wam czytelnicy serdeczni, gdy uczynicie porachunek czynów spełnionych, gdy uprzytomnicie sobie ilu dzięki staraniom waszym obudziło się śpiących i ilu oni znów obudzili, gdy ogarniecie myślą ten ciągle zwiększający się krąg pracujących, w dusze wasze wstąpi ukojenie wielkie, wypełnią się błogością dawniej nieznaną, płynącą zawsze z poczucia spełnionego obowiązku.

Do pracy zatem serdeczni!

Trzeba... z żywymi naprzód iść,
Po życie sięgać nowe!

Z CAŁEGO SWIATA.

Cztery zamachy polityczne na różnych krańcach świata. — Zorganizowana praca wypowiada w Stanach Zjednoczonych wielką wojnę trustowi stalowemu. — Czy wodzowie nie zawiodą zaufania?... — Przesilenie w Austryi. — Węgrzy domagają się języka madziarskiego w armii. — Monarchia nie zgodzi się na to. — Rozgoryczenie w parlamencie. — "Zbliża się koniec Rosyi. — Państwo stoi nad grobem."

Ubiegły tydzień — świąteczny zaznaczył się czterema głośnymi zamachami politycznymi, których dokonano na różnych krańcach świata. Zasztyletowano w Korei prezesa ministrów Yi, głowę koreańskiego ministeryum, w Indyach angielskich zamordowano w Bombaju w teatrze głównego sędziego miasta Jacksona, w Bukareszcie postrzelono śmiertelnie prezesa ministrów, w Petersburgu wreszcie bomba rozerwała w kawałki pułkownika Karpowa szefa tajnej policyi. Szczegóły tych zamachów znane są z telegramów. Tutaj pragniemy skonstatować, że zamachy te uważane są przez wielu za przygrywkę, za zapowiedź dalszych, za początek wreszcie wielkiej krwawej zawieruchy która niebawem rozszaleć ma w wielu krajach globu ziemskiego.

Przygotowania wojenne tylko nieco inne niż w Europie i Azyi dają się zauważyć także na różnych polach w naszych Stanach Zjednoczonych. Idzie tu atoli o wojnę innego rodzaju, o wojnę wewnętrzną, czysto ekonomiczną, która w tym kraju bezwzlędnej swobody z jednej strony i braku partyi politycznej ściśle klasowej z drugiej, przybiera często charakter zupełnie odmienny aniżeli w innych krajach globu ziemskiego.

Mamy tu na myśli przygotowania 45 unii robotniczych do walki z jednym z najpotężniejszych z trustów tutejszych, znanym pod urzędową nazwą United States Steel Corporation, który ostrzej i bez względniej aniżeli wszystkie inne trusty występował zawsze przeciwko zorganizowanej pracy.

Na konferencyi reprezentantów 45 unii odbytej niedawno w Pittsburgu [przewodniczył prezydent amerykańskiej Federacyi Pracy Samuel Gompers] przyjęto rezulucyę następujące:

"W stosunkach kapitału do zorganizowanej pracy w tym kraju, zaznacza się obecnie przesilenie tak gwałtowne jak nigdy przedtem. Zwłaszcza olbrzymi trust stalowy używa swego wielkiego wpływu i bogactw, ażeby robotnikom amerykańskim odebrać zupełnie wszelką możność samoobrony. W swej szalonej pogoni za pomnażaniem milionowych dochodów, odsuwa na bok prawa, tworzy je i znosi, stosownie do swojej potrzeby, przekonuje prawodawców i wykonawców, i czyni wszystko co może aby tylko zniszczyć i rozbić nasze organizacye robotnicze.

Wypowiedział nam wojnę na śmierć i życie i postanowił zniszczyć za jaką kolwiek bądź cenę.

W obronie własnej konferencya uchwala i postanawia co następuje:

1. Każda unia w kraju, ma wybrać przynajmniej jednego zdolnego organizatora w celu zorganizowania w unie wszystkich robotników **w warztatach i fabrykach trustu stalowego.**

2. We wszystkich miastach, gdzie się znajdują fabryki i warstaty trustu, zarządy centralne organizacyi robotniczych mają wybrać specyalne komitety, których zadaniem będzie organizowanie robotników.

3. Rada wykonawcza Amerykańskiej Federacyi Pracy ma wezwać wszystkie unie do regularnych ofiar pieniężnych na walkę z trustem.

Oprócz tego wybrano specyalny komitet, który ma się udać do prezydenta Stanów Zjednoczonych i innych kompetentnych władz tego kraju, dla osobistego przedstawienia krzywd jakie trust stalowy wyrządza zorganizowanej pracy. Komitet ma się domagać śledztwa i zbadania dokładnego o ile postępowanie tego trustu i samo jego istnienie zgodne jest z prawem.

Mają się też potworzyć komitety stanowe, do zorganizowania podobnej akcyi także w tych wszystkich Stanach, w których trust stalowy ma swoje fabryki.

Czy i o ile akcya ta okaże się trafną, oczywiście przesądzać trudno. Z jednej strony zbyt znaną jest w tym kraju potęga dolara, a z drugiej i uczciwość przywódców zorganizowanych robotników często nie wytrzymuje próby. Akcya cała w imieniu zorganizowanej pracy spoczęła w tym wypadku w ręku płatnych urzędników unii. Czy ci, nie zawiodą położonego w nich zaufania?..... Jeżeli jeszcze i ta próba zawiedzie, to kto wie czy wojny z trustem lud nie ujmie sam w swoje ręce i kto wie, jak się wówczas ułoży przyszłość.

• • •

Wobec faktu, że Austrya, może być niedługo wmieszaną w wielki wojnę rosyjsko -włoską, przyczem może jeszcze opędzać się będzie musiała także Serbom i Bulgarom od południowo wschodniej strony swych granic, oczy świata pilniej aniżeli kiedykolwiek zwracają się na to co się dzieje wewnątrz tego dziwnego państwa, w skład którego wchodzi kilkanaście odrębnych narodowości.

A dzieje się tam wcale nie wesoło.

Monarchia ta, przechodzi obecnie, jak to nazywają zawodowi politycy "potrójne przesilenie", gdyż dotychczas nie uchwalono budżetów w parlamencie austryackiem i parlamencie węgierskim i w delegacyach austro-węgierskich, a chodzi tu przecież o uchwalenie sum oltakżeskładająsię-Njnw8mgydatyrfę brzymich, bo 780 milionów koron.

Na cyfrę tę składają się także wydatki nadzwyczajne jak odszkowanie Turcyi za odstąpienie Bośni i Hercogowiny w sumie 54 milionów, spłata długu na mobilizacyi spowodowaną wydatkami w Bośni 167 milionów, z wyżka wydatków na armię 97 milionów i wydatki na marynarkę 80 milionów.

Węgrzy, którzy każdą trudność państwową monarchii starają się dla siebie wykorzystać, obiecują swą zgodę, na tę wklady pod warunkiem, utworzenia dla Węgier

Dokończenie na następnej stronie.

Z CAŁEGO SWIATA.

Dalszy ciąg z poprzedniej strony.

samodzielnego banku państwowego i zaprowadzenie języka madziarskiego w pułkach węgierskich w których mają być oficerami tylko Madziarzy.

Monarchia nie chcę się na to zgodzić i już od dziesięciu miesięcy trwa to przesilenie, a budżet dotąd nie uchwalony.

A w parlamencie wiedeńskim także nie lepiej się dzieje i t. z. unia słowiańska również wszelkich używa sposobów, aby do głosowania nad budżetem niedopuścić.

Rozgoryczenie unii słowiańskiej było tak wielkie, że nie chciała ona dopuścić do żadnych sukcesów obecnego rządu,trwając na stanowisku bezwzględnej opozycyi dopóki nie nastąpi zmiana systemu rządowego i powołanie nowego gabinetu.

Wszakże w słowiańskim obozie opozycyjnym nastąpiła zmiana poglądu; bardzo znaczna większość komisyi unii słowiańskiej zdecydowała 10 głosami przeciwko trzem, aby dopuszczono do pierwszego czytania budżetu, w celu nie przeszkadzania dalszej akcyi Koła polskiego, mającej na celu uratowanie i poprawę parlamentu.

Unia słowiańska uczyniła to, ufając zapewnieniom posłów polskich że użyją wszelkich wpływów, aby nastąpiła rekonstrukcya obecnego gabinetu i to w czasie jak najkrótszym pomiędzy pierwszem a drugiem czytaniem budżetu. Rekonstrukcya ma głównie na celu usunięcie dwóch ultraniemieckich ministrów usposobionych wrogo słowianom i zastąpienie ich ministrami Słowianom życzliwymi.

Przeciw temu, odbywają się protesty gwałtowne wszechniemców austryackich i niewiadomo jeszcze jak się ta sprawa na następnej sesyi ||po świętach|| ułoży.

Niemcy mogą postawić warunki dla Słowian niemożliwe do przyjęcia i rozbić układy, wszakże nie ulega wątpliwości, że pojmują oni doskonale szkody, jakie stan niekonstytucyjny mógłby wyrządzić przemysłowi niemieckiemu w Austryi nie mówiąc już o zachwianiu kredytu zagranicznego. Ale jeżeli wsród Niemców wezmą górę wpływy radykalne, widoki porozumienia będą bardzo słabe i kto wie co się stanie.

• • •

Drugie mocarstwo mające być zawikłanem w nową wojnę, Rosya, stoi wewnętrznie jeszcze o wiele gorzej. Zagranica mówiła o tem oddawna, ale, rzecz dziwna, zaczynają o tem pisać teraz zupełnie otwarcie w samej Rosyi.

Mienszyków w prasie rosyjskiej woła tragicznie: "..... Zbliża się koniec Rosyi! Nasze państwo stoi nad grobem. Nam Rosyi pozostało mniej życia, niż komukolwiek może się zdawać..... Wyobraźcie sobie olbrzymie imperyum. Wszystko w nim się rozkłada. Wszystko da się przekupić. Wszystko rozleniwiało, straciło idealy, poczucie obowiązku, pojęcia o czci i przyzwoitości, o szacunku dla siebie, straciło wiarę, zgubiło gdzieś sens życia...."

A miesięcznik francuski Revue, mówi o finansach Rosyi co następuje:

"Rosya od Francyi zaciągnęła już 15 miliardów franków pożyczek, a Francya otrzymała zapewnienie, że pożyczki te miały rozwijać naturalne zasoby Rosyi i wzmacniać ją. Tymczasem nie tylko nie były do tych celów użyte, ale dziś położenie finansowe Rosyi jest gorsze, niż przed 15 laty."

Telegramy Zagraniczne.

Zamach na premiera Rumunii.

BUKARESZT, 22 grudnia. — Do przejeżdżającego premiera Rumunii I. C. Brattiano pewien robotnik dał trzy wystrzały z rewolweru, raniąc premiera. Napastnika aresztowano.

Premier Korei niebezpiecznie raniony.

SEUL, Korea, 22 grudnia. — Premier gabinetu koreańskiego Yi został dzisiaj pchnięty nożem i śmiertelnie raniony przez Koreańczyka Yie Czam Yong. Yi był dawniej ministrem oświaty w gabinecie koreańskim, premierem zaś został mianowany w maju 1907 roku, po reorganizacyi gabinetu jego wskutek pięciogodzinnej audyencyi markiza Ito, japońskiego rezydenta u cesarza

Yi uchodził za urzędnika energicznego i kompetentnego, ale usiłowania jego wprowadzenia w życie polityki nowej administracyi napotykały na częsty opór ze strony politycznych jego przeciwników.

Sprawcą zamachu jest młody chrześcianin, który kilka lat spędził w Stanach Zjednoczonych. Premier znajdował się w swym wózku, ciągnionym przez człowieka, kiedy zabójca przyskoczył z wielkim nożem kuchennym i pchnął dwukrotnie premiera w brzuch, a raz w piersi; przedtem jednak zwrócił się do człowieka, ciągnącego wózek i zabił go nożem na miejscu.

Zabójcę aresztowano, zdaje się, że jest członkiem tajnego stowarzyszenia.

Yi odznaczał się zawsze zwalczaniem sympatyi japońskich w Korei. Energicznie zwalczał stronnictwo polityczne, popierające przyłączenie do Korei i nie chciał doręczyć cesarzowi petycyi w sprawie przyłączenia, wniesionej na jego ręce. Jednakowoż markiz Ito uważał Yi za uczciwego i sumiennego patryotę i pozostawił mu główny zarząd kraju.

Premiera w stanie budzącym obawy przywieziono do szpitala.



Kardynał Satolli.

Gdy wieść o chorobie kardynała Satolli doszła do wiadomości publiczności amerykańskiej, w całym kraju wzbudziła ona żal wśród licznych przyjaciół szanownego dostojnika kościoła.

Kardynał Satolli jest bardzo popularnym w Ameryce z czasów gdy w roku 1893 przybył tu jako delegat papieski, oraz z czasów wystawy z St. Louis, gdzie niejednokrotnie rozmawiał z dziennikarzami amerykańskimi.

Kardynał Satolli urodził się w Martoiano w roku 1839, liczy zatem lat 70, pomimo jednak podeszłego wieku dotąd cieszył się zawsze dobrym zdrowiem.

Instalacya Josego Madriza.

MANAGUA, Nicaragua, 22 grudnia. — Stolica Nicaragui była świadkiem niezwykłej uroczystości. Wczoraj przed południem instalowano Josego Madriza na urząd prezydenta republiki.

Wygłoszono przytem wiele mów, przemawiał także i prezydent Zelaya, nadmieniając, że wybór nowego prezydenta położy niezawodnie kres zaburzeniom w kraju.

Wieczorem odbyły się manifestacye raczej wrogie dla rządu. Po ulicach miasta krążyły tłumy, wołając: "Smierć Zelayi", "Niech żyje Estrada".

Madriz ogłosił amnestyę wszystkich politycznych więźniów.

Znamienny znak.

MANAGUA, 22 grudnia. — Wielu wybitnych obywateli republiki wniosło prośbę do konsula Stanów Zjednoczonych, prosząc, by wojsko amerykańskie, znajdujące się na okrętach w Corrinto, wysłano do Granady dla ochrony życia i mienia tych obywateli.

Odrzucony wniosek.

WIEDEN, 22 grudnia. — Wniosek Niemców, by obrady parlamentu prowadzone były w parlamencie austryackim tylko w języku niemieckim, odrzucono.

Na najbliższem posiedzeniu ma być poddane głosowaniu przedłożenie, proponujące, by prezydentowi Izby przysługiwało prawo wykluczenia posła z sali posiedzeń, w razie przekroczenia przepisów parlamentarnych.



Lord Mount Stephen.

Lord Mount Stephen, jest jednym z dwóch kanadyjskich członków Izby panów w Londynie, drugim jest lord Strathcona i Mount Royal. — Lord Mount Stephen znany jest w Kanadzie jako śmiały przedsiębiorca budowy linii kolejowych.

Echa z znanego procesu.

WIEDEN, 22 grudnia. — Jeden z najwyższych urzędników Serbii, Spolianowicz, występujący jako świadek przeciwko Friedjungowi, w znanym procesie posłów chorwackich, oświadczył, że przedłożone sądowi przez Friedjunga dokumenty są, sfałszowane.

Bomba w Petersburgu.

PETERSBURG, 22 grudnia. — Otrzymano depeszę, donoszącą, że w pewnym domu, zamieszkałym przez członków partyi terorystycznej wybuchła bomba, dwie osoby poniosły śmierć. Szczegółów wybuchu na razie brak.

Rezygnacya ministra.

ATENY, 22 grudnia. — Pułkownik Lapathiotis, grecki minister wojny, przedłożył swą rezygnacyę. Pomimo, że premier ministrów namawiał go do pozostania, ów rezygnacyi swej nie chciał cofnąć. Istnieje obawa zupełnego przesilenia gabinetowego.

Orzeczenie uniwersytetu w Kopenhadze.

KOPENHAGA, 22 grudnia. — Komisya badająca dowody przedłożone przez dra F. A. Cooka, które miały świadczyć, że Cook dotarł do bieguna, znalazła je za niewystarczające i nie mające żadnej wartości.

Pomimo sympatyi, z jaką do dra Cooka odnoszono się w Kopenhadze aż do ostatniej chwili zaczynają srodze o nim powątpiewać, tembardziej, że jego zapiski są identyczne z tymi, które ogłosił w swoim czasie w Heraldzie w New Yorku.

Komitet badający te zapiski orzekł, że: "Dokumenta w sprawie odkrycia bieguna północnego przez dra Cooka, nie zawierają żadnych dowodów, ani spostrzeżeń astronomicznych, któreby stwierdzały, że Cook dotarł do bieguna.

Gdy orzeczenie uniwersytetu doszło do wiadomości publiczności, w całym kraju zapanowało oburzenie z tego powodu, że Cook w sposób tak bezwstydny zakpił z całego narodu duńskiego.

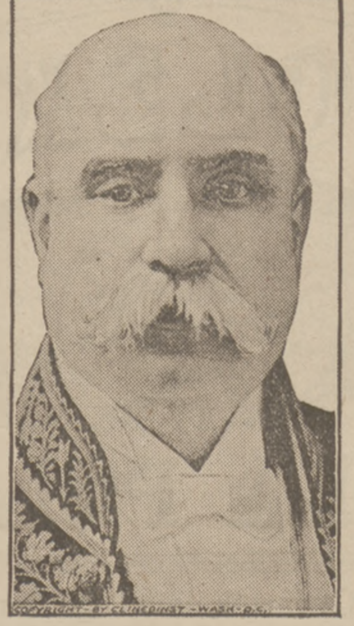
Prawdopodobnie zaraz po świętach zostanie odwołany dyplom honorowy doktora uniwersytetu w Kopenhadze, jaki Cookowi zaraz po przybyciu wręczono.

Być jednak może, że łaskawi na Cooka Duńczycy, dadzą mu jeszcze raz możność wytłómaczenia się, albowiem Cook w liście z dnia 14 grudna datowanym, z Marsylii donosi, że oryginalne zapiski i instrumenty astronomiczne pozostawił w Etah i dlatego je nie może przedstawić.

Pogrzeb Leopolda.

BRUKSELA, 22 grudnia. — Wczoraj odbył się pogrzeb króla Leopolda z olbrzymim przepychem. Wielki deszcz nie przeszkodził tłumom zgromadzić się w wielkiej liczbie. Kordony wojska, które oddzielały orszak pogrzebowy od ludu, w ciaśniejszych ulicach miasta, zostały przerwane i powstał zamęt w orszaku. Zatrzymano karety członków parlamentu a policya okazała się bezsilną i wojsko musiało jej przyjść z pomocą. W tłoku wiele osób odniosło lekkie rany i uszkodzenia.

Zwłoki złożono w podziemiach katedry w Lacken, położonej na



Eurique Creel.
Domniemany następca prezydenta Diaza w Meksyku.

E. Creel, przybył do Washingtonu w celu zapewnienia Ameryki, że Meksyk zachowa się neutralnie w sprawie powstania w Rzeczypospolitej Nicaragua.

przedmieściu Brukseli, gdzie się znajdują groby królewskie.

Mimo, że w testamencie Leopold zaznaczył, iż życzy sobie pogrzebu skromnego, nie zastosowano się do tego życzenia.

Ciało było złożone najprzód w starożytnej katedrze św. Guduli, i nie szczędzono starań, by pogrzeb ten był imponującą manifestacyą monarchiczną, którąby przeciwważyła agitacyę posłów ludowych, domagających się proklamowania republiki.

Bitwa pod Recreo.

BLUEFIELDS, Nicaragua, 23 grudnia. — Odebrano tu szczegóły z bitwy pod Recreo. Straty z obydwóch stron są ogromne. Parowiec przybyły z Rama, przywiózł 256 rannych. Przywieziono tu stu jeńców z armii Zelayi. Ze strony rewolucyonistów zginął major Guerrero. Ogólnie na polu bitwy pozostało 300 zabitych.

Zwycięstwo zawdzięcza generał Estrada głównie ogniowi dział maszynowych kierowanych przez Amerykanina Conrada.

Siły Zelayistów wynoszą obecnie 1500 ludzi mocno zdemoralizowanych. Generał Estrada ma pod swoją komendą 2000 ludzi w dobrym stanie.

Sprzymierzeńcy Zelayi są zupełnie pobici i uciekają w popłochu. Jest przypuszczenie, że się zatrzymają raz jeszcze pod Chili dla ostatniej walki. Dowodzi nimi generał Gonzales. W wojsku jego jest 300 chorych.

Atak ze strony Estrady rozpoczął się 20-go i bitwa przeciągnęła się do wtorku wieczorem.

Kanonierka amerykańska Eagle stoi w porcie Bluefields i jest gotowa w każdej chwili wysadzić na ląd oddział piechoty morskiej.

Zamach na naczelnika carskiej policyi.

PETERSBURG, 23 grudnia. — Do małego domku w oddalonej ulicy w dzielnicy Wyborskiej zwabiono wczoraj naczelnika tajnej policyi Karpowa, gdzie gospodarz, niejaki Michał Woskresienskij, rzucił na niego bombę a sam uciekł na ulicę.

Oprócz Karpowa bomba ciężko zraniła towarzyszącego mu żandarma.

Karpow przybył do Petersburga z Baku, gdzie jako naczelnik tajnej policyi odznaczył się krwiożerczymi instynktami. Zamach ten podobno był postanowiony już od stycznia, gdy wyszły na jaw różne nadużycia popełniane systematycznie przez policyę, a mianowicie okazało się, że część terrorystów oddawała usługi policyi i nawzajem część policyi dopomagała terrorystom do urządzania zamachów.

Woskresieńskiego aresztowano.



Admirał Ijuin.

Następca admirała Togo, bohater z wojny Rosyjsko-Japońskiej, został obecnie admirał Ijuin.

Admirał Togo usunął się z powodu podeszłego wieku.



Albert I, Król Belgów.

Powyższa fotografia jest jednem z ostatnich zdjęć nowego króla Belgów Alberta I.

Dzięki swym przymiotom nowy król cieszy się niezwykłą sympatyą wśród całej ludności Belgii

Wrzenie w Indyach.

BOMBAY, Indye Wschodnie, 23 grudnia. — Podczas przedstawienia teatralnego pewien Hindus powodowany zemstą osobistą zamordował najwyższego urzędnika sądu w Nasik, Artura Mason Tippetts Jackson.

Sędzia skazał go przed kilku dniami na dożywotnie więzienie i to wywołało bezpośredni odwet.

W Indyach wre i choć powód tego zabójstwa nie był polityczny, stoi on w pewnym związku z nastrojem niezadowolenia, które zapowiada bliskie powstanie ludności miejscowej przeciw istniejącemu porządkowi.

W ostatnim czasie zamachy w Indyach na wyższych urzędników angielskich są na porządku dziennym.

Pomimo wzmocnionej kontroli policyjnej, rząd nie jest w stanie im przeciwdziałać.

Dzieło prowokatorów.

PETERSBURG, 23 grudnia. — Z powodu zabójstwa szefa policyi Karpowa, przywódca Kadetów Milukow i Rodiczew wnieśli do Dumy interpelacyę, twierdząc, że zabójstwo Karpowa było dziełem prowokatorów i żądając, by rząd raz przedsięwziął środki energiczne w celu niedopuszczania do podobnych wypadków na przyszłość.

Interpelacyę oddano komisyi do rozpatrzenia.

Manifest Zelayi.

MANAGUA, 23 grudnia. — Były prezydent Zelaya wydał manifest do narodu, w którym nie wspomina o porażce wojska rządowego i tłómaczy swoje ustąpienie chęcią uchronienia ojczyzny od interwencyi potężnego mocarstwa sąsiedniego, które się zawzięło na niezawisłość mniejszych łacińskich państewek. Amerykanie Cannon i Grace byli rozstrzelani prawnie, ale rząd Stanów Zjednoczonych przyczepił się do tego wypadku, aby przeprowadzić swoje plany, jak niegdyś przyczepił się do katastrofy z pancernikiem Maine, o wysadzenie którego posądzono Hiszpanów bez żadnego dowodu.

Annibal Chovez na wolności.

MANAGUA, 23 grudnia. — Wypuszczono z więzienia kapitana Annibala Choveza, który komenderując oddziałem żołnierzy, mającym rozstrzelać Cannona i Grace odmówił wydania rozkazu strzelania. Zelaya kazał go za to aresztować.

Konsul Moffat telegrafuje z Bluefields do Washingtonu, że rewolucyoniści wygrali wielką bitwę pod Rama. Konsul utrzymuje, że podało się 2.600 żołnierzy.

Król Albert I.

BRUKSELA, 24 grudnia. — Wśród ulic zatłoczonych dziesiątkami tysięcy publiczności, od wczesnego ranka, dobijającej się o lepsze miejsca, odbył się wjazd młodej pary królewskiej do stolicy Belgii.

Cała Bruksela przybrała się w świąteczną szatę na dzień uroczystości koronacyjnych. Znikły kiry, opłakujące Leopolda, a pojawiły się kwiaty i żywe kolory na przyjęcie ulubieńców całego narodu. króla Alberta i królowej Elżbiety.

"Niech żyją i królują nam!" brzmiało po całej drodze, którą orszak królewski przejeżdżał.

Królowa Elżbieta z książątkami Leopoldem i Karolem jechała w pierwszej karecie, za nią w pozłocistym powozie król Albert w mundurze jenerała gwardyi.

Orszak zatrzymał się w gmachu parlamentu, gdzie zebrani przedstawiciele narodu urządzili owacyjne przyjęcie dla królestwa. Okrzyki i owacye trwały kilkanaście minut. W tej samej chwili odezwała się artylerya z fortów miejskich.

W parlamencie nowy król złożył przysięgę i wygłosił mowę, zapowiadającą rządy demokratyczne i sprawiedliwe. Król poruszył także sprawę Kongo i wyraził się, że pojmuje kolonizacyę, jako krzewienie cywilizacyi. Naród belgijski pragnie sprawiedliwości i postępu a więc w państwie Kongo przedewszystkiem zaprowadzi rząd humanitarny, zapewniający krajowcom opiekę, przed wyzyskiem jednostek.

Przedtem zaś złożył publiczne podziękowanie za współczucie ogółu z powodu śmierci Leopolda. Okrzyki i oklaski często przerywały mowę młodego króla, szczególniej zaś, gdy wypowiedział ustęp o nienaruszalności konstytucyi, oraz serdeczne słowa, zakończające mowę.

"Monarcha ma swoje przywileje i swoje zobowiązania. Król jest sługą prawa i podporą socyalnego pokoju. Miłuję kraj i królowa dzieli ze mną niewzruszone uczucie patryotyczne dla Belgii, co również wpajamy i w nasze dzieci. Serdeczne powitanie, jakiegośmy doznali, odczuliśmy głęboko, tembardziej będę się starał stać się godnym tego zaufania, jakie mnie okazujecie.

Wobec całego narodu obowiązuję się wypełniać obowiązki moje sumiennie i poświęcić wszystkie siły i życie służbie dla ukochanej Ojczyzny."

Spadkobierczyni Leopolda.

PONTOISE, Francya, 24 grudnia. — Sądy francuskie orzekły się za sprawami baronowej Vaughan, wdowy po królu Leopoldzie i rozkazały usnąć pieczęcie na podwojach pałacu Balincourt przez adwokatów córek zmarłego.

Pałac ten Leopold ofiarował baronowej, jako rezydencyę.

W każdym jednak razie sąd polecił zrobić inwentarz wszystkich rzeczy wartościowych, znajdujących się w pałacu, z wyjątkiem osobistej własności baronowej.

Chcą fruwać w powietrzu.

PARYŻ, 24 grudnia. — Rząd zwrócił się do Izby deputowanych, żądając uchwalenia natychmiastowego, dodatkowego kredytu $48.-000 na zakupno aeroplanów dla celów wojskowych. Aeroplany pełnić mają służbę wywiadowczą.

Zawiśnie na szubienicy.

PETERSBURG, 24 grudnia. — Wybuch bomby pociągnął za sobą masowe aresztowania. Podziemia fortecy Petropawłoskiej są przepełnione.

Prowokatorzy są czynni — policya utrzymuje, że poczyniła różne odkrycia dotyczące przygotowań do powstania w Finlandyi.

Michał Woskreseński, zabójca Karpowa nie odpowiada na pytanie; los jego został postanowiony, zginie na 24-go bm. na szubienicy

Wiosna w Grudniu.

LONDYN, 24 grudnia. — W całej zachodniej i południowej Europie temperatura podniosła się nagle, pod wpływem ciepłego południowego wiatru, że zdaje się, że jakby zamiast zimy, nastąpiła wiosna. W Szwajcaryi szczególnie śnieg znikł z gór i grożą powodzie.

W Madrycie termometer wskazuje 73 , w Paryżu 60 stopni.

W niektórych okolicach gwałtowne zmiany temperatury poprzedziły burze i ulewne deszcze.

Ucieczka ex-prezydenta Zelayi.

MANAGUA, 25 grudnia. — Nikaraguańczycy obchodzą dziś podwójne święto.

Radość z powodu ucieczki byłego prezydenta Zelayi podniosła nastrój wesoły świąt Bożego Narodzenia.

Lud nie przestaje okazywać sympatyi powstańcom i wznosi okrzyki na cześć jenerała Estrady.

Prezydent Madriz stara się pogodzić stronnictwa, w tym celu powołał na premiera Francisco Baca, który był kandydatem na prezydenta.

Ogłodzone wojsko Zelayi.

BLUEFIELDS, 26 grudnia. — Przeszło pół tysiąca żołnierzy armii rządowej, rozbitej w bitwie pod Roma, tuła się po wzgórzach, i bagnach nad rzekami Escondido i Roma.

Zgłodnieli i wyczerpani umierają wprost z głodu.

Większa część tej armii składa się z chłopców, nieledwie w latach dziecinnych, oddziały wywiadowcze generała Estrady starają się zająć nieszczęśliwymi.

Komendant Shipley z Des Moines zorganizował rozdawnictwo żywności pomiędzy więźniami.

W pierwszej chwili była obawa, że zgłodniałe tłumy rzucą się na te kuchnie i zniszczą je, pod wpływem głodu.

Obłowił się przed ucieczką.

COLON, 26 grudnia. — Były prezydent Zelaya, uciekając z Managua w nocy, pod opieką armat postarał się zabrać zawartość Skarbu rzeczypospolitej.

Wieść ta nadeszła drogą telegraficzną z Nicaraguy, a zarazem wiadomość, iż były prezydent zatrzyma się w Meksyku a następnie uda się do Paryża, gdzie pędzić będzie żywot urozmaicony przyjemnościami stolicy świata, oraz dalszemi intrygami w Ameryce Środkowej.

"Nie wrócę tu nigdy, miał oświadczyć Zelaya przyjaciołom, ale i tak będę panem tego kraju."

Widocznie były prezydent spodziewa się, że mimo zwycięstwa Estrady, Madriz utrzyma się przy rządach i dalej będzie wykonywał wolę autokraty, przysyłającego mu rozkazy z Paryża.

Pod opieką rządu meksykańskiego.

MEKSYK, Miasto, 27 grudnia. — Urzędownie prezydent Dias umył ręce od opieki nad uciekającym tyranem Nicaraguy, ale o ile Zelaya zatrzyma się w Meksyku, to go nikt tutaj ścigać nie zamyśla.

Wydano w tym sensie rozkazy między którymi znajdowały się wskazówki dla jenerała Guerrero, dowódzcy łodzi działowej w porcie Corintho, gdzie ma przybyć uciekający z Managuy, ex-prezydent.

Wojownicze niewiasty.

LONDYN, 27 grudnia. — Podczas obecnej walki wyborczej, politycy obu stronnictw, zastanawiają się wciąż nad tem, co nowego wymyślą sufrażystki, gdyż korzystając z położenia, energiczniej niż kiedykolwiek prowadzą krucyatę, żądającą równouprawnienia.

Panna Jersie Kennedy w ostatnich dniach zdobyła największą popularność, kiedy w przebraniu posłańca, zdołała przedostać się do olbrzymiej sali Albert Hall, gdzie były premier Asquith przemawiał na wiecu liberałów.

Policyant na straży, rozpoznał ją po zbyt białych i delikatnych dłoniach, p. Jersie Kennedy, nie chcąc narażać się na przykrość skryła się w dorożce — później jednak fotografowała się w przebraniu, w którem było jej bardzo do twarzy.

Przez trzy dni policyanci pilnować musieli sali — znaleźli jedną kobietę ukrytą w organach, z olbrzymim megafonem, i kilka w korytarzach, na razie udało im się obronić zebranie od kociej muzyki wewnątrz sali, ale policyanci londyńscy muszą się mieć wciąż na baczności, bo wojownicze niewiasty nie dają za wygrane i wytrwale dążą do celu.

Słynny rewolucyonista przed sądem.

PETERSBURG, 27 grudnia. — Znany w Ameryce rewolucyonista Mikołaj Czajkowskij, oraz towarzyszka jego Katarzyna Breszkowskaja, staną przed sądem w lutym, jako członkowie rewolucyjnej organizacyi, mającej na celu przewrót społeczny.

Wręczono im w tych dniach akt oskarżenia. (Kilkaset obywateli amerykańskich podpisało petycyę do premiera Stołypina, prosząc o sąd przy otwartych drzwiach, podług zasad sprawiedliwości międzynarodowej, ale wątpliwem jest, by żądanie ich zostało wysłuchane.)

(Dokończenie na stronicy 10.)



Uczestnicy wyścigów łyżwiarzy, które się odbyły w New Yorku, dnia 20-go bieżącego miesiąca.

Dział Gospodarczy.

Chów świń.

Usiłowaniem każdego dbałego gospodarza jest aby młode zwierzęta używać do rozpłodu, gdyż wtedy prędzej mu wracają się wydatki, które poniósł na wychów, czy zakupno trzody. Trzeba wszakże przytem zważać na pochodzenie i utrzymanie zwierząt. Do rozpłodu można dopiero wtedy używać zwierzęta, kiedy wyrosną więcej niż połowe zwykłej im wielkości, ażeby zarówno ciężarność jak i zapłodnienie nie przeszkadzały im należycie rozwijać się. Tam, gdzie zwierzęta od młodości były dobrze żywione doborową paszą, jest wzrost szybszy i lepsze kształty ciała, aniżeli w okolicach, gdzie świnie jedynie chodzą na pastwisko, osobliwie na chudych i suchych gruntach, gdzie stoją w zimnych albo też dusznych, brudnych chlewach, a skąpo są żywione. Chcąc mieć ładne, silne potomstwo, należy maciorę później używać do rozpłodu. Nie trzeba jednak zbyt opóźniać się, bo stare maciory dają wprawdzie silniejsze potomstwo, ale za to nie są należycie płodne i zamało miewają mleka do wykarmienia prosiąt.

Maciory krajowe mniejszych gatunków a dobrze utrzymane, można już w dziesiątym miesiącu użyć do rozpłodu, oczywiście jeżeli podczas ciężarności karma i piecza nad nimi będą należyte. Naganną jest rzeczą puszczać je w młodości samopas na pastwisko, gdzie są zapładniane, skoro tylko pojawi się pierwszy popęd płciowy, a więc w czwartym lub piątym miesiącu ich życia; wtedy o dobrem potomstwie mowy być nie może.

Maciory krajowe większych i cięższych gatunków, które pomimo należytego wychowu później wyrastają, mogą być zapłodnione dopiero po ukończeniu roku, a nawet półtoraroczne. Mieszańce angielskie, wcześniej dojrzewające, także w dziesiątym miesiącu bywają zdolne do rozpłodu.

Wieprze mniejszych gatunków dobrze utrzymane, zdolne są do rozpłodu od dziesiątego miesiąca, zaś gorzej utrzymane po ukończeniu roku. Później używać wieprza do rozpłodu bywa rzeczą korzystną, ale wcześniej jest rzeczą szkodliwą. Cięższych gatunków wieprze puszczać można do samicy po ukończeniu roku lub półtoraroczne, zaś mięszańce angielskie, gdy są roczniakami, a przynajmniej ukończą dziesięć miesięcy. W każdym razie młode wieprze nie powinny tyle macior zapładniać, co silne i dorosłe, bo i same prędko niszczeją i dają liche potomstwo. Wogóle zawczesne używanie do rozpłodu tak macior jak i wieprzów jest przyczyną, że prosięta rodzą się małe, powoli rosną, a chciwy gospodarz zamiast zarabiać, traci na nierozsądnym chowie.

Maciory używane do rozpłodu rosną ciągle aż do piątego roku a są płodnymi do dziesiątego. Zwykle po drugiem lub trzeciem oprosieniu, rodzą największą liczbę młodych i mogą je należycie mlekiem wyżywić. Już od czwartego roku zmniejsza się liczba prosiąt, oraz ilość mleka u matki z powodu większego tuczenia się. Zwykle więc wyłącza się maciory od rozpłodu po piątem oprosieniu, zostawiając je chyba wtedy, jeżeli jeszcze dalej rodzą dobre prosięta i żywią należycie mlekiem. W tym wieku są zdrowe, mają żęby silne, trawią dobrze, więc opas ich korzyści niezawodne przynosi, podczas gdy opas w późniejszym wieku najczęściej zawodzi. Maciory mięszańce angielskie, które wcześniej się tuczą, zwykle już po czwartym oproszeniu należy od rozpłodu wyłączyć i na opas przeznaczyć.

Wieprze zdolne do rozpłodu do siódmego roku życia i dłużej. Ponieważ jednak w starszym wieku nie bywają po nich ładne prosięta, przeto zwykle już w czwartym roku przeznacza się je na opas, zwłaszcza że starsze wieprze trudniej się tuczą i dają mniej smaczne mięso.

Ilość macior, którą samiec ma w ciągu roku zapłodnić, bywa różną. Wyrośnięty i dobrze żywiony wieprz, trzymany zawsze w chlewie, nie powinien więcej zapładniać jak 25 macior, jeżeli się to odbywa w jednej porze roku, a do 50, jeżeli przez cały rok. Jeżeli wieprz chodzi z maciorami na pastwisko, gdzie po kilka razy na te same skacze, wtedy nie powinno mu się więcej przeznaczyć jak 30 samic. Wieprz mięszaniec angielski mniej wógóle samic zapładniać może. Silny a dobrze utrzymywany wieprz może, nie wysilając się zapłodnić dwie i trzy maciory, wrazie jednak, gdyby to częściej bywało trzeba mu dodać do zwykłej karmy jeszcze owsa lub jęczmienia. W każdym razie chcąc mieć silne a zdrowe prosięta, należy oszczędzać wieprza, bo jeżeli słabnie jego siła, to pogarsza się też i potomstwo.

Świnie pospolite bardzo dobrze utrzymane, mogą rodzic pięć razy na dwa lata, przyczem jednak prosięta długo matki ssać nie powinny. Zwykle świnie częściej rodzą, jeżeli chodzą razem ze samcami na pastwisko. Chcąc mieć jednak lepsze prosięta, nie należy dopuszczać, aby świnia zapładniała się więcej jak dwa razy do roku. Unika się wtedy oprosienia podczas zimy, a chociaż uzyskuje się mniej prosiąt, to za to mniej zdycha, zaś świnia nie tak osłabia się ciągłem płodzeniem i jest lepsza do opasu.

Ciężarność świń, zależnie od ich rodzaju, chowu i żywienia bywa różnej długości i wynosi do siedmnastu tygodni. U świń pospolitych ciężarność bywa dłuższą niż u poprawnych. Z ciężarną samicą należy oczywiście staranniej obchodzić się niż z innemi świniami. Pożywienie powinno być dobre, bo najlepsza maciora źle żywiona, wyda liche potomstwo. Nadają się najlepiej na karmę: dobra trawa łąkowa, koniczyna i wyka na zielono, odpadki jarzyn, buraki kartofle i bulwy gotowane, otręby kwaśne mleko, serwatka i maślanka. Karma powinna być trochę zagrzana. Lepiej jest zadawać ją cztery a nie trzy razy dziennie, aby zwierzę niezbyt wypełniało żołądek. Wogóle każdej paszy rozpychającej należy wtedy starannie unikać.

Chlew powinien być czysty, ściółka dostateczna. W ciepłej porze wypuszczać należy ciężarne maciory na pastwisko, gdzieby używały ruchu i świeżego powietrza. W zimowym czasie powinno się je puszczać do zagrody lub na gnojarnię. Przez ciągłe trzymanie maciory ciężarnej w chlewie zmniejsza się jej płodność, a płód pogarsza. Zwierzęta takie należy wolno pędzić, a przeznaczyć dla nich takie miejsce w chlewie. gdzieby swobodnie wypocząć mogły.

Poronienie zdarza się u świń wskutek szybkiego pędzenia na pastwisko lub na targ, szczucie psami, bicia po grzbiecie, po ryju, pchnięcie w brzuch, a nawet wskutek ciągłego zamknięcia w chlewie, i braku ruchu. Powoduje go także karma wzdymająca, przeczyszczająca lub trudno strawna, zepsuta, spleśniała i pomięszane z mydlinami pomyje. Unikanie tego wszystkiego jest jedynym sposobem, ażeby poronienia nie dopuścić i nie stracić kilku albo wszystkich prosiąt, które w sobie nosi maciora.

Dla Naszych Gospodyń.

CZĘŚĆ II.

MARYNATY WSZELKIEGO RODZAJU.

Mięsiwa.

O urządzaniu wieprzy karmnych.

Skoro już karmnik przeznaczony jest do zabicia, to w wigilję tego dnia nic mu nie potrzeba jeść dawać, tylko kilka razy poić, a to dlatego, żeby nie było dużo pracy przy szlamowaniu kiszek. Wiele osób każe karmniki zakłuwać, tj. dużym ostrym nożem w serce zakłuć, lepiej jednak zarzynać pod gardłem a to dlatego, że zakłuwając, zakrwawia się bardzo jedna przednia szynka, czyli komp. Kiedy już został zabity, kładzie się go w duże koryto i polewa wrzącą wodą, oskrobie ostrym nożem, aby szczecina oblazła, a w końcu bierze się po garści słomy, zapala się ją i opala resztę pozostałej szczeciny. Gdy już jest należycie oczyszczony, wiesza się go za dwie zadnie nogi u pułapu i przerzyna brzuch, aby wyjąć wszystkie kiszki, które zaraz na gorąco trzeba oczyszczać, t. j. wyprowadzić z nich wszelkie pozostałe nieczystości, potem każdą z osobna wywrócić i tylcem od noża wyszlamować do ostatniej błonki, wytrzeć solą i śniegiem — jeżeli się to robi w zimie — należycie wymyć i namoczyć w winie, aby wszelki przykry odór z nich wyciągnąć. Następnie wyjmuje się letkie, serce i wątrobę, przy której trzeba uważać, aby nie zgnieść żółci, którą się ostrożnie odejmuje i wyrzuca, a powyższe trzy przedmioty używa się do kiszek. Dalej obdziera się z obydwóch boków wieprza kawały tłustości, które, jeżeli mają być użyte na sadło, to je trzeba dobrze nasolić i obydwie połowy złożyć, nie nadwerężając zwierzchnej błonki i razem zeszyć, jeżeli zaś kto chce mieć z tej tłustości szmalec do pączków lub tym podobnych rzeczy, to nie trzeba wcale solić, tylko pokrajać w kawałki, przetopić i przecedzić do dzieżek; tłuszcz zaś odjęty od kiszek użyć można na okrasę dla czeladzi, przesmażywszy z cebulą. Nerki odjęte od szmalcu, używają się do salcesonu. Gdy już tym sposobem wnętrze wieprza jest wypróżnione, odcina się głowizna, wyrzyna się z niej podgardle i ozór i takowe używa do salcesonu, mięso zaś z głowy wraz z uszami odejmuje się od kości, dobrze soli, saletruje i zwija, jak najmocniej związując szpagatem i wraz z szynkami marynuje, którą po uwędzeniu, ugotowaniu i przyciśnięciu pod kamieniem, kraje się do jedzenia w cienkie plasterki. Odcina się później nogi, dobrze je oczyszcza z sierści, opalając na ogniu, zanurzając następnie w ciepłej wodzie i takowe używa do salcesonu. Skoro to jest ukończone, karmnik odejmuje się od pułapu, kładzie się na stole i rozbiera w następujący sposób: Odcina się zadnie i przednie szynki, zostawiając przy zadnich słoninę, albowiem są daleko lepsze, przednie zaś mogą się bez niej obejść, albowiem mogą być użyte na kiełbasy, albo na gorsze szynki czyli kampie. Potem się przerzyna przez środek słoninę, od której odejmuje się schaby, polędwicę i pochrzept. Od słoniny trzeba wszelkie mięso odjąć i użyć do kiełbasy. Oczyszczoną tak słoninę trzeba dobrze nasolić, ręką sól wcierając, pokrajać w pasy i szczelnie układać w beczułkę, ostatni rząd skórą do góry i przycisnąć kamieniem.

PRAKTYCZNE RADY.

Pranie czarnych fartuszków.

Czarne fartuszki namoczyć przez noc w zimnej, mocno osolonej wodzie, na drugi dzień wyprać je w tej samej wodzie bardzo starannie ale nie mydląc fartuszków. Przeprać je kilka razy w zimnej wodzie, za każdym razem wycisnąć, ale nie wykręcać z wilgoci, powiesić i póki wilgotne, prasować z lewej strony.

Pranie białych woalek.

Białe welony tiulowe wyprać w letniej wodzie z mydłem i boraksem, nie trąc, tylko wyciskając. W ¼ litrze wody rozpuścić dwie do 3 kostki cukru, wsypać szczyptę boraksu, zamaczać w tem welon i wycisnąć. Na deszczułce rozciągnąć czysty ręcznik, na tym rozpiąć welon szpilkami i niech tak wyschnie.

Czyszczenie gąbek.

Gdy gąbka wydaje niemiłą woń zamaczać ją na 15 do 30 minut w dwóch litrach wody zmięszanej z pełną łyżką salmiaku |po angielsku sal-ammoniac| wycisnąć gąbkę z tej wody, a niemiła woń zniknie. W ten sam sposób można grzebienie zamaczać w salmiaku, tak jak gąbkę, a brud łatwo się rozpuści.

Czyszczenie szczotek.

Na miseczkę nalać spirytusu na jeden centimeter |jedna trzecia cala| wysokości, zamaczać w t-m szczotkę, ale uważnie, by tylko sierść sama zamaczaną była, i poruszać w spirytusie tam i napowrót; wyjąć i wytrzeć szczotkę starannie w czystą ściereczkę.

Mycie flaszek.

Do dwóch litrów wody wsypać 20 gramów chlorkalu, wymięszać i tą wodą napełnić flaszki; po 3—4 dniach wylać i popłukać flaszki 2 razy wodą.

Papier na słoiki nie przepuszczający powietrza.

W gorącej wodzie rozpuścić białą żelatynę, maczać w niej pergamitowy papier, rozciągnąć gładko na słoiku, obwiązać sznurkiem, po kilku minutach papier wyschnie, stwardnieje, jak skóra i wcale nie przepuszcza powietrza. Obwiązywać należy pospiesznie, gdyż chodzi o to, by papier przykleił się do słoika. Używa się go przy kompotach i konserwach z bardzo wielkim pożytkiem.

Są prawdy, które mędrzec wszystkim ludziom mówi; są takie, które szepce swemu narodowi; są takie; które zwierza przyjaciołom domu; są takie których odkryć nie może nikomu.

UWAGA: — Każdy abonent "Gazety Pols' j" ma prawo do EXTRA PODARUNKU. Czytaj ogłoszenie na innej stronicy.



Panna Hodges, amerykanka, powołana na katedrę uniwersytecką w Nowej Zelandyi.

Uniwersytet Nowozelandzki powołał młodą Amerykankę na stanowisko profesora ekonomii domowej. Panna Hodges nie tylko otrzyma wysoką pensyę, ale spędzi cały rok w Europie, wysłana kosztem uniwersytetu, by zbadać panujące tam stosunki. Panna Hodges skończyła uniwersytet w Columbia w roku 1905 i jest członkinią uniwersytetu Pratta w Brooklynie.

Nie starała się bynajmniej o stanowisko, na które została powołana, lecz poleconą została uniwersytetowi nowozelandzkiemu przez pedagogów amerykańskich.

Wiadomości z Polski.

Ziemie Polskie pod Moskalem.

Wystawa antyalkoholiczna.

W Łodzi uzyskano pozwolenie na wystawę przeciwalkoholiczną.

Kary prasowe.

Z więzienia w Włocławku uwolniono redaktora "Szczutka" p. A. Starckmana po odsiedzeniu roku za przestępstwo prasowe.

Zakaz budowy nowych kolei.

Rząd odmówił pozwolenia na przeprowadzenie studyów przedwstępnych nad budową nowych kolei na południe Królestwa Polskiego w kierunku granicy Austryackiej.

Z prasy polskiej.

Wydawnictwo "Kuryera Zagłębia" przeszło na własność Antoniego Kłosowskiego i Jana Ursyna Zamarajewa, kierownika pisma.

Odmowa legalizacyi.

Październikowcy proponują na referenta w sprawie wyodrębiania Chełmszczyzny posła Protopopowa, nacjonaliści zaś Czichaczewa.

Wznowienie wykładów.

W Warszawie bawił delegat ministerstwa handlu i przemysłu, celem porozumienia się z gen-gubernatorem w sprawie wznowienia wykładów w szkole górniczej w Dąbrowie. Mają być także dokonane zmiany organizacyjne w tej szkole.

Żydzi w Królestwie.

Ministerstwo oświaty poleciło warszawskiemu okręgowi naukowemu, aby niezwłocznie zastosowano nowe przepisy o procentowem ograniczeniu żydów w średnich zakładach naukowych.

Aresztowania wśród młodzieży .

Przed paru tygodniami w nocy w Warszawie o godz. 2 przybyła policya do mieszkania p. Józefa Błeszyńskiego i po szczegółowej rewizyi aresztowała 13-letnią jego córkę Halinę, uczenicę 4 klasy. Przewieziono ją do ratusza, a rano wypuszczono ją. Motywów żadnych nie podano. Tej samej nocy aresztowano grono młodzieży w wieku szkolnym.

Z braku kapitału.

W hutnicznych zakładach Ostrowieckich w gub. radomskiej zamknięto niedawno otworzony oddział, wyrabiający tzw. blachę cienką, wskutek czego 200 robotników, w tem wielu, sprowadzonych ze Śląska, pozostało bez pracy. Powodem zwinięcia oddziału był zbyt mały fundusz, przeznaczony na to przez akcyonaryuszów.

Uchylona kara.

Senat rządzący, na skutek skargi redaktora warszawskiego "Gońca", Wincentego Trzebińskiego, przeciw gen-gubernatorowi warszawskiemu, który nałożył na niego karę w sumie 300 rubli za wydrukowanie pewnego wiersza, orzekł, że nałożenie kary w tym wypadku nie odpowiadało prawu i że w wierszu owym niema nic karygodnego. Wobec tego senat uchylił roporządzenie gen-gubernatora i zalecił mu ponowne rozważenie sprawy.

Wszędzie interes.

Po świętokradztwie na Jasnej Górze zaczynają się i w Królestwie i w krajach zabranych pojawiać próby wyzyskania smutnego faktu i wiary ludu rozszalonego: Znaleźli się u nas ludzie nieuczciwi, którzy chodząc od chaty do chaty, lub stanąwszy koło kościoła, rozdają drukowaną odezw z wizerunkiem Matki Boskiej Częstochowskiej, pobierając w zamian dobrowolne ofiary. Oczywiście są to zwyczajni oszuści, wyzyskujący uczucia i łatwowierność ludu.

Katastrofa w fabryce.

W Nowem Rokiciu pod Łodzią runął gmach nowowybudowanej fabryki A. Meistra, grzebiąc pod gruzami 12 robotników. Gmach ten był przeznaczony na apreturę i farbiarnię, wznoszony z betonu o żelaznych wiązaniach, był już na ukończeniu. Przedewszystkiem runął ciężki dach betonowy, a następnie odłamy betonu i żelaza, spadające do wewnątrz, zdruzgotały wszystkie ściany. Z gmachu pozostało tylko rumowisko. Z 12 robotników 2 poniosło śmierć na miejscu, pozostali zaś ponieśli ciężkie obrażenia.

Handel żywym towarem.

W Łodzi wykryto przypadkowo biuro pośredniczące w handlu żywym towarem. Do służącej u pp. Strokwasserów przybyła w odwiedziny jej siostra Buchbaumówna; po przywitaniu służąca wyszła na miasto za sprawunkami i znikła Przerażona siostra wszczęła poszukiwania, które ukończyły się pomyślnie: znalazła w suterenach ukrytą siostrę, czekającą na wyjazd do Buenos Ayres. Zawiadomiła o tem policyę, która handlarzy natychmiast aresztowała.

Skazani nauczyciele.

Izba sądowa warszawska na kadencyi w Łomży rozpatrywała sprawę 7 nauczycieli ludowych, oskarżonych o to, że należąc do "Stowarzyszenia nauczycieli szkół elementarnych w Królestwie Polskiem", starali się o spolszczenie szkół elementarnych i w tym celu wzięli udział w zgromadzeniu nauczycieli w pow. koleńskim w gub. łomżyńskiej, na którem zapadła uchwała usunięcia języka rosyjskiego jako wykładowego ze szkół i bojkotu tych szkół, gdzie nauczyciele są Rosyanie.

Pomimo obrony adwokatów warszawskich Krypskiego i Nowodworskiego, sąd skazał ich na więzienie w twierdzy od dwóch do 9 miesięcy.

Represje.

Sąd warszawski rozpatrywał sprawę dwóch gospodarzy wsi Nieporęt, oskarżonych o nawoływanie tłumu do "buntu". Agitowali oni między innemi za wprowadzenie języka polskiego do szkoły, sądu i urzędu gminnego. Jeden z nich, Mogilnicki, w więzieniu przed kilku miesiącami poderżnął sobie gardło, drugiego skazano na trzy miesiące więzienia.

Gen-gubernator skazał na 100 rubli redakcyę dziennika "Polak-Katolik", za artykuł pt. "Po zatwierdzeniu", napisany z okazyi wyjazdu biskupa Marjawitów, Kowalskiego do Petersburga.

Oderwanie Chełmszczyzny.

Posłowi Nakoniecznemu, który badał obecnie stosunki w ziemi chełmskiej, wręczono z Zamościa adres z 7,000 podpisów, z których większość żydowskich, protestujący przeciw wyłączeniu Chełmszczyzny z Królestwa.

"Rossia" potępia kadetów za opozycję przeciw projektowi rządowemu w podkomisyi do sprawy wyłączenia Chełmszczyzny. "Rossia" wyśmiewa wywoływanie się kadetów na opinję gen-gubernatorów i twierdzi, że chcą oni tanim kosztem wywiązać się z obowiązań, danych Polakom. Pismo zaznacza, że zdaniem olbrzymiej większości w Dumie wydzielenie Chełmszczyzny nie jest wcale podkreśleniem wzrostu dążeń nacjonalistycznych.

Bandytyzm w Królestwie.

Donoszą z Warszawy pod dniem 2 bm:

Wczoraj w godzinach popołudniowych poborca monopolowy Kraszennikow szedł ze wsi Koło, za rogatką powązkową, do miasta; towarzyszył mu strażnik Oliferow, ubrany po cywilnemu. W chwili, gdy przechodzili koło fabryki nawozów sztucznych przy ul. Górczewskiej, napadli na nich dwaj bandyci, którzy od razu poczęli strzelać z browningów.

Rażony kilku kulami w głowę i piersi Kraszennikow runął na ziemię, bandyci zaś rzucili się na niego, sądząc, że znajdą przy nim pieniądze.

Towarzyszący poborcy strażnik Oliferow począł strzelać do bandytów, czem zmusił ich do ucieczki, choć nie ranił żadnego.

Kraszennikowa przeniesiono do fabryki nawozów sztucznych, dokąd wezwano też pogotowie ratunkowe; zanim jednak zdążyło ono przybyć, ranny umarł.

Jakkolwiek za bandytami zarządzono pościg, nie zdołano ich jednak ująć.

Bójka w synagodze.

Jak piszą do "Głosu kiel." w Żarnowcu, dnia 20 zm. w sobotę w południe, w bóżnicy, kilku handlarzy rogacizną, mając wzajemne urazy, postanowili załatwić swe obrachunki w obec wszystkich zgromadzonych w bóżnicy. Początek zrobiono, jak zwykle, przez wymianę obopólną zdań wyzywających, a dodać należy, że stanęły przeciwko sobie dwie najsilniejsze rodziny w Żarnowcu; od akcyi zaczepnej przeszły one do czynu Mało było pięści, latały więc w powietrzu lichtarze i książki bóżniczne, rzeźnicy w owej bójce rozwinęli wszystek swój talent i sprawność, co dało się widzieć w czasie spełnienia faktu, jak również gdy jedni biegli z pokaleczonemi twarzami, innych prowadzono do "cyrulików", aby im rany opatrzyli, a inni jeszcze używali interwencyi władz policyjnych, aby tego rodzaju igrzysku położyć koniec, ale niestety, naprózno. Gdy już wszyscy zapaśnicy odnieśli widome znaki współudziału w owym porachunku, wśród krzyku i płaczu kobiet i dzieci, powrócili zwycięzcy do domów.

Nowy okręg administracyjny.

W sferach przemysłowych w Łodzi omawiany jest obecnie projekt utworzenia nowej jednostki administracyjnej z miejscowości Łódź, Sosnowiec i Zagłębie dąbrowskie, na lat 10, na zasadach, obowiązujących w Baku, a to w celu wyłączenia tych miejscowości z pod zarządu gubernialnego piotrkowskiego.

Pierwszym projektowanym "naczelnikiem" ma być generał-major Kaznaków, główny naczelnik ochrony guberni piotrowskiej.

Przyjęcie projektu przez sfery przemysłowe dość prawdopodobne. Starania u władz ministeryalnych mają być rozpoczęte zaraz po tej decyzyi.

Gdyby nowe to wyodrębnienie administracyjne doszło do skutku, to przemysłowcy Łodzi, Sosnowca i Dąbrowy płaciliby na ten cel około 200,000 rubli rocznie.

Z dramatów wiejskich.

Warszawski sąd okręgowy osądził sprawę 70-letniego Antoniego Czechowskiego gospodarza z Pogorzela, w pow. mińsko-mazowieckim, oskarżonego o usiłowanie popełnienia zabójstwa.

Wypadek miał miejsce w dniu 16 września roku z.; ofiarą jego padł zięć Czechowskiego, Wojciech Firlis, raniony podczas zajścia w pierś.

W sprawie tej dwukrotnie przeprowadzane śledztwo ustaliło, co następuje:

Firlis ożeniony z córką Czechowskiego, żył z nią źle i bił ją często; teść czynił mu niejednokrotnie wymówki, lecz to niewiele pomagało; zięć tem bardziej znienawidził teścia i odgrażał się, że go przy pierwszej lepszej sposobności zabije; Czechowski w obawie o swe życie kupił rewolwer i począł stale nosić go przy sobie.

W dniu zajścia właśnie Czechowski usłyszawszy krzyk swej córki, pobiegł ku chacie Firlica i począł wołać na córkę, by nie dała się bić i wyszła z domu.

Wówczas z nożem w ręku wybiegł z chaty Firlis i rzucił się ku Czechowskiemu; ten ostatni, widząc, że to nie żarty, strzelił, raniąc F. w pierś.

Sąd uznał Czechowskiego za działającego w stanie koniecznej obrony i uwolnił go od odpowiedzialności.

Moskiewskie placówki w Królestwie.

W Królestwie Polskiem istnieje 16 parafij prawosławnych; marzeniem, jeśli nie ideałem działaczy rosyjskich jest utrzymanie przy każdej parafii szkółki cerkiewnej; wartość tego rodzaju placówek oczywista: odsuwa się dzieci rosyjskie od wpływów obcych, nie kiedy nawet wchłania się dzieci polskie; niestety nawet połowa parafij szkółek cerkiewnych nie posiada. Stoi tu na przeszkodzie brak funduszów; 8,000 rubli, które synod ofiaruje na te placówki prawosławia, wydaje się całkowicie na 30 szkółek.

Ten smutny stan dał asumpt do bardzo płomienistego artykułu, z jakim wystąpił dzisiejszy "Warszawskij Dniewnik." Że szkoła rosyjska — powiada — musi być nacyonalistyczną, dyskutować nic potrzeba, ale niemasz nacjonalizmu rosyjskiego bez prawosławia! W imię tych haseł nawołuje "Dniewnik" patryotycznych Rosjan do ofiar na szkółki cerkiewne. Ujawnia przytem dotychczasową ofiarność i patryotyczność Rosjan: wynosiła ona wyraźnie... 74 ruble! Tyle złożyli patryotyczni Rosjanie na szkoły. Ciekawe byłoby obliczenie, jaki procent stanowi suma powyższa od tych setek tysięcy, które "patryotyczni" Rosjanie rozkradli w ciągu ostatniego roku, choćby w intendenturze?

"Polak."

Wydany świeżo zeszyt "Polaka" rozpoczyna się artykułem o obecnym położeniu w Polsce. Z rzadko spotykaną szczerością i otwartością obywatelską autor omawia niedomagania i zawody lat ostatnich, stwierdza atoli, że mimo wszystko, sprawa polska we wszystkich zaborach znacznie postąpiła naprzód.

Dalsze artykuły obejmują piękny i obszerny opis wystawy Częstochowskiej, omówienie spraw szkolnych w Królestwie, rzeczy okolicznościowe o powstaniu listopadowem i jubileuszu Słowackiego, listy z różnych stron Królestwa, wreszcie obszerny i gruntowny przegląd spraw polskich.

Każdy numer "Polaka" jest piękną czytanką, trafiającą w myśli ludu polskiego i niewątpliwie przyczyni się do rozszerzenia uświadomienia narodowego w Królestwie. Redakcya wydawnictwa mieści się w Krakowie ul. Szlak 26.

Bandytyzm w Królestwie Polskiem.

Donoszą z Chełmna: "Na szosie, idącej lasem, w odległości 3 wiorst od Rejowca, 15 bandytów, uzbrojonych w rewolwery i noże, napadło na handlarzy wieprzy z osody Karczewa, jadących w nocy na jarmark do Zamościa, a mianowicie: Aleksandra Wojdagę, Adolfa Trzaskowskiego, Szczepana Wieczorkowskiego, Wincentego Olszewskiego, Aleksandra Siwka i Adama Stanaszaka. Ten stawił bandytom opór i padł trupem na miejscu, ugodzony kulami. Wówczas napastnicy zrabowali pozostałym 6,300 rubli i powiązawszy ich, jak również dwóch furmanów zanieśli do lasu, gdzie złożyli ich w krzakach razem ze zwłokami zabitego Stanaszaka. Następnie wsiedli na furmanki handlarzy i odjechali. Jak się następnie wyjaśniło, napad zorganizowano w ten sposób, iż kilku bandytów przyjechało do Rejowca pociągiem którym jechali handlarze wieprzy. Wysiadłszy na stacyi, bandyci wynajęli furmankę, którą odjechali do lasu, gdzie połączyli się z resztą oczekujących towarzyszów. Tu związali woźnicę, wrzucili go razem z furmanką i końmi do rowu, a sami udali się na spotkanie handlarzy, jadących za nimi dwu furmankami. Straż ziemska, nieopodal wsi Dorohucza, aresztowała dziewięciu podejrzanych ludzi, których przewiezio no do Chełmna i osadzono w więzieniu."

Czterdzieści trzy lata pracy nad ludem.

Czterdzieści trzy lata służy ludowi polskiemu swą pracą wychodząca w Warszawie "Zorza". Najstarsze to nasze pismo ludowe. Było ono pierwszym promykiem światła, który dotarł do suteryn robotniczych i pod strzechy włościańskie.

Założona przez Józefa Grajnerta w parę lat po powstaniu 1864 roku, w chwilach najstraszniejszego upadku ducha w społeczeństwie, "Zorza" powstała sobie za cel pozyskać krajowi nowych obywateli za pomocą oświaty. Gdy wokół panowała gnuśność i apatia "Zorza" zwróciła się do budowania od podstaw, zaczęła budzić z uśpiechem milionowe masy ludowe.

Drogę ku temu "Zorza" widziała w oświecie. Zmieniali się jej wydawcy i kierownicy, lecz pozostawało niezmienione to wielkie i coraz pogłębiające się hasło. W ostatnim swym numerze podaje "Zorza", wychodząca obecnie pod redakcyą znakomitego popularyzatora wiedzy i pisarza ludowego Mieczysława Brzezińskiego program, któremu służy.

Najpierwszą jej troską pozostanie oświata ludu i pomoc w wychowaniu młodego pokolenia; w działalności swej "Zorza" dąży do usposobienia ludu, do podniesienia jego poziomu etycznego i podniesienia życia gospodarczego

Z pośród legalnych pism ludowych, wychodzących w Królestwie, "Zorza" przedstawia się najkorzystniej. Dobrzeby było, aby i ograniczenia oświatowe w naszym zaborze zwróciły uwagę na to pismo, duże mające zasługi w pracy kulturalnej i narodowej. Obok bogatego materjału, "Zorza" dopomoże do poznania bliższego stosunków w Królestwie Polskiem i do silniejszego zatarcia rozgraniczeń kordonowych.

Zaludnienie miast Królestwa przez żydów.

Do projektu rządowego o samorządzie miejskim w Królestwie dołączono także zestawienie cyfrowe ludności żyjącej w miastach Królestwa Polskiego. Naliczono, że jest 116 miast o ludności razem 2,502,112. Z cyfr tam przytoczonych wynika, że ze 116 miast jest w 66 miastach ludności żydowskiej po nad 50 proc., w 8 miastach 50 proc., a w 17 miastach zaludnienie żydowskie waha się od 40 do 50 proc. Z tego wypada, iż w razie powszechnego, równego głosowania, większość radnych żydowskiego wyznania posiadałoby od 66 do 74 miast, a przy energicznej agitacyi żydowskiej wyborczej lub przy absentowaniu się ludności nieżydowskiej aż w 91 miastach z ogólnej liczby 116 miast mieliby przewagę w radach miejskich. Im mniejsze miasto, tem większą zazwyczaj jest przewaga ludności żydowskiej: z większych miast, po nad 50,000 ludności, w jednym tylko Lublinie ludność żydowska dochodzi do 50 proc.; z liczby 15 miast, liczących ponad 20,000 ludności są dwa miasta, Siedlce i Suwałki, z przewagą ludności żydowskiej, a z liczby 22 miast liczących od 10,000 do 20,000 ludności jest o przewadze ludności żydowskiej (począwszy od 50 proc) 15, a z liczby 60 miast o ludności niedochodzącej do 10,000, 56 dzo rzadkich wypadkach połową, ludności żydowskiej. W miasteczkach tej ostatniej kategoryi rozsiadła się, naturalnie, najmniej kulturalna ludność żydowska.

Polska wystawa aeroplanów.

Malarz warszawski p. Czesław Tański, zajmujący się od lat bardzo żywo aeronautyką, urządził w Warszawie interesującą wystawę swoich konstrukcyi awiatycznych. Wystawa przedstawia w sposób poglądowy rozwój przemysłów polskiego wynalazcy. Pierwszy model pochodzi z przed lat 12; jest to monoplan dwuśrubowy. Drugi model jest rozwinięciem pierwszego na dużą skalę, ma jednak znaczenie tylko teoretyczne. Dopiero trzeci jest aparatem do ćwiczeń we wzlotach bez motoru, na wzór latowców Lilienthala. Następny model przedstawiony na rysunku jest już zaopatrzony motorem; ma on dwa skrzydła w jednej płaszczyźnie o powierzchni 15 mtr., a długości 12 mtr., ogon płaszczyznowy jest uzupełnieniem steru. Zupełnie nowym i oryginalnym w pomyśle jest, nader misternie wykończony "Helikopter". Ustawiony na statywie tymczasowym, przyrząd ten, mający cele głównie wojskowe, rekonesansawe na względzie, zaopatrzony jest w motor 2 i pół konny, "Antoinette". Wzlot jego nie był jeszcze wypróbowany. "Helikopter" polega na działaniu 4 skrzydeł, każdego o powierzchni metrowej, stanowiących 2 śmigi, obracające się w ruchu i kierunku przeciwnym. Skrzydła te, na żebrach drewnianych, sporządzane są z gazy jedwabnej, pomysłu p. Tańskiego, pokrytej warstwą cienkiej bibułki i następnie odpowiednio werniksowanej. Aparat zbudowany jest w połowie wielkości naturalnej i unosi poruszany ręcznie przy pomocy korbki, ciężar 1 i pół pudowy.

Owocem ostatnich usiłowań wynalazcy jest monoplan jednośrubowy, przedstawiony na rysunku wielkości naturalnej, zaopatrzony w motor 3-cylindrowy Anzoniego 30-konny. Koszta wykonania aeroplanu pan Tański oblicza na 3,500 rubli. Wszystkie aparaty pana Tańskiego wykonane są z osiny i bambusu, mniejsze mają spojenia z korka, większe z drzewa. Skrzydła pokryte są kompozycyą z gazy jedwabnej, pociągniętej żelatyną i werniksem. Wystawę uzupełniają fotografie z jego prób awiacyjnych z modelami, oraz wydawnictwa i pisma peryodyczne specyalne.

Ludność Warszawy.

Według danych informacyj statystycznych na początku roku zeszłego wynosiła ludność Warszawy bez wojska 751,595 osób, z tego katolików 425,672 osób, żydów 277,569, prawosławnych 27,482 osób, ewangielików i kalwinów 17,148 osób i maryawitów 2,056. Na początku roku bieżącego ludność Warszawy wynosiła 764,059 osób z tego katolików 428,961, żydów 281,731, prawosławnych 30,796, kalwinów i ewangielików 18,289 i maryawitów 2,818 osób. Ludność katolicka powiększyła się tylko o 0,77 proc., żydowska o 15 proc., kalwini i ewangielicy okazują powiększenie ludności o 6 proc., prawosławni o 12 proc., a maryawici o 37 proc.

Statystyka ta stwierdza przedewszystkiem, że maryawityzm znajduje dalej licznych zwolenników wśród ludności i że środki dotychczasowego przeciwdziała tej szkodliwej dla polskości sekcie są niewystarczające.

Statystyka ta jest jeszcze pouczająca z tego, że daje nam w przybliżeniu wyobrażenie o polskości Warszawy. Jeżeli za Polaków będziemy uważać wszystkich katolików, maryawitów, ewangielików i kalwinów, to i tak statystyka wykazuje cofnięcie się ludności w ciągu roku. Na początku roku zeszłego ludność tych czterech wyznań stanowiła 59,22 proc. całej ludności Warszawy, na początku zaś roku bieżącego tylko 58 89 proc., oznaczałoby to cofnięcie się ludności polskiej o 0.33%. W rzeczywistości to cofnięcie ludności polskiej jest większe, musimy bowiem zwrócić uwagę, że syonizm robi wśród ludności żydowskiej coraz większe postępy i coraz większe zastępy żydów odpadają od polskości.

Wznowienie "Gazety Warszawskiej."

Jeden z numerów "Głosu Warszawskiego" przynosi zapowiedź wznowienia wydawnictwa "Gazety Warszawskiej":

"Ostatni właściciel dziedziczny i wydawca zawieszonej przed czterema laty "Gazety Warszawskiej' śp. Stanisław Lesznowski, nie przewidując, ażeby mu dane przed śmiercią było wznowić wydawnictwo, zapisał je w testamencie jednemu z założycieli "Głosu Warszawskiego." Śp. Lesznowski sam też był wyznawcą kierunku, któremu służy nasze pismo.

"Po załatwieniu formalności prawnych, staliśmy się dziś właścicielami tytułu najstarszego czasopisma polskiego wraz z koncesyą na nie i cennym zbiorem jego roczników od początku istnienia. Tytuł "Gazety Warszawskiej" przez cały ciąg istnienia tego pisma był wyrazem przywiązania do Ojczyzny, czci dla narodowej tradycyi, wiary w przyszłości, wiernej służby krajowi i społeczeństwu.

"Postanowiliśmy po krótkiej przerwie powołać na nowo do życia to pismo, odświeżając jego dawną tradycyę współczesnym programem pracy narodowej, obrony narodowych praw i interesów, oraz wzmocnienie budowy ojczystej przez świadome jej oparcie na krzepkich podwalinach ludowych. Służąc w ciągu stulecia z górą ideałom, wysnutym z naszej lepszej przeszłości, "Gazeta Warszawska" dołączy dziś do tego służbę zasadom, na których cała nasza wiara w przyszłość się opiera.

"Łączymy z tytułem "Gazety Warszawskiej" nasze wydawnictwo, które swą nazwę obecną "Głosu Warszawskiego" tymczasowo tylko nosiło.

"Od Nowego Roku pismo nasze będzie wychodzić pod tytułem: "Gazeta Warszawska", dla nadania zaś ciągłości wydawnictwu, przez grudzień, tj. od dnia 1 grudnia, używać będziemy połączonych tytułów obu pism."

Jubileusz "Tygodnika Ilustrowanego".

W dniu 15 grudnia br., obchodził Tygodnik Ilustrowany rzadką i piękną rocznicę: pięćdziesięciolecia swojego istnienia. Półwiekowe istnienie takiego pisma, jak Tygodnik który stał się rzeczywiście nieodzownym przyjacielem rodzin polskich, rozsianych po całym świecie, pismem, które na łamach swoich zgrupowało najwybitniejszych pisarzy, myślicieli i artystów polskich, jest faktem, wymownie świadczącym, że jest on w społeczeństwie naszem koniecznym, że dziś trudnoby pomyśleć sobie brak tego doskonałego czasopisma tygodniowego. Redakcya pomna też tego, dąży ustawicznie do ulepszenia i rozszerzenia swojego pisma. Na rok 1910 zapowiada przeto najnowszy, znakomity utwór W. Gomulickiego "Car widmo" powieść osnuta na tle stosunków rosyjsko-polskich z czasów Samozwańców, nowele, poezye, studya krytyczne itd., autorów polskich i zagranicznych, kroniki tygodniowe B. Prusa, Galicyę w obrazach ze szczególnem uwzględnieniem Krakowa i Lwowa; przeglądy literackie, polityczno-historyczne; teatralne, sztuk plastycznych reprodukcye najwybitniejszych obrazów i rzeźb itp. Redakcya zaś chcąc także upamiętnić półwiekową działalność swoją, ogłosiła nowy konkurs literacki z nagrodą 1000 rubli celem wzbogacenia beletrystyki ojczystej. Nadto dla prenumeratorów swoich ofiarowuje w roku 1910 piękne bezpłatne premia jubileuszowe; Album grunwaldzkie, cykl kolorowych kartonów Wojciecha Kossaka, oraz 12-sto tomową bibliotekę pt. "Ciekawe Powieści."

Dla informacyi naszych czytelników, dodajemy, że Administracya i Ekspedycya Tygodnika Ilustrowanego dla Galicyi i Bukowiny mieści się we Lwowie, Pasaż Hausmana 9, biura zaś główne w Warszawie, ul. Zgoda, Nr. 12.

Z LITWY I RUSI.

Podły wyrok

Sąd skazał na rok twierdzy p. Langerową za sprzedaż obrazków świętych z emblematami polskimi, z datą 1863 r. itp. 5 innych kobiet współoskarżonych uniewinniono.

Teatr polski na Litwie.

W gazecie "Moskowskija Wiedomosti" jakiś A. Wileniec rozpoczął artykuły o teatrze polskim na Litwie. Autor ów uważa teatr polski jeden z najsilniejszych czynników pobudzaniu patryotyzmu polskiego, odaje hołd pamięci Murawiewa, który mądrą polityką sprawił, że w ciągu lat 40 na całym obszarze "kraju zachodniego" nie odbyło się ani jedno przedstawienie polskie.

Ale w roku 1905 niestety — żali się Wileniec — "powstał teatr polski jak feniks z popiołów." W ciągu ostatnich czterech lat stał się przedmiotem szczególnej troski i opieki społeczeństwa polskiego. Biorąc pod uwagę, wydatną rolę, jaką odgrywa teatr w życiu kulturalnem kraju i tendencyę polską, która go przenika, nowa sytuacya wymaga szczególniejszej uwagi ze strony administracyj rosyjskich organizacyj społecznych.

Od 1905 roku polskość na Litwie wycisnęła siłą swą kulturalną piętno wybitne. Nie jest to oczywiście na rękę Moskalom, którzy radziby każdy przejaw naszego życia w krajach zabranych zgnieść.

O ile chodzi o teatr polski w Wilnie, to zasługa jego utrzymania spada wyłącznie na panią Nunę Młodziejowską - Szczurkiewiczową, która włożyła weń umiłowania swe artystyczne i wszelką pracę. W czasach ostatnich w walce nieustannej uległa depresyi i nosi się z zamiarem opuszczenia Wilna. Aby utrzymać nasz teatr, wielu wybitnych obywateli postanowiło przyjść mu z pomocą materyalną przez utworzenie specyalnego towarzystwa. Być może że p. Młodziejowska zaniecha swoich zamiarów, które wobec ciągłych przeszkód, prześladowań i insynuacyi, której przykład daliśmy wyżej, są zupełnie zrozumiałe.

Rusyfikacya Żmudzi w oświetleniu urzędowem.

Sprawa kolonizacyi rosyjskiej na Żmudzi traktowana była dotąd "poufnie." Nic o niej nie pisano. Obecnie nastąpił zwrot: oto ostatni urzędowy tom "Wileńskiego Wremiennika" poświęcono osadnikom rosyjskim w gubernii kowieńskiej.

Wstęp do wydawnictwa napisany przez A. Stankiewicza, dyrektora kancelaryii gen. gub. wileńskiego, podaje szkic historyczny osadnictwa rosyjskiego na Żmudzi. Pierwsi osadnicy rosyjscy ukazali się na Żmudzi w wieku XVI, byli tu staroobrzędowcy, uciekający przed prześladowaniem religijnem w państwie carów. Osadnicy rosyjscy zajmowali już tu kilka mocnych posterunków "w chwili powrotu Litwy do składu państwa rosyjskiego" (Historyczne odkrycie o należeniu niegdyś Żmudzi do składu "państwa rosyjskiego" jest zapewne tylko "lapsus calami" autora.)

Pierwszy plan kolonizacyi rosyjskiej przy pomocy państwa po-

Dokończenie na następnej stronie.



Bjornstjerne Bjornson w gronie rodziny.

Choroba słynnego dramaturga Norwegskiego wywołała objawy serdecznego · współczucia w świecie literatury i sztuki Bjornson liczy obecnie siedmdziesiąt siedm lat. Urodził się w roku 1832. Rozpoczął karyerę literacką od dziennikarstwa — ale wkrótce przerzucił się do literatury dramatycznej. Dzieła jego jak "Rękawiczka" "Prawo ojca", zdobyły mu sławę wszechświatową. Bjornson był dyrektorem teatru w Bergen, a następnie mieszkał za granicą. Po powrocie do Chrystyanii Bjornson objął kierownictwo teatru brał także czynny udział w życiu politycznem Norwegii.

Do Poetów odnosił się niesympatycznie, dowodem polemika z Henrykiem Sienkiewiczem o Rusinów.

Wiadomości z Polski.

Dokończenie z poprzedniej strony.

wstał po powstaniu listopadowem z inicyatywy hr. Kisielewa w r. 1839; podnoszono różne zamiary które jednak nie zostały urzeczywistnione. Dopiero w 25 lat później wskutek działalności hr. M. Murawiewa "robota twórcza w dziedzinie sprawy włościańskiej jest tak ogromna, że w dziedzinie twórczych zagadnień państwowych następcom jego i obecnie, po 45 latach pozostaje jedynie budować na tym samym fundamencie, który on założył i którego, niestety, sam dobudować już nie zdołał."

Z powyżej streszczonych danych autor przychodzi do przekonania, że przesiedleńczy ruch rosyjski na Żmudzi rozpoczął się samorzutnie i że dopiero znacznie później rząd biurokratyczny zamyślał mu przyjść z pomocą. Myśl, którą pochwycił w lot "taki wielki działacz państwowy," jak hr. Murawiew, została spaczona przez jego następców i dopiero z czasem weszła do "programu miejscowej polityki państwowej, jako jej nieodzowna część składowa." W pracy pana Stankiewicza przytoczone są wszystkie środki, w celu rozwoju osadnictwa rosyjskiego na Żmudzi przyjmowane.

Ziemie Polskie pod Austryakiem.

Bojkot Polaków.

Wydawany w Przemyślu hajdamacki "Wistnyk" wzywa Rusinów do bojkotu polskich lekarzy i adwokatów.

Regulacya Wisły.

Krakowska ekspozytura dyrekcyi budowy dróg wodnych ukończy wkrótce obliczenia w sprawie 8 ofert na roboty około zkanalizowania Wisły pod Krakowem.

Krwawa kłótnia wspólników.

W Krakowie przy ulicy Podzamcze strzelił kilka razy z rewolweru do właściciela biura handlowo - komisowego Jana Majewskiego wspólnik jego Schlosser Jedna kula zraniła Majewskiego. Stan jego nie jest groźny.

Związek turystyczny.

Z Krakowa do Wiednia wyjechała deputacya kraj. Związku turystycznego, złożona z prezesa Jana hr. Potockiego i wiceprezesa dr. Schneidra., Między innemi poczyni ona zabiegi o upaństwowanie kolei Chabówka - Zakopane.

Sport w Krakowie.

Krak. Koło Karp. Tow. Narciarzy zamierza urządzić w bieżącym sezonie cały szereg wycieczek w Karpaty, Beskid, Czarnohorę, Tatry, w okolice Bielska i Sudety. Nie zaniedba też Koło urządzić kursu narciarskiego.

Szkoła chmielarska.

W szkole chmielarskiej w Brodach, Folwarki małę, pozostające pod zarządem Komitetu galicyjskiego Towarzystwa gospodarskiego, rozpoczyna się 20 lutego 1910 roku nowy 10-cio miesięczny kurs zawodowy chmielarzy, względnie pomocników chmielarskich połączony z nauką koszykarstwa i rymarstwa.

Wyjazd dyr. Fałata na urlop.

Z Krakowa donoszą, że dyr. Fałat rozpoczął dwumiesięczny urlop, udzielony mu przez ministerstwo oświaty na podstawie jego podania, umotywowanego stanem zdrowia. Zastępstwo dyr. Fałata objął prof. Axentowicz.

Nie mogą znieść akcyzy.

Ministerstwo skarbu zawiadomiło radę miasta Krakowa, że ze względów finansowych nie może się przychylić do żądania gminy miasta Krakowa co do zniesienia akcyzy w Krakowie, że natomiast gotowe jest wejść w układy o reformę obecnej taryfy akcyzowej na zasadach taryf wiedeńskiej i tryesteńskiej.

Oszukiwanie wychodźców.

W Krakowie komisarz policyi Jasieński, wyśledził na dworcu kolejowym oszustwo, uprawiane przez portjera Kucharczyka Franciszka na szkodę wychodźców.

Portjer odbierał od wychodźców, wybierających się do Ameryki, bilety kolejowe, opiewające także na koleje pruskie, oświadczając, że są nieważne — poczem sprzedawał je podróżnym. Portjera usunięto ze służby; akta przekazano prokuratorowi państwa.

Bank przemysłowy w Galicyi.

Dolno - Austryackie Towarzystwo - Eskontowe ukończyło rokowania z marszałkiem kraju hr. Bedenim w sprawie założenia banku przemysłowego z terenem działalności w Galicyi. Kapitał zakładowy będzie wynosił 10 milionów koron, z których połowę składa galicyjski fundusz krajowy, drugą zaś Towarzystwa Eskontowe.

Rada administracyjna Banku będzie złożona w połowie z delegatów Wydziału krajowego. Przez pierwsze pięć lat kraj nie będzie pobierał żadnej dywidendy od swej połowy kapitału akcyjnego i z tej dywidendy utworzony będzie fundusz rezerwowy.

Zwalczanie Polaka.

Fabryka kawy Wolnego w Stanisławowie konkurująca skutecznie z lichymi wyrobami niemieckimi tego rodzaju, rozrzucała swe druki reklamowe w formie pism ulotnych. Nie podobało się to Niemcom, to też zastępstwa ich firm wniosły przeciw Wolnemu doniesienie o niedozwolony kolportaż. Sąd Stanisławowski zasięgnął w tej sprawie opinii Izby handlowej. W myśl wniosku referenta uchwaliła Izba wydać orzeczenie, że druki te należy uważać jako druki przeznaczone dla celów przemysłowych, a tem samem nie podlegające postanowieniom § 9 i 23 ust. prasowej.

Manewry cesarskie w Galicyi.

Przyszłoroczne wielkie manewry odbędą się w obecności cesarza w okolicach Jarosławia. Wezmą w nich udział korpusy lwowski [11], przemyski [10], krakowski [1] i koszycki [6], z których utworzone zostaną dwie armię. Za podstawę manewrów służyć będzie założenie, że armia nieprzyjacielska, przekroczywszy granicę Galicyi, ma zamiar przejść przez linię Sanu i Dniestru. Zadaniem armii austryackiej będzie, nieprzepuścić nieprzyjaciela przez obie rzeki i zmusić go do przyjęcia bitwy na terenie Przemyśl - Jarosław - Chrzanów lub do cofnięcia się w kierunku Przemyśl-Sambor.

Główna kwatera cesarska znajdować się będzie w Jarosławiu.

Napad bandyty.

Do domu ajenta policyjnego w Przemyślu Grena przyszedł 5 bm. jakiś obcy zawalidroga, a zastawszy w mieszkaniu samą tylko schorowaną żonę, zażądał od niej 10 koron, grożąc jej zastrzeleniem i strasząc, że jest "warjatem, który wpada w szał." Przerażona kobieta wyciągnęła pugilares i oddała bandycie, usprawiedliwiając się, że posiada tylko 20 hal. gotówki.

Rabuś pieniądze wziął i mrucząc, że źle trafił, nienagabywany przez nikogo wyszedł.

Protest polskiej młodzieży uniwersyteckiej.

Niedawno odbyła się inauguracya roku szkolnego na uniwersytecie w Czerniowcach wobec prezydenta kraju eksc. Bleylebena, marszałka eksc. Wassilki, gr. or. metropolity, eksc. Repty, tudzież jeneralicyi, przy tłumnym współudziale młodzieży akademickiej. Ustępujący rektor-hakatysta Zelinka, mówiąc o frekwencyi uniwersytetu wyliczył ilość studentów wedle mowy ojczystej i podniósł, iż z 387 studentów żydów, zgłosiło się 350 w rubryce "mowy ojczystej" dodatek "Juedische Nationalitaet".

Protektor Zelinka pominął obyczajem, który się wkradł od lat 3, studentów polskich. W chwili tej nim protektor rozpoczął nowy ustęp mowy, wystąpił z szeregu obecnych seniorów stowarzyszeń akademickich prezes "Ogniska". słuchacz filozofii Dutkowski i rzekł uroczyście: "Wasza Magnificencja pominął w wykazie Polaków, protestujemy w imieniu polskich studentów najuroczyściej." Wśród młodzieży akademickiej odezwały się żywe potakiwania. Akademik Dutkowski, któremu chodziło o protest, a nie o wywołanie zamieszania na uroczystości, zawezwał kolegów do spokoju, poczem opuścił wraz z Polakami salę.

Protektor Zelinka zmieszany rzekł: Liczba Polaków nie została mi podana, o ile mi wiadomo, wynosi 56 do 58.

Inauguracya, po tym proteście wywołanym uporczywem i lekceważącem postępowaniem rektorów - Niemców, powtarzanem od lat 3, dobiegła wśród spokoju do końca. Seniorowe innych związków akademickich winszowali prezesowi "Ogniska" z powodu godnego zachowania się.

Wjazd "Janusza I cara carów" do Lwowa.

Z Wiednia do Krakowa niedawno przywieziono Putyrę. W drodze pilnowało go dwu plutonowych wiedeńskiej straży więziennej, którzy bacznie strzegli ptaszka, aby nie uciekł. Po przyjeździe na stacyę, Putyrę odprowadzono do aresztu w gmachu św. Michała, skąd odtransportowano go po przesiedzeniu nocy na dworcu.

W drodze do Lwowa transportowała go ta sama eskorta wiedeńska; galicyjskiej straży Putyry nie oddano, obawiając się zapewne ponownej ucieczki pomysłowego dowcipnisia, ale niesłusznie się Putyrę posądza o rozmyślną ucieczkę każdy na jego miejscu uczyniłby to samo.

— Coż ja miałem robić? — powiada o sobie z czułością. — Żandarm spał, wagon był pusty, chodziłem po nim spokojnie. Widząc zaś, że żandarm śpi jak zabity, wysiadłem najspokojniej w Jarosławiu. I zupełnie spokojnie pojechałem do Wiednia.

O ile jednak Putyra jak sam twierdzi, nie miał zamiaru "uciekać", o tyle uciekł w obawie przed karą żandarm Hawełka, który go poprzednio eskortował z Rzeszowa do Lwowa i któremu Putyra "najspokojniej" się ulotnił.

Nareszcie stanął "Janusz I" we Lwowie. Spodziewano się z jego strony jakiegoś "kawału" Wbrew przypuszczeniom Putyra, który przedstawił się w sądzie jako auskultant sądowy, zachowywał się zupełnie apatycznie. Był przygnębiony. Umieszczono go na razie w tak zw. sali obserwacyjnej. Sędzia śledczy zadecyduje, czy podać Putyrę obserwacyi psychjatrów.

Jak wiadomo popełnił on masę różnych oszustw i gdy go deportowano zwiał, a potem z Częstochowy wysłał list humorystyczny — manifest podpisując się: Janusz I, car carów etc.

Historya z jajami.

"Czarodziej" Baltazar, słynny z niebywałej zręczności przed kilkunastu dniami na rynku lwowskim powodem zabawnego zajścia, które wśród zabobonnych i w "czary" wierzących bab wiejskich wzbudziło wielkie wrażenie. Podszedłszy, mianowicie, do jednej kobiety, która miała kosz jaj, zapytał ją o cenę. Otrzymawszy odpowiedź, oświadczył kobiecie, że zgadza się na podaną mu cenę, ale pod warunkiem, że mu pozwoli kilka z tych jaj rozbić dla przekonania się, czy są świeże. Jakież jednak było zdziwienie kobiety, gdy po rozbiciu przez rzekomego kupca pierwszego jaja, wypadła z niego świecąca pięciokoronówka.

Ucieszony niby znalezioną monetą Baltazar chowa ją skwapliwie do kieszeni, poczem rozbija drugie, a następnie trzecie jajo; z każdego z nich również wysypują się monety, które znów znikają w kieszeni czarodzieja. Robiąc następnie minę poważną, Baltazar okazuje chęć nabycia hurtem całego kosza jaj złotodajnych. Kobieta jednak teraz sprzeciwia się temu stanowczo, mówiąc, że jaj więcej niema do sprzedania, że zatrzymuje je na swój użytek.

Ze zgryzioną niby i niezadowoloną miną kroczy Baltazar dalej, lecz z rogu rynku obserwuje bacznie kobietę, która poczęła zawzięcie tłuc jaja, jedno po drugiem, za każdym razem jednak ku swej rozpaczy doznając strasznego zawodu, albowiem w żadnem z rozbitych jaj nie znalazła pięcio koronówki.

Wówczas do zanoszącej się od płaczu kobiety zbliża się Baltazar i wyjaśnia jej, że tylko jemu, jako czarodziejowi, wiadomy jest "nadprzyrodzony" sposób znajdowania pieniędzy w jajach i zwracania szkód, na dowód czego pokazał zdumionej kobiecie, że w rozbitym przez niego jaju z reszty ocalonych znalazł i oddał jej właśnie tyle pieniędzy, ile warte były rozbite przez nią jaja.

Za odchodzącym czarodziejem długo z czcią, a zarazem i strachem spoglądała gromadka zdumionych kobiet wiejskich, które zapewne wieść o nim zaniosą pod domowe strzechy na potwierdzenie faktu istnienia... czarów i czarodziejów.

Ciekawy odczyt.

O precedensie wywłaszczenia w Wielkopolsce za Fryderyka II mówił p. Wł. Konopczyński na jednem z ostatnich posiedzeń Towarzystwa Historycznego we Lwowie.

Wypadki, uważane przez prelegenta za precedens wywłaszczenia zaszły po części u schyłku wojny siedmioletniej, po części w krótkim czasokresie, przedzielającym pokój Hubertsburski od śmierci Augusta III. Rzeczpospolita, bezwzględnie neutralna wobec kończącej się wojny, uległa w grudniu 1762 r. nowemu najazdowi Prusaków, nie usprawiedliwionemu nawet racyą strategiczną; uległa zarazem podwójnemu ograbieniu, najpierw ze zboża, potem z ludzi. Nie można bowiem inaczej, jak rabunkiem nazwać zamówień olbrzymich ilości żyta i owsa, jakie pułkownik Lossow poczynił i egzekwował za pomocą huzarów w województwach: poznańskiem, kaliskiem, sieradzkiem, łęczyckiem i innych sąsiednich.

Z początkiem marca 1763 r. misya kulturalno-ekonomiczna pstrokatej kawaleryi pruskiej przeszła w inne stadyum: zaczęło się polowanie na chłopskie rodziny. Pomocnik króla pruskiego w sprawach odbudowy zniszczonych kresów, radca Brinckenhoff osadził w Drezdenku oryginalną komisyę graniczną, coś pośredniego między une chambre de reunion a la Louis XIV a dzisiejszą komisyą kolonizacyjną. Komisarze: burmistrz Muthmann i Eilforth zajęli się sądzeniem pretensyi, jakie naprędce formułowali do swych byłych panów koloniści "gburowie" i "olendrzy", podmówieni przez huzarów pruskich do emigracyi Wśród niesłychanych gwałtów komisya zasiadała do 28 maja i zdążyłe wywłaszczyć Polskę z kilkunastu tysięcy chłopów, oraz miliona z górą Tatarów; a i potem aż do połowy lipca grasowały nad Wartą rozzuchwalone komendy takich rabusiów-renegatów, jak Paszkowski, Małachowski itp.

Oburzali się na ten widok wszyscy cudzoziemcy-świadkowie, gorszyło się nawet i wstydziło pruskie ministerstwo spraw zagranicznych; lecz Brinckenhoff znał dobrze wolę swego pana i niczego się wstydzić nie potrzebował. Ostatecznie winę wybryków zwalono na włóczęgów, jakoby już uwolnionych ze służby Fryderyka, a emisaryusz wielkopolski Kasper Rogaliński, wysłany do Poczdamu nie osiągnął tam ani moralnej, ani materyalnej satysfakcyi, pomimo okazania listów polecających od Augusta III, prymasa i hetmana koronnego.

Prelegent osnuł swe opowiadanie na obfitym materyale rękopiśmiennym, a przedewszystkiem na korespondencyi prymasa Łubieńskiego, tudzież J. Mniszcha i na aktach Archiwum Tajnego Berlińskiego. Część tych materyałów ||kopiarjusz Łubieńskiego|| zamierzał przed laty spożytkować profesor Askenazy, lecz przeszkodziły temu t. zw. w Warszawie "okoliczności niezależne." Dyrekcya archiwów pruskich okazała się mniej dbała o opinię Fryderyka II, niż cenzorowie warszawscy i dopuściła p. Konopczyńskiego do najdrastyczniejszych tajników precedensu wywłaszczenia."

Ziemie Polskie pod Prusakiem.

Nowa spółka ziemska.

Nową spółka ziemska założoną została w Gołańczy. Nową spółkę zarejestrowano w sądzie. Do zarządu należą: ksiądz proboszcz Duczmal z Chojny oraz panowie Jan Pawlicki i Franciszek Włodarkiewicz.

Dwa wyroki śmierci.

Sąd przysięgłych w Raciborzu skazał na śmierć 52 lata liczącego chałupnika Ludwika Przybyła i jego 22 liczącego syna, ślusarza, za zamordowanie pasierba Nikodema Malaharczyka.

Represye.

Pruskie ministerstwo oświaty cofnęło kary, nałożone na nauczycieli w Katowicach za to, że podczas wyborów głosowali na kandydata bloku centrowo-polskiego.

Smierć w płomieniach.

W Gorzynie pod Międzychodem 30-letnia żona robotnika Lichta podczas niecenia ognia dolewała nafty z butelki, która pękła, nafta rozlała się a kobietę objęły płomienie i niebawem wyzionęła ducha wśród straszliwych męczarni. Osierociła 5 dzieci.

Handel ziemią.

Czytamy w "Dzien. Kuj." Donoszą nam, że w tych dniach sprzedał p. Jan Różewiecki z Hamerka pod Fordonem swoje 140 morgowe gospodarstwo w Słaboszewie komisyi kolonizacyjnej; uczynił to bez banku polskiego.

Wystawa ornitologiczna w Poznaniu.

Wystawa ornitologiczna w Poznaniu odbędzie się od 15 do 18 stycznia w sali ogrodowej Lamberta. Urządzoną zostanie tym razem w wielkich rozmiarach. Nagrody przeznaczono poważne sumy. Otwarcie wystawy nastąpi 15 stycznia.

Koło polskie w Berlinie.

W miejsce hr. Mielżyńskiego, Koło polskie zaproponowało p. Napieralskiego, jako kandydata na sekretarza parlamentu. Ustępującego posła Chrzanowskiego Koło uprosiło o wstrzymanie się na dwa tygodnie z rezygnacyą, inaczej bowiem Koło nie mając 20 głosów, nie byłoby odpowiednio uwzględnione przy wyborze komisyi.

Związek robotnic przed sądem.

Sledztwo wytoczono dwom członkom zarządu robotnic w Toruniu Policya utartym zwyczajem uważa Związek za towarzystwo polityczne i żąda wręczenia spisu członków zarządu i ustaw. Związek założony przed trzema laty miał wogóle tylko trzy zebrania i od tego czasu nie dawał znaku życia. Mimo to wytoczono śledztwo i prawdopodobnie przyjdzie do procesu.

Za niedbalstwo.

Za spowodowanie śmierci wskutek niedbalstwa pociągnięto do odpowiedzialności przed I. izbę karną w Poznaniu handlarza bydła Klemensa Grellusa ze Srody. Oskarżony jadąc dnia 23 sierpnia rb. jednokonnym wozem z prosiętami żwirówką ze Slachcina do Środy, przewrócił drabinę opartą o jabłoń, z której rwał owoc zegarmistrz Tomasz Czechowski, który spadłszy na ziemię, poniósł tak ciężkie obrażenia wewnętrzne, że zmarł w kilka minut po wypadku. Sąd uwzględniając niekorzystne okoliczności, zasądził oskarżonego tylko na jeden miesiąc więzienia.

Schwytanie mordercy.

W Strzelnie, w Poznańskiem, ujęto poddanego rosyjskiego, podejrzanego o wymordowanie rodziny Wasilewskich we wsi Tursko. Nazywa się on Lederman i zenał, że jest szpiegiem w armii rosyjskiej. Za szpiegostwo był zesłany na Sybir, ale stamtąd uciekł. Przybywszy do Księstwa Poznańskiego, otrzymał pracę w zakładzie tkackim. W zeznaniach swych w śledztwie wikłał się tak, że ściąga na siebie coraz większe podejrzenia.

Smutny wypadek.

W Osieku pod Kościanem robotnicy Andrzej Lemczyk i Antoni Wołyniec, mający po 18 lat, pokłócili się przy zwózce słomy do tego stopnia, że Lemczyk przebił Wołyńcowi nogę widłami. Wróciwszy do domu, wszczęli na nowo kłótnię a później bijatykę, przyczem Wołyniec uderzył Lemczyka tak silnie widłami w głowę, że tenże po kilku godzinach wyzionął ducha. Jak się zdaje, Wołyniec okropny ten czyn popełnił w w obronie swego życia. Na rozkaz miejscowej władzy, zabrano zwłoki zabitego, celem odbycia obdukcyi.

Nieszczęście kolejowe.

Pociąg towarowy kolejki powiatowej, kursującej między Poznaniem, Kobylempolem i Środą, wypadł z szyn. Pociąg składał się z maszyny i trzech wagonów. Jeden wagon zupełnie został rozbity. Hamulczy, Stachowski z Kobylopola ma złamane obie nogi. Z wielką trudnością wydobyto go z pod wagonu. Szkodę obliczają na przeszło 6000 marek. Sledztwo wykazało, że nieszczęście spowodowały dał na niego skargę. Sąd dopatrzył rozluźnione śruby, któremi spojone były szyny a czego poprzednio nie zauważono.

Ocalenie ziemi polskiej.

W Mogilnie na subhaście nabył, jak donoszą do "Dzien. Kuj." p. Płoszyński, z Sikorowa gospodarstwo p. Stefańskiego w Parlinku, obszaru 150 mórg wraz z gościńcem, za 99,000 mk. Bank parcelacyj wylicytowawszy swoją sumę 83,000 marek, przestał licytować, i gdyby nie p. Płoszyński, gospodarstwo byłaby nabyła komisya kolonizacyjna, gdyż innych poważniejszych reflektantów nie było z tego powodu, że nie przybyli z potrzebnemi kaucyami w gotówcę.

Ukarany nożownik.

Za niebezpieczne obrażenia cielesne pociągnięto przed izbę karną Czysza ze Swarzędza. Oskarżony zatrzymawszy z kolegami na drodzę zaprzęg gospodarza Meissnera z Łowęcina, rzekomo dla tego, że nie był oświetlony, sponiewierał parasolem siedzącego na wozie robotnika Augusta Rodewalda. Następnie wtargnął do mieszkania brata obitego R. w Łowęcinie. Gdy go stamtąd wyrzucono, odgrażał się dobywszy noża, że zakłuje każdego, kto się doń zbliży. Gdy wkrótce potem przybył do brata sponiewierany August R. by mu dopomógł do wyśledzenia napastnika, którego nie poznał, zadał mu stojący pode drzwiami oskarżony cztery życiu zagrażające cięcia nożem. Poraniony przeleżał pięć tygodni w lazarecie. Sąd skazał go w myśl wniosku prokuratora na półtora roku więzienia.

Centrum a koło polskie.

Wolnokonserwatywna "Post" potwierdza zapewnienie "B. Tagb." że większość konserwatywno-centrowa nie dopuściła do wyboru Polaka do biura parlamentarnego ze względu na przekonania polityczne ks. Hohenlohe-Langenburga. Książe bowiem oświadczył, że przyjmie godność wicemarszałka jedynie wtedy, jeżeli biuro parlamentarne będzie miało skład taki, w którym będzie czuł się dobrze.

"B. Tagb." wobec tego twierdzenia wywoła zdumienie z powodu zachowania się centrum, które dla ks. Hohenhole poświęciło swoich sprzymierzeńców polskich.

Tragedya na lodzie.

W Radoline pod Jarocinem czterech chłopców szkolnych ślizgało się na stawie, mimo że lód był bardzo słaby. Wszyscy załamali się. Słysząc krzyk dzieci, przybyła matka jedenastoletniego Ludwika Frajata na pomoc, ale dziwnym zbiegiem okoliczności — ocaliła trzech innych chłopców, podczas gdy syn jej znikł pod lodem i już go nie ujrzała. Byłaby nieledwie sama utonęła, ale ocalił ją robotnik, przybyły w krytycznej chwili, oraz ocalił chłopców, którzy trzymali się kobiety. Ludwika Frajata nie wydobyto z pod lodu.

Koło polskie w parlamencie.

Przy wyborze biura parlamentarnego pominięto tym razem zupełnie Polaków. Stało się to na pozor przypadkowo. Przy wyborze drugiego sekretarza, którym bywał dawniej zawsze przedstawiciel Koła, podzieliły się głosy większości. Jedni głosowali na p. Adama Napieralskiego, inni na hr. Mielżyńskiego, głośnego ze swego udziału w pracach nad przeprowadzeniem reformy finansowej. Wskutek tego żaden z kandydatów polskich nie otrzymał potrzebnej ilości głosów i obaj przepadli.

"Berl. Tagebl." stwierdza, że to usunięcie Koła polskiego z biura parlamentarnego, nie było bynajmniej przypadkowe. W rozbiciu się głosów był system. Mianowicie zaś stronnictwa większości obawiały się, aby w razie powołania Polaka do biura parlamentarnego, hakatystyczny wolno-konserwatysta ks. Hohenlohe Langenburg nie wymówił się od przyjęcia wiceprezydentury. Urządzono się więc w taki sposób, aby bez otwartego ujawnienia niechęci do Polaków, zapobiedz powołaniu ich przedstawiciela do biura parlamentarnego.

Kapłan polski zasądzony za obrazę nauczyciela.

Przed izbą karną w Gnieźnie stawał ksiądz proboszcz Kruszka z Ostrowitego o obrazę miejscowego nauczyciela Luchnera. Pan nauczyciel dopatrzył się obrazy w słowach wypowiedzianych z kazalnicy. Ksiądz Kruszka skarżył się, że dzieci, które w szkole uczą się religii, nie mają o niej żadnego wyobrażenia — dzieci takie z wielką trudnością przygotowuje się do Sakramentów św. Przytem miał się wyrazić, że głupią jest pedagogika wpajana dzieciom z pomocą kija. Był pedagogiem w Galicyi, ale tam nie istnieją żadne "dodatki" jakie tu pobierają nauczyciele. "Bóg jest sprawiedliwy — pragnie, żebyśmy pozostali Polakami". Nauczyciel Luchner spisał słowa kapłana i posię winy w słowach "głupia pedagogika" i skazał księdza Kruszkę na 100 marek grzywny. W procesie, który trwał 4 godziny, występowało jedenastu świadków.

Uratowanie Rydzyny.

W sprawie akcyi podjętej celem wyrwania majoratu rydzyńskiego z rąk rządu pruskiego "Kurjer Warsz." donosi: "Pierwszy proces o majorat rydzyński rozważany będzie 29 bm. Jest to skarga restytucyjna hrabiów Tomasza i Władysława Potockich, którzy proces o prawa agnackie niedawno w trzech instancyach przegrali i teraz wznawiają sprawę na podstawie nowych dokumentów. Później ma być roztrząsana skarga Stanisława hr. Potockiego małoletniego syna hr. Augusta z Moskorzewa, dopominająca się przyznania mu praw agnackich i wzięcia udziału w radzie familijnej, która bez formalności konwokacyi interesowanych we wrześniu 1908 samowolnie postanowiła znieść ordynacyę. Widoki wytoczonych spraw są zupełnie poważne. Swieżo przedstawione metryki jasno udowadniają, że w. sąd ziemski w Poznaniu niesłusznie odrzucił w r. 1834 uroczystą donacyę hrabiów Tomasza i Henryka Potockich na rzecz ordynacyi, stanowiących warunek "sine qua non" ich uznania, jako pierwszych agnatów. Cała ta akcya, mająca na celu uratowanie w całości ordynacyi rydzyńskiej, jest wprost przeciwna wszelkim prywatnym układom dalszych agnatów hrabiów Wodzickich i Henryka Potockiego i póki nie będzie w trzech instancyach roztrzygnięta, eo ipso zatrzymuje tak wypłatę obiecanego przez rząd pruski wynagrodzenia, jak i przejście ordynacyi na rzecz kolonizacyi niemieckiej."



Tomasz J. Lynch, prezydent narodowej ligi "base ball league."

Jak wiadomo gra w piłkę "base-ball" jest ulubionym sportem narodowym Amerykanów, a rezultaty gry równie skrzętnie się notują — jak i posiedzenia kongresu.

To też niedawne wybory na prezydenta tej ligi wyprowadziły wszystkich z równowagi.

T. J. Lynch zajmuje się tym sportem już od roku 1886 i przez jakiś czas urządzał widowiska gry w piłkę, w r. 1895 porzucił jednak to przedsiębiorstwo, wskutek jakichś nieporozumień i stał się impresaryem teatralnym, zawsze jednak interesował się żywo swym ulubionym sportem.

Z NASZEJ PRASY.

W tej rubryce podajemy najlepsze artykuły redakcyjne, które się pojawiły w ciągu tygodnia w naszej prasie polsko-amerykańskiej. Pogląd redakcyi "Gazety Polskiej" na omawiane w nich sprawy, znajdzie łaskawy czytelnik w uwagach redakcyjnych.

DZIEWCZĘTA STRZEZCIE SIĘ!

[Kuryer Polski z 20 grudnia.]

Z powodu ohydnej zbrodni, popełnionej na Jadwidze Zyndównie w Milwaukee, "Kuryer Polski" pod powyższym nagłówkiem ogłosił następujący artykuł:

Zamęczona na śmierć Jadwiga Zyndówna w grobie. Jej dwaj ohydni mordercy zamknięci w więzieniu na całe życie!

"A więc cały okropny dramat skończony" powie nie jeden. "Zapomnijmy więc o tej ponurej sprawie".

Czy tak!

Oj, nie!

Albowiem takich szatanów w ludzkiem ciele jak Wojciechowski jest niewątpliwie więcej na. świecie. Chodzą oni swobodnie wszędzie, bo nikt się niedomyśla w nich dzikich, zwierzęcych instyktów. Dopiero gdy znów taka bestya popełni taką okrutną zbrodnię, społeczeństwo ocknie się na nowo i przekona się ponownie, że takim zbrodniarzom nie moze zapobiedz ani policya, ani kara śmierci, ani nawet spalenie żywcem!

Zapobiedz może takim okropnym wypadkom tylko ostrożność rodziców i dziewcząt samych!

A trzeba wiedzieć, że jakkolwiek gazety podały szczegóły ostatniej zbrodni, to jednak nie podały ani połowy tego wszystkiego, bo połowy tego, co się stało, gazety podać nie mogły. Już podane w gazetach szczegóły były ohydne. Ale szczegóły, które gazety ze względu na przyzwoitość opuścić były zmuszone, są takie, że urzędnikom policyjnym włosy na głowie stawały, gdy zbrodniarze opowiadali, co z zamordowanem dziewczęciem robili. Urzędnicy policyjni i tłómacz [adwokat Bleński] zębami zgrzytali i żałowali, że przysięga zmusza ich do uszanowania prawa i że nie mogą, zwłaszcza Wojciechowskiego w sztuki porozrywać. Wszycy oni przyzwyczajeni do słuchania zeznań o okropnych zbrodniach. Ale postępowanie tej hyeny w ludzkiem ciele, Wojciechowskiego, przechodziło wszelką imaginacyę ludzką. Więc też i nic dziwnego, że podobno jeden z obywateli, pomagający w badaniach na stacyi policyjnej, przy opowiadaniu przez Pietrzaka najohydniejszej sceny, nie mógł już wytrzymać, ale ze straszną klątwą na ustach uderzył pięścią Wojciechowskiego w jego zwierzęcą twarz tak silnie, że zbrodniarz ze stołka się zwalił. I tylko interwencya szefa policyi ocaliła zbrodniarza od połamania kości.

Tak urzędnicy policyjni, którzy zbrodniarzy badali jak i tłómacz, do dzisiaj są zdenerwowani tem, co z ust jednego lub drugiego zbrodniarza usłyszeli. I prawdopodobnie nie zapomną oni tego przez całe życie, bo też o podobnem bestyalskim sposobie powolnego zamęczenia małej dziewczyny na śmierć, chyba wiele kto na świecie nie słyszał.

Lecz — powtarzamy — takich bestyi jak Pietrzak i Wojciechowski jest więcej na świecie, a nikt ich się nie domyśla. Więc zawsze o takich pamiętać trzeba, zawsze być ostrożnym.

Wszystkie te mosty i krzyżówki kolei, ulic, alei i t. d. powinny być dobrze oświetlone. Jednakże pomimo to zawsze będą tu i ówdzie jakieś puste miejsca, niebezpieczne dla każdego, a policyi nigdy nie może być tyle, iżby za każdą dziewczyną mógł iść policyant i jej pilnować. Ani też to nie jest obowiązkiem policyi.

Przysłowie powiada: "Kto sam się strzeże, tego i Bóg strzeże". Więc niech dziewczęta strzegą się same, niech je strzegą, rodzice, bracia, krewni.

Rodzice wysyłający dziewczynę w okolice puste, choćby nawet we dnie, wystawiają dziecko swoje na wielkie niebezpieczeństwo. Zaś wieczorem żadna dziewczyna nie powinna wychodzić sama z domu. O tem niech pamiętają wszystkie matki, wszyscy ojcowie, wszyscy krewni dziewczyny, jeżeli nie chcą jej narazić na los Jadwigi Zyndówny.

Żadna też dziewczyna niepowinna chodzić w puste miejsca, choćby za dnia; żadna dziewczyna nie powinna wieczorem wychodzić z domu. A przedewszystkiem żadna dziewczyna, będąc w pustem miejscu, albo wieczorem, nie powinna pozwolić żadnemu mężczyźnie zbliżyć się do niej, choćby go znała. Gdy jest samą, dalej od swoich, albo dalej od kobiet, powinna uciekać od każdego mężczyzny, mianowicie gdy się ten zbliża do niej, albo ją zagaduje. Być może, iż często mężczyzna nie ma żadnej złej myśli i będzie się naśmiewał z jej obawy; ale jeśli niebezpiecznem jest igranie z ogniem, to jeszcze niebezpieczniejszem jest spotkanie się dziewczyny z jednym lub więcej mężczyznami na odosobnionem miejscu.

Pamiętajcie o tem wszystkie dziewczęta i wszyscy rodzice! Bo powtarzamy, takich szatanów w ludzkiem ciele jak Wojciechowski i Pietrzak jest więcej, czyhających na cześć i życie dziewcząt!

Strzeżcie się same, a Bóg was ustrzeże!

CZY WIELU JEST TYCH, CO W NIC NIE WIERZĄ.

[Dziennik Chicagowski z 21 grudnia.]

Historya jest mistrzynią życia. Ci co w swych planach reform społecznych nie liczą się z jej wskazówkami, popełniają błąd wielki, w skutkach opłakany.

Wśród nowych reformatorów społeczeństw wielu jest takich, co zamierzają te społeczeństwa urządzić na podstawie li-tylko pozytywnej, wykluczającej wszelką ideę nadprzyrodzoną. Według nich, religia — to zabobon, to pozostałość ciemnoty; z biegiem czasu "cywilizacya" zastąpić jej miejsce winna.

Ci, co podobne snują mrzonki, niech się obejrzą wokoło siebie i niech sumiennie zdadzą sobie sprawę, czy istotnie wielu jest ludzi prawdziwie "bezreligijnych", tj. takich, którzyby naprawdę w "nic" nie wierzyli i "nikomu" nie oddawali wyższej czci.

Fakt historyczny, że od pierwszych stadyów istnienia ludzkości nie było narodu, któryby nie miał religii i kultu — nie dowodzi niczego, według nowoczesnych pionierów pseudo-postępu; z faktem tym nie liczą się wcale; nie chcą uznać, że religia jest istotą potrzebą natury człowieka, że więc dopóty ród ludzki istnieć będzie, dopóty religia będzie dlań, jak powietrze i pokarm, nieodzownym warunkiem życia.

Nie liczą się owi doktrynerzy ułudy i z tymi zastępami światłych i uczonych ludzi, co głęboką swą wiedzą najharmonijniej łączą z religią, i to nawet religią katolicką.

Wszystkie te fakty dla pseudo-postępowców są niczem, wszyscy ci ludzie — to dla nich "tylko zacofańcy."

Nie na te więc przykłady powołać się chcemy by pokazać owym "reformatorom", że istnienie społeczeństw bez religii jest mrzonką; pragniemy tylko zwrócić ich uwagę na ich własnych towarzyszów broni, na tych, w których jedynie widzą oni wcielenie rozumu i postępu — na tych, którzy szumnie i głośno podają się za "niewierzących", — i pytamy, czy istotnie wielu z nich są "niewierzącymi" naprawdę?...

Od kilku lat we Francyi szerzy się kult słońca. Wyznawcy jego są nieliczni, lecz rekrutują się z pomiędzy "elity" umysłowej; w szeregach swoich liczą atronomów, chemików oraz innych uczonych. Filozofowie starożytni drwili z tego kultu, uważając go za wytwór ciemnoty tłumów; lecz nowocześni, pyszni ze swej "głębokiej" wiedzy "mędrcy" świata kult ten, jako zdobycz "postępu", ukazują ludzkości.

Znanym jest również fakt istnienia we Francyi buddyzmu, wyznawanego przez dość liczne grono inteligencyi francuskiej.

Nietajnymi są także wyznawcy spirytyzmu, najliczniejsi w Ameryce — kraju, tak głęboko pogrążonym w "business'ach" ziemskich.

Ludzie, którzy nie wierzą w Boga, w naukę Jego, z całą naiwną wiarą przyznają to, co im powie spirytystyczny stolik, ołówek itp., a bodaj nawet kabałn karta wróżka lub pierwszy lepszy przesąd i zabobon. Już to rzecz dowiedziona, że zabobonność nietylko jest owocem ciemnoty wierzących prostaków, lecz także jest często owocem braku wiary w umyśle wykształconym. Dobry katolik nigdy zabobonnym nie jest; pseudo-uczony niedowiarek często zabobonom ulega.

Prawo natury w ten lub w owy sposób zaspokojonem być musi: kto godnie spełnia tak, jak każe Bóg — spełnia je w sposób poniżający i szkodliwy, ale spełniać je musi. Człowiek jest istotą religijną, musi w coś wierzyć, coś czcić, czemuś hołdy składać: jeżeli nie wierzy w prawdę nauki Boskiej, jeśli nie oddaje hołdu swemu Stwórcy — musi wierzyć bodaj w głustwa i zabobony, a czcić bodaj materyę... bodaj szatana! Ohydna sekta satanistów — to także jeden z dowodów religijnego popędu człowieka — popędu zwyrodniałego w sposób niepojęty, ale zawsze popędu, który zaprzeczyć się nie da.

Ludzi więc, którzy istotnie "nie wierzą w nic", jest bardzo mało, — nieledwie powiedzieć można, że nie ma ich wcale. Z tym faktem powinni się liczyć reformatorowie świata i nie kusić się o tworzenie społeczeństw bez Boga.

ZYD REFORMATOREM SOCYALIZMU W AMERYCE.

[Uwagi Dziennika Związkowego z dnia 21. grudnia.]

Wpadł nam przypadkowo do rąk plakat rozesłany przez jakiegoś apostoła z reformowanego socyalizmu, który więcej w tym świstku nabredził głupstw, niż ma włosów na swojej głowie. Nie będziemy z nim polemizowali o kwestyę ekonomiczną o jakiej on się rozwodzi, choć z jego pisaniny widać, że jej absolutnie nic rozumie; nie chcemy walczyć z jego utopijną ideą, jaką sobie na starą nutę a nową modłę wykalkulował, lecz nas oburza fakt, że człowiek tem mieni się Polakiem, a pluje na polskość i plakat swój wydrukował w żydowsko - czesko - niemieckim żargonie i ma o tyle bezczelności, że go rozsyła Polakom. Ow widocznie pejsaty syn Izraela nazywa się J. S. Biscay [!?], ma być sekretarzem jakiejś grupy czy odziału zreformowanego socyalizmu, który nazywa się "United Wage Workers", mieszka w stanie Waszyngton, a licząc widocznie na naiwność i niedoświadczenie polskiego robotnika, rozsyła wstrętne plakaty i każe Polakom tworzyć grupy jakiegoś Związku, który ma powstać na gruzach obecnej partyi socyalistycznej.

Ow apostoł "ulepszonego socyalizmu" mieniący się być Polakiem, takim językiem i w takim duchu do Polaków przemawia.

"**Naprzód robotniki Polski.**"

"Dlaczego jest partya Socyalistyczna? So to jest Socjalism i komu ma to pomoc? Po całym świecie ludzie się pytajo z wielkim interesem. Czytaj dalej, bracie robotniku, a sie dowiesz od polaka, który jest socyalistą i wie o czem pisze."

Nabredziwszy następnie całą kupę frazesów o "panach wyzyskiwaczach", o nędzy robotniwów, o niewolnictwie itp. takie podsuwa Polakom zdanie:

"Wedle tego, bracia siostry, was powoluje abyście wstapyli razem z nami do związku aby walczic az dosiengniemy swego celu. **Nie patrzcie na Polske, bo macie tu o co walcic. Nie pomoze nam nicz aby uwolnic kraj rodzinny a byc niewolnikamy w nim, tak samo jak robotniki w innych krajach wolnych są.** Nam idzie o coz wieksego i glowniejsego. Nie patrzcie na morze lub w powietrze, bo macie tu dosyć do cynienia."

I taki drab śmie się mienić polakiem i odzywać się do nas słowami: "bracia i siostry". Powiada, że jest sekretarzem jakiejś grupy modernistyczno - socyalistycznej, a błazen uczciwie i dobrze po polsku do Polaków przemawiać nie potrafi. Takie to... stworzenie narzuca się ludowi polskiemu na przewodnika i śmie się zwać Polakiem.

Dalej ten "przyjaciel robotników" lejący nad nimi łzy krokodyle, a właściwie mający może na celu oskubywanie ich przy lada okazyi idzie jeszcze dalej, bo chce zwalić w gruzy dawny socyalizm, a ufundować nowy, bo powiada.

"Partia socjalistyczna ma uwolnic nas od tej nedzy, gdy nas bedzie dosyc organizowanych aby tego celu dopiac. Ale widzo to kapitaliści i byznesisey dobrze. Nie chcą oni zaprzestać tego, bo to piniadz przynosi. Wiec sie starali aby kontrolowac nasym ruchem. Robotnicy sie omylily i dali nieprzyjacielowi stąpić do zwiasku roboczego. Teraz nasze partij socyalistyczne są w reku nieprzyjaciela. Musimy na nowo rozpoczynac, ale nie tak glupio. Po całej Ameryce wrasta partia robotników, do ktorej zaden nieprzyjaciel wstapic nie moze.— Partia dawna zginie gdy my wszyscy wystapiemy. Ta nowa partia jest United Wage Workers. W stanie Washingtonu ja jestem sekretarzem tej partyi robotników."

DOM EMIGRACYJNY SW. JOZEFA W NOWYM YORKU.

[Uwagi Polonii z S. Chicago 23 grdn.]

W sprawie domu emigracyjnego św. Józefa w Nowym Yorku, "Dziennik Chicagowski" otrzymuje następujące zawiadomienie:

"Szanowni Panowie:

Dom Emigracyjny św. Józefa został urzędowo otwarty. Zarządcą obrano wiel. ks. St. Cynalewskiego. Jesteśmy pewni, że on tem Dom dźwignie z upadku i spłaci wszelkie na nim ciążące długi. Długi te wynoszą około $43,000, a może i więcej. Wszyscy się cieszą, że Dom otwarty i że ma dobrego zarządce. Spodziewamy się, że wkrótce otrzymamy obszerniejszą wiadomość o tej sprawie, wielce interesującej cały ogół Polaków w Ameryce."

Czas już najwyższy, by ze sprawą Domu Emigracyjnego raz się uporano. Wstyd to doprawdy dla przeszło dwu milionowej ludności polskiej w Ameryce, która nie może się zdobyć na utrzymanie porządnej instytucyi celem niesienia pomocy licznym naszym emigrantom. Codziennie dochodzą nas wieści o przykrościach i różnych doświadczeniach, jakie w obec obostrzonych praw emigracyjnych, przechodzić muszą emigranci polscy. Bezwględne postępowanie urzędników emigracyjnych naraża rodaków naszych tu w Ameryce zamieszkałych na olbrzymie koszta. W zeszłym tygodniunp. zupełnie nieprawnie zatrzymano na Ellis Island pewną Polkę, wiozącą dwoje dzieci do So. Chicago, których matka znajduje się tu na miejscu. Po wylądowaniu w Nowym Yorku, komisarz emigracyjny zawiadomił matkę o owych dzieci, mieszkającą w So. Chicago, by nadesłała zaświadczenie od notaryusza, iż jest ona w stanie dzieciom swojem dać utrzymanie. Kobiecina, nie wiedząc gdzie się w podobnych sprawach o pomoc udać, dostała się w ręce niesumiennych agencików, którzy nic jej nie pomogli ale grubo zapłacić sobie kazali. Na kilka telegramów, wysłanych do komisarza emigracyjnego, od tygodnia nie ma odpowiedzi. Matka rozpacza, wyrywając sobie włosy z głowy, gdyż być może, że dzieciątka zawrócono do Europy. Gdyby polski dom emigracyjny należycie funkcyonował, w takich sprawach odniesionoby się wprost do niego, a ten na miejscu dopilnowałby, aby rodakom krzywda się nie działa.

Kilka miesięcy temu, pewien młody Polak, zdrów i silny na ciele, jechał do krewnych w Ameryce. Zatrzymano go w Nowym Yorku, gdyż nie miał dostatecznej, prawem przepisanej sumy pieniędzy. Zanim krewni z So. Chicago pieniądze posłali i zanim nastąpiło porozumienie z komisarzem emigracyjnym, biednego emigranta wysłano do Hamburga. Tam nie wiedząc co z sobą zrobić, dostał się w ręce łotrzyków, którzy zabrali go do Brazylii. Odtąd śladu po nim nie ma, a być może że podpisawszy nieopatrznie podsunięty kontrakt, oddał się w niewolę południowych upiorów wysysających krew ze swych mimowolnych ofiar.

Są to tylko dwa z wiadomych nam wypadków, o których krewni nam donieśli. A ileż to ludzi ulega marnemu losowi z braku należytej opieki nad emigracyą polską. Ponad wszystkie sprawy, jakiemy umysły Polaków tutejszych zajmują, sprawa własnych domów emigracyjnych jest bodaj najważniejszą i przedewszystkiem nią zająć się należy. Emigrant polski znikąd pomocy spodziewać się nie może, jeżeli my sami mu jej nie udzielimy. Dla tego też najświętszym naszym obowiązkiem jest sprawy tej dopilnować i już raz skończyć z samymi projektami, a dzieło tak konieczne i niezbędne urzeczywistnić.

SZKICE

o zadaniach i systemie wychowawczym w wyższych naukowych, polskich zakładów w Ameryce przez ks. J. Godrycza, Doktora św. Teologii, Filozofii i Obojga praw.

[Polak Amerykański z 18 grudnia.].

Młodzieniec urodzony z rodziców polskich, dopiero w tedy będzie się czuł polakiem, kiedy zacznie w nim działać dusza społeczna Narodu Polskiego, ażeby zaś ta dusza mogła wziąść pod kontrolę danegoi młodzieńca, potrzeba, ażeby psychiczna jego część była pochłoniętą przez wszechpolską i wszechsłowiańską narodową tradycyę, utopiona w niej. Taki akt duchowy dokonywa się w ten sposób, że psychiczna strona młodzieńca przechodzi w skrócony i miniaturowy sposób moralny, proces który odbywał się w kilkunastu wiekach w całym Narodzie Polskim i w całej Słowiańszczyznie.

Wykłady Historyi, Literatury i Geografii polskiej stanowią jeden z najgłówniejszych środków do tego. Profesor ukazuje na globie ziemskim miejsca zroszone krwią polską i wogóle słowiańską i odtwarza w sposób sztuczny **w wykładach swoich** formowanie się naszego narodu, jego walki, bóle tryumfy wyśpiewane przez naszych wieszczów i opowiadane przez naszych historyków, jego rolę historyczną, jaką już spełnił i jaką musi jeszcze w przyszłości wypełnić, itd.

Młodzieniec, słuchający o tem wszystkiem stopniowo poddaje się działaniu duszy społecznej Narodu Polskiego i wchodzi pod jej kontrolę, jednem słowem staje się polakiem. To stanie się, lub stawanie się polakiem, wyrażone stylem polskiego myśliciela Supińskiego jest siłą "patryotycznego rzutu", który młodzieńca z konieczności pcha do patryotycznego działania, czyli patryotyzmu praktycznego, o który nam w wychowaniu narodowem idzie i tylko o to idzie. Otóż potrzeba zauważyć, że młodzieniec polski w kraju rodzinnym po wyjściu ze sali szkolnej na każdej nicomal ulicy na każdej piędzi ziemi spostrzega eksperymentalne dowody na potwierdzenie tego, co słyszał podczas wykładów, bo na każdym kroku widzi pamiątki naszej przeszłości i oddycha polską teraźniejszością, w której jest wychowanym; wszystkie te okoliczności sprawiają taki skutek, że dusza narodowa polska daleko silniej bierze pod kontrolę, a siła patryotycznego rzutu olbrzymieje.

Rzecz ma się cokolwiek inaczej z młodzieńcem polsko-amerykańskim, który poza szkołą nie spostrzega rzeczy, które-by go niejako eksperymentalnie utwierdziły w tem, o czem słyszał podczas wykładów, lecz przeciwnie widzi on poza szkołą pamiątki tradycyi amerykańskiej, która mu imponuje i przygłusza uczucia rozbudzone podczas wykładów; żyje amerykańskim życiem i mimo woli wchłania w siebie ducha anglosaskiego, którym w Ameryce przepełniona jest atmosfera. Wszystkie okoliczności nadzwyczaj przeszkadzają duszy narodowej polskiej do wzięcia młodzieńca pod należytą kontrolę i duchowo wcielenia w całości Narodu Polskiego, a ztąd i siła patryotycznego rzutu jest słabą.

Ażeby na to jakoś zaradzić potrzeba braki siły rzutu wzmocnić siłą celu przez wskazanie młodzieńcowi podwójnego interesu osobistego i ogólnopolskiego. Interes ogólno-polski jest to nasza historyczna misya, którą mamy wykonać, jako naród, interes osobisty jest to zadanie, misya, którą jednostka osobiście wykonać musi. Oto racye, dla których cały materyał historyczno-literacki ma być, jak wspomniałem wyżej, oddany na usługi i komentowanie idei posłanictwa narodowego. Filozofowie dziejów spostrzegli, że jednym z najfundamentalniejszych praw rządzących wszelkim rozwojem narodów jest prawo zwrotu, reakcyi od społecznej analizy do syntezy i od społecznej syntezy do analizy, czyli od materyalizmu do idealizmu i od idealizmu do materyalizmu.

Podczas zwrotu społeczno-analitycznego naród dany zajmuje się pracą bardziej drobnostkową, mrówczą, partykularną, jest bardziej prozaicznym, pozytywnym, sztuka staje się bardziej plastyczną i stara się odtworzyć naturą w całej nagości, ze wszystkiemi jej wadami. Jasną jest rzeczą, że prawo społeczne ma przez to na celu podług ludzkiego sposobu widzenia zbogacić naród zdobyczami pozytywnemi, gdy te w dostatecznej mierze są już nagromadzone, następuje zwrot do społecznej syntezy, podczas czego naród zaczyna pracować — na tle ogólniejszem, nauka staje się bardziej filozoficzną i pobożniejszą nieodtrąci ona wprawdzie zdobyczy swoich pozytywnych [bo pocóż byłby zwrot analistyczny] ale odrzuca hipotezy płaskie i materyalistyczne, które miały tylko misyę czasową, i nie mają ścisłej naukowej wartości; sztuka już nie naśladuje niewolniczo natury, lecz ją poprawia i idealizuje.

Takie postępowanie prawa społecznego jest podziałem pracy w rozwoju narodów. Gdyby naród za długo zapleśniał w okresie idealistycznem, czyli syntetycznym, zacząłby spekulować więcej, niż na to pozwalałyby zdobycze pozytywnej nauki, a wskutek tego spekulacye te nie mogłyby mieć wielkiej naukowj wartości. Nawet na polu religijnem i moralnem przedłużony okres idealistyczny jest niebezpiecznym, gdyż wytwarza różne komiczne sekty magiję czarną, różne kulty dyabła itd.

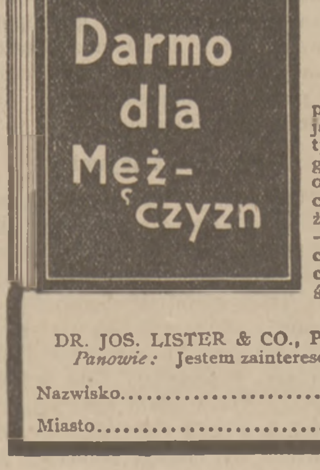
Musi więc nastąpić zwrot do pracy mrówczej, pozytywnej, czyli do okresu analistycznego, ale i w tym okresie naród pozostaje tylko tak długo, jak długo potrzeba do nagromadzenia nowych materyałów pozytywnych, gdyż jeżeliby utopił się w tym okresie, to zginąłby w materyalizmie, zrahityzowałby się fizycznie i moralnie, ażeby nie wniknąć do cudzej budowy syntetycznej, chyba, że byłby już zupełnie strupieszałym, wtedy zupełnie-by się unicestwił.

Wobec tego jasnem jest, jak ważną jest rzeczą w patryotycznem wychowaniu młodzieży polskiej w Ameryce rozumieć, **w jakim okresie** jest obec nasz Naród Polski w swoim naukowym, patryotycznym, religijnym i społecznym rozwoju, to rozumie nie jest właściwie wyczuwaniem bicia tętnic i serca narodowego polskiego. Wychowawca nie rozumiejący tych rzeczy będzie prowadził młodzież niejako pod wodę, przeciwko zdrowym prądom czasu, przeciwko tendencyi prawa społecznego. Dla wychowawcy młodzieży polskiej w Ameryce jest nierównie ważną rzeczą rozumieć, w jakiem stadyum swojego rozwoju znajduje się społeczeństwo amerykańskie. A może społeczeństwo amerykańskie nie znajduje się w tym samym zwrocie, co nasz naród w kraju lub też nie w tym samym stopniu danego zwrotu i ztąd wynikają różne nieporozumienia i kolizye? Zdaje się, że dobry skutek wychowania patryotycznego młodzieży polskiej w Ameryce zależy bardzo od jasnego sformułowania tych kwestyi.











John Barret, znany dyplomata, nawoływujący do Unii republik łacińskich Centralnej Ameryki.

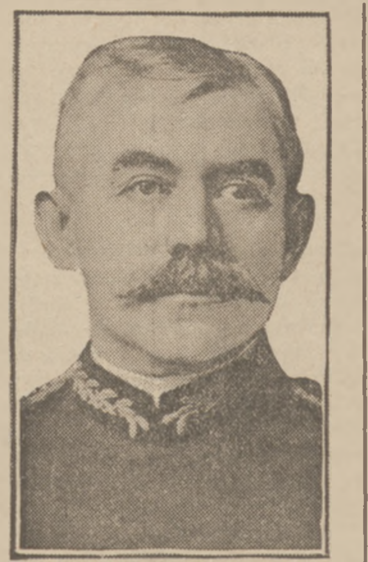
John Barret, dyrektor biura międzynarodowego amerykańskich republik, który bez wątpienia zna lepiej stosunki, panujące w republikach, niż kto inny, nawołuje te republiki do zjednoczenia się i uformowania Unii na wzór Stanów Zjednoczonych.

Barret niedawno wyraził się: "Unia podobna, uformowana z pięciu egzystujących republiczek, utworzyłaby kraj przestrzeni 170.000 mil kw., czyli więcej niż sześć połączonych Stanów Nowej Anglii ze Stanami New York, Pensylwania i New Jersey. Wschodnia linia wybrzeża Atlantyku wynosiła by wtedy 900 mil, zachodnia zaś nad oceanem Spokojnym 1.100 mil. Ludność tej unii równała by się 3.000-000, a export wyrażałby się poważną sumą $50,000.000. A republika tych rozmiarów stała by się jednostką, z którą się liczyć należy.



Ogden Reid.

Jedyny syn ambasadora amerykańskiego w Londynie. Matka jego, pani Whitelaw Reid jest córką milionera newyorskiego, D. O. Mills'a.



Generał Thomas H. Barry.

Jenerał Thomas H. Barry należy do najwybitniejszych wodzów Stanów Zjednoczonych. Zdobył sobie ogólne uznanie, jako główny dowódzca wojsk amerykańskich podczas wojny na Kubie.

Telegramy z Ameryki.

Nowe oszustwa celne.

NEW YORK, 22 grudnia. — Wczoraj wniesiono 27 oskarżeń przeciw krawczyniom damskim o oszustwa celne.

Władze związkowe twierdzą, że krawczynie te oszukiwały rząd systematycznie przez cały szereg lat.

W porozumieniu z rozmaitymi zakładami francuskimi, ładowały one tam suknie do kufrow podróżnych, a po przybyciu okrętów do New Yorku wykładały kufry z portu.

Uwięziono dotąd czterech mężczyzn i dziewięć kobiet.

Wyjaśnienie "cudów".

INDIANAPOLIS, Ind., 22 grud. — W Indianapolis zmarł wróżbiarz A. Wintermut, w pokoju wróżbiarza wykryto rozmaite ciekawe urządzenia, które wyjaśniły w jaki sposób działy się tam cuda. Na sznurach wisiały paczki z ziołami, ubrane w girlandy i inne błyskotki. Poruszały się one za pociągnięciem sznurka i wydawały głosy "tajemnicze". W szufladach znaleziono cały zapas zwykłego popiołu, który sprzedawał nieboszczyk w małych paczkach po dolarze. Popiół ten zażywano jako lekarstwo. Setki listów odbieranych przez sprytnego starca dowodziły najlepiej, że nawet w Ameryce nie brak głupich.

Odroczenie posiedzeń Kongresu

WASHINGTON, D. C., 22 grudnia. — Senat uchwalił wczoraj, że spór pomiędzy sekretarzem rolnictwa Bullingerem, a inspektorem leśniczym Pinchotem należy ostatecznie rozstrzygnąć. — Wszystkie dokumenty sprawy tej dotyczące, mają być senatowi przedłożone.

Wczoraj odroczyły obie Izby swe posiedzenia aż do 4 stycznia.

Wystawia swe ciało na sprzedaż.

BALTIMORE, Md., 22 grudnia — Pewna kobieta przyniosła do jednego z pism ogłoszenie, iż sprzedaje swe ciało po śmierci za $10. Jako przyczynę podaje, że jest biedną i nie może kupić dzieciom swym na święta ani odzienia, ani jedzenia. Mąż tej kobiety, robotnik, jest chory po wypadku w fabryce i nie otrzymuje żadnego wsparcia. Jedynym dochodem rodziny jest trzy dolary, które zarabia najstarsza, 14-letnia córka za swą tygodniową pracę.

Echa katastrofy.

CHERRY, Ill., 22 grudnia. — Z powodu, iż prokurator stanowy Eckhert nie zdołał odszukać Aleksego Rosenjacka i Roberta Dean, śledztwo w sprawie śmierci 400 ludzi w kopalni St. Paul, zostało wczoraj odroczone. John Thompson, przysięgły wyraził wczoraj swe niezadowolenie z tego powodu, że prokurator stanowy czynił cośkolwiek w celu odszukania świadków, których kompania usunęła.

Odroczenie dało możność odetchnąć głównym dyrektorom i urzędnikom kopalni St. Paul, którzy spodziewają się, że zostaną oddani pod sąd pod zarzutem zabójstwa.

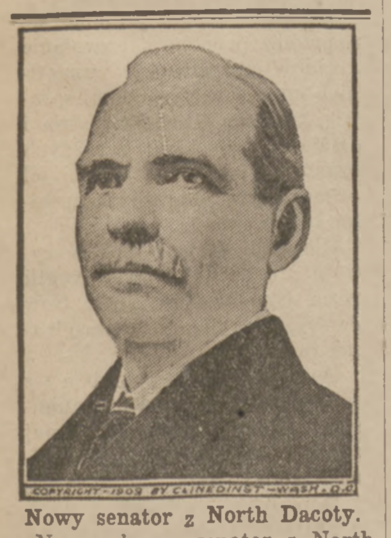
Z tajemnic więziennych.

SPOKANE, Wash., 22 grudnia. — Wypuszczony świeżo z więzienia pewien Buechel opowiadając o panujących tam stosunkach, porównuje je do stosunków przyjętych w najgorszych więzieniach carskich.

Buechla aresztowano 17 listopada, za wygłoszenie mowy ulicznej wbrew zakazowi burmistrza

Prosto z ulicy zaprowadzono go do celi więziennej. Przez korytarz prowadziło go dwóch policyantów pod ręce, trzeci postępował przodem. Przed wejściem do celi, jeden z policyantów bez żadnej przyczyny zaczął go okładać pałką, przyczem uderzenia w głowę były tak silne, iż Buechel odniósł rozbicie szczęki.

Po tej operacyi bezprzytomnego i rannego wrzucono do ciemnej celi. Na drugi dzień skazano go na 30 dni więzienia i wytransportowano go do Fort Wright, gdzie przez 5 dni pozostawiono go bez żadnej pomocy lekarskiej. Dopiero po upływie tego terminu, kiedy rana stawała się coraz groźniejszą, oddano go do szpitala w forcie. Buechel zapewnia, że tego rodzaju sposób postępowania jest prawie zawsze praktykowany w zakładach karnych wolnej Ameryki.



Nowy senator z North Dacoty.

Nowo obrany senator z North Dacoty, Fountain L. Thompson należy do stronnictwa Demokratów. — Zajął miejsce opróżnione przez zgon senatora Johnson'a.

Po nowe laury.

NEW YORK, N. Y., 23 grudnia — Komandor Robert E. Peary na bankiecie tow. New England Society, oświadczył, że wkrotce przedsięweźmie wyprawę do bieguna południowego i tak samo dotrze do niego, jak dotarł do północnego. O sprawie zdyskredytowanego Cooka nie chciał nic mówić.

Na walkę z suchotami.

NEW HAVEN, Conn., 23 grudnia. — Prezydent stowarzyszenia New Haven General Hospital Society, Ely Whiting ofiarował $300,000 na walkę z suchotami, czyli budowę i uposażenie odpowiedniego senatoryum dla suchotników. Pieniądze te atoli nie były Whitney'a, lecz złożył je jakiś nieznany dobroczyńca ludzkości który nie chce, aby nazwisko jego było ujawnione.

Nowożytne męczennice.

NEW YORK, 23 grudnia. — Stowarzyszenie kobiet Women's Trade Union League, udekorowało medalami siedem robotnic, które odsiedziały kilkodniowe więzienie podczas strajku w zakładach krawieckich.

Przyjęcie robotnic - męczennic było entuzyastyczne na sali, a w owacyach brała udział pani Rose Pastor Stokes, żona milionera udającego socyalistę.

Oszust skazany.

CINCINNATI, O., 23 grudnia. — Charles L. Warner, były kasyer kompanii kolejowej "Big Four", który sprzeniewierzył $643,000 należących do jego pracodawców, został zasądzony na karę więzienną, wynoszącą sześć lat w celi. Przyznał się on do złodziejstwa i prosił tylko, aby proces był krótki, co też sędzia uwzględnił.

Wybory Zjednoczonych Górników.

PITTSBURG, 23 grudnia. — Prezydentem organizacyi Zjednoczonych Górników (United Mine Workers) wybrano ponownie T. Lewis'a, większością 40 tysięcy głosów. Na urząd wiceprezydenta również ponownie McCollough'a.

Godne uznanie.

NEW YORK, N. Y., 23 grudnia — Trust stalowy United States Steel Corporation okazał się łaskawym w tym roku dla swych robotników, którym na gwiazdkę rozda około dwóch milionów dolarów. Robotnicy swoje prezenty otrzymają 60 proc. w gotówce, a 40 proc. w akcyach tej korporacyi.

Niewolnictwo na południu.

MONTGOMERY, Ala. 23 grudnia. — Uwięziono tu czterech członków rodziny plantatora Searsea i H. Sharksa, oskarżonych o trzymanie w niewoli murzyna W. Gardnera. Aresztowani są wybitnymi kapitalistami i wpływowymi, lecz gdy ludność dowiedziała się, za co ich aresztowano, przybrała tak groźną postaw, że prokurator uznał za stosowne trzymać ich w więzieniu, gdzie im bezpieczniej niż na wolności. Sprawę niewolnictwa ma zbadać osobiście prokurator federalny Russell.



Bohaterka miłosnej tragedyi.

Panna Hae C. Wood utrzymuje, że senator Platt z Nowego Yorku przyrzekł się z nią ożenić.

Oskarżono ją o krzywoprzysięstwo i sfałszowanie listów, dotyczących tej miłosnej "tragedyi".

Wypadek kolejowy.

ST. PAUL, Minn., 23 grudnia — Pociąg pasażerski linii St. Paul pędzący z szybkością 35 mil na godzinę, wykoleił się i rozbił w pobliżu Good Thunder, Minn., z powodu pęknięcia szyny. Około 40 pasażerów odniosło okaleczenia, ale nie niebezpieczne.

Nowa katastrofa w kopalni.

HERRIN, Ill., 24 grudnia. — Z powodu wybuchu gazów w kopalni: "Chicago and Cartville Coal Co.", w Herrin, Ill., ośmiu gurników zginęło, czterystu zaś groziła niechybna śmierć.

Wybuch powstał wskutek nieostrożnego obchodzenia się z lampką inżyniera górniczego, który wraz ze swym pomocnikiem zwiedzał kopalnię.

Obydwaj też padli ofiarą swej nieostrożności, lecz oprócz nich zginęło jeszcze sześciu ludzi. Żałobna lista mieści następujące nazwiska: W. Pierce, inżynier górniczy; Eugeniusz Barret, asystent górniczy; chłopak 16-letni, nieznanego nazwiska; Jerzy Swyder, Tomasz Harbar, Tomasz Williams, Salvatoro Grecco, Pietro Romei — górnicy. Około 400 górników znajdujących się w kopalni rzuciło się do szybów i wszystkich szczęśliwie uratowano. W kopalni wybuchł pożar, lecz jest nadzieja, że szybko będzie opanowany.

Czternaście ofiar.

GALLUP, N. M., 24 grudnia. — W kopalni Weaver własności kompanii American Fuel Co., pracujący górnicy przez pomyłkę przebili otwór do zakopanej sztolni, w której od kilku lat szerzy się pożar. W tej samej jednak chwili nastąpiła eksplozya wskutek czego dwóch robotników zginęło, dwunastu zaś odniosło ciężkie obrażenia.

Zemsta robotników.

MARION, Ill., 24 grudnia. — H. Lane, zarządca kopalni White Ash wydalił z pracy górnika Lewisa Pike, ten postanowił się zemścić krwawo. Przyszedł więc za kilka godzin z drugim górnikiem nazwiskiem Butts i zaatakował zarządcę. Ten we własnej obronie wydobył rewolwer, ale zanim zdążył wystrzelić, napastnicy rzucili się na niego, rewolwer mu wyrwali i wszystkie naboje wpakowali w ciało swej ofiary, kładąc go trupem na miejscu. Obu górników uwięziono.

Gdzie jest Cook?

NEW YORK, N. Y., 24 grudnia. — William L. Cook, brat Dra F. A. Cooka, którego uczeni w Kopenhadze w Danii uznali za szalbierza, twierdzi, że brat jego musiał być zamordowany w drodze do Europy dokąd jechał z ostatecznemi dowodami i dokumentami.

Jak wiedomo, Cook przed kilku tygodniami znikł tajemniczo i nie wiadomo, gdzie się podział.

Jedni utrzymują, że zabrawszy pieniądze za humbug, skrył się przed pogardą ogółu, a inni wierzą jeszcze, że zginął w walce rywalizacyjnej.

Ciepła wdówka.

NEW YORK, N. Y., 24 grudnia. — Dokładne obliczenia majątku pozostałego po zmarłym niedawno królu kolejowym Harrimanie wykazały, że majątek ten jest wart $220,000,000, a nie $140,000.000, jak poprzednio podano. Umyślnie oszacowano majątek niżej, aby milionerka nie płaciła wysokiego podatku dochodowego. Ponieważ cały majątek był na nią zapisany przeto pani Harriman jest dziś najbogatszą kobietą w świecie. Po niej idzie Berta Krupp, córka fabrykanta armat w Essen w Niemczech, której majątek obliczają na $150.000,000.

Z powodu drożyzny.

BELLEVILLE, N. J., 24 grudnia. — Radni tego miasta mając na względzie, że wszystkie artykuły spożywcze poszły w górę jak również odzienie, opał i mieszkanie, postanowili podnieść pensye policyantom o $200 rocznie. Podwyżka nastąpi od Nowego Roku.

Nowe pismo kobiece.

NEW YORK, 24 grudnia. — Wybitne sufrażystki w tem mieście założyły tu dzienne pismo które nazwały "The Wireless" (bez drutu). Pismo to ma stać na straży interesów kobiecych krzewić emancypacyę.

Nowy olbrzym morski.

PHILADELPHIA, Pa., 24 grudnia. — Okręt wojenny "Utah" opuścił wczoraj o 11 przed południem "New York Shipbuilding Co." i wypłynął na wody.

Chrztu za pomocą butelki szampana dokonała panna Mary Alice Spry z Salt Lake City, córka gubernatora Stanu Utah.

Pożar szpitala dla obłąkanych.

JACKSONVILLE, Ill., 24 grudnia. — W szpitalu zakładu dla obłąkanych wybuchł wczoraj wieczorem pożar, który szerzył się z niesłychaną gwałtownością. Około 2,000 pacyentów znajdujących się w zakładzie dla obłąkanych, było zagrożonych śmiercią.

Rozeszła się pogłoska, że w palącym się budynku znajduje się wielu chorych, którzy pochowali się pod łóżka i w inne miejsca.

Wielu obłąkanych uciekło ze szpitala i spaceruje po ulicach miasta w strojach adamowych.

O godzinie 11 w nocy pożar zlokalizowano, trzy oddziały, a to 4, 5 i 6 zostały doszczętnie spalone W oddziałach tych było około 180 pacyentów. O ile dotąd stwierdzono, nikt nie zginął.

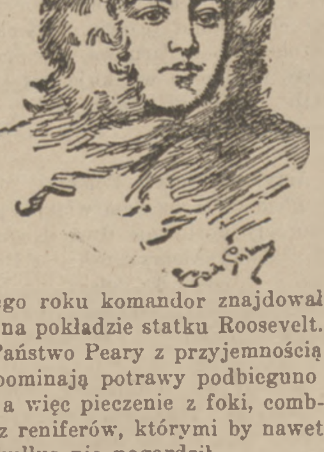
Straty wynoszą $40,000.

Boże Narodzenie pod biegunem.

WASHINGTON, 25 grudnia.— Pani Peary, żona komandora R. Peary'ego, odkrywcy bieguna północnego, która spędziła z mężem wiele lat na dalekiej Północy, utrzymuje, iż w stronach podbiegunowych, święta Bożego Narodzenia mają szczególniejsze uroki.

Co prawda tylko chronometr wskazuje godziny dnia i nocy, gdyż przez 90 dni panuje tam zupełny mrok, ale to nie przeszkadza uroczystemu nastrojowi.

W tym roku państwo Peary obchodzili święta w Washingtonie, w swojej rezydencyi, która nosi nazwę: "Najdalsza Północ", przeszłego roku komandor znajdował się na pokładzie statku Roosevelt.



Państwo Peary z przyjemnością wspominają potrawy podbiegunowe a więc pieczenie z foki, combry z reniferów, którymi by nawet Lukullus nie pogardził.

—Przytem zawsze, dodaje pani Peary, mieliśmy rodzinne "plum pudyngi" i rożne dobre rzeczy do picia. Zresztą jedzenie zależy więcej od pani domu, niż szerokości geograficznej, a gdy trzeba gotować w ciemnościach, zatrudnienie to sprawia większą przyjemność, nabiera uroku czegoś niezwykłego.

Olbrzymi deficyt.

WASHINGTON, D. C., 27 grudnia. — Ministeryum poczt wykazuje niedobór za rok ubiegły w sumie $17,479,770; jest to największy deficyt, jaki był kiedykolwiek. Pocztmistrz generalny Hitchcock polecił zbadanie przyczyn tego niedoboru. Okazało się, że przesyłki t. zw. drugiej klasy i doręczanie listów na farmach spowodowały ten deficyt. Wydział pocztowy wydaje corocznie na przewóz przesyłek drugiej klasy $64,000.000. Na listonoszów zaś na prowincyi $28.000.000. Dochody pocztowe zmniejszyły się również z powodu ogólnego zastoju w ostatnim roku.

Pomimo zaprowadzenia oszczędności w administracyi, trudno było przeciwko niedoborowi zaradzić, gdyż główną przyczyną niedoboru są przesyłki drugiej klasy.—Zwiększyły się one olbrzymio. W roku 1907 wynosiły one 63 procent wszystkich przesyłek, a straty z tego powodu są większe, aniżeli dochody z innych działów. Same "magazines", tygodniki i miesięczniki tworzą około 60 procent wszystkich przesyłek. Opłaty od nich wynoszą 5 centów, od dzienników zaś niespełna 2 centy za funt.

Niedobór z przesyłek z trzeciej klasy wynosi trzy miliony dolarów.

Przewóz przesyłek nadawanych przez posłów do Kongresu kosztuje około pół miliona.

Rząd chce znieść wolne porto zupełnie i przedłoży w tej kwestyi odnośny wniosek Kongresowi. Doręczenie przesyłek na farmach wynosi obecnie $35.000.000. Porto zaś z tej gałęzi dochodu wynosi zaledwie $7.000.000. Jest to w każdym razie nader ważne zaprowadzenie w zarządzie pocztowym: ale pochłania bajeczne sumy. Poczt egzystuje w całym kraju 60.000. Podlegają one głównemu Wydziałowi pocztowemu w Washingtonie. Należałoby jednakowoż to zmienić i małe urzędy w pewnym powiecie, oddać pod nadzór pocztmistrza z odnośnego większego miasta.

Zaprowadzenie pocztowych kas oszczędności jest niezbędne. W całym zarządzie pocztowym jest zatrudnionych 325,000 urzędników, przez których ręce przeszło w ostatnim roku 14 bilionów przesyłek. Przychody za rok ubiegły wynosiły $203,562,-383.07, rozchody zaś $221.004,102. Tak dochody jakoteż rozchody wzrosły o przeszło 6 procent.

GAZETA POLSKA W CHICAGO

Oldest Polish Newspaper in America

APPEARING EVERY THURSDAY

ESTABLISHED 1873 by W. Dyniewicz.

Represents the interests of over 3,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada

Subscription Two Dollars per Year.

Rates of advertising on application.

Gazeta Polska w Chicago, read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico Central America. South America, in Great Britain, Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey in Asia, Africa, Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is really a *First Class Advertising Medium.*

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.

Publisher "Gazeta Polska",

1113 Noble str., Chicago, Ill.

We have over 1000 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Ameryce.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia

PRENUMERATA ROCZNA:

W Stanach Zjednoczonych $2.00

W Europie, Ameryce Środkowej i P udniowej, Azyi, Afryce, Australii i Kanadzie $3.00

POSZUKIWIANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.

POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający pomieszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10ct w znaczkach pocztowych, na opłatę zmiany adresu.

PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:

W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.

1113 Noble str., Chicago, Ill.

TELEFON: MONROE 1266.

Kalendarzyk Tygodniowy.

GRUDZIEN.

30 C Dawida kr.
31 P Sylwestra pap.

STYCZEN.

1 S **NOWY ROK,**
2 N Adelajdy p.
3 P Genowefy,
4 W Tytusa
5 S Szym. Sł.
6 C **TRZECH KROLI.**

Chicago, Ill., 30-go grudnia, 1909.



UWAGI REDAKCYI.

Czy już odczytałeś czytelniku łaskawy artykuł nasz na pierwszej stronie pod tytułem: "Z Nowym Rokiem"? Dotyczy on przedewszystkiem Ciebie! Przeczytaj! Przeczytaj i zachęć innych, aby też przeczytali, jeżeli zaś niezrozumieją, staraj się wytłómaczyć. W ten sposób zapoczątkuje się Twoja praca w Roku Grunwaldzkim dla Polski.

• • •

Grunwaldzki rok! Po za życzeniami w formie ogólnej, objętej dzisiejszym artykułem wstępnym, niech nam wolno będzie złożyć jeszcze kilka innych życzeń, pod wyraźnym adresem wszystkich bliższych sercom ogółu instytucyi i osób.

• • •

Polakom w całym świecie zrozumienia, że dopiero wszyscy razem stanowimy Ojczyznę.

• • •

Organizacyom, parafiom i towarzystwom polskim w Ameryce właściwszego zrozumienia obowiązku służby Ojczyźnie; pamięci na to, że żadna, ani żadne z nich nie stanowi Polski, że razem wzięte są dopiero **dzielnicą**, że Polska jedna jest tylko na świecie, **jedna**, i właśnie dla tego tak nieszczęśliwa, że "w zmniejszeniu" zastąpić ją usiłowano ludowi polskiemu setkami innych, wzajemnie się zwalczających...

• • •

J. E. ks. biskupowi P. Rhode pierwszemu polskiemu biskupowi w Ameryce, uznania Jego posłannictwa w charakterze moralnego zwierzchnika całego duchowieństwa, a honorowego kapelana całej Czwartej Dzielnicy wszystkich jej organizacyi, towarzystw i parafii.

• • •

Duchowieństwu Polskiemu zgody we własnem łonie i miłości parafian, którzy oby mogli we wszystkich swych duszpasterzach widzieć nietylko ofiarników Bożych, ale także braci i obywateli jednej krwi i jednego plemienia równych wobec prawa, ale lepszych i godniejszych, w spełnianiu obowiązków obywatelskich.

• • •

Związkowi Narodowemu Polskiemu, zaokrąglenia liczby swych członków do cyfry stu tysięcy i uznania ze strony wszystkich Polaków, oraz pomocy od wszystkich organizacyi, parafii i towarzystw, w powołaniu do życia Polskiej Macierzy Szkolnej.

• • •

Zaś Polskiej Macierzy Szkolnej — aby skupiwszy w swych szeregach sto tysięcy członków w roku grunwaldzkim, stała się jedyną w Ameryce instytucyą, w której gromadzić się będą dla ogólnego dobra **wszyscy Polacy** czy to związkowcy, czy zjednoczeńcy, czy uniści, czy Sokoli, czy Śpiewacy, czy członkowie tych lub owych parafii i towarzystw nie dla zysków, nie dla chwały tych, lub owych, **ale włącznie dla Ojczyzny**

• • •

Zjednoczeniu Polsko Rzymsko Katolickiemu, by pracą swego Zarządu i wszystkich członków, przekonało ogół, że nie ustępuje w niczem Związkowi Narodowemu, że obok bratniej pomocy służyć chce i służy Ojczyźnie ze wszystkich sił swoich i z całego serca.

• • •

Sokolstwu, poparcia i miłości wszystkich, bo na to w zupełności zasługuje, zaś w stosunkach wewnętrznych zgody. Oby hasło "precz z rozłamami" w jego łonie znalazło ogólne uznanie.

• • •

Śpiewakom naszym — powodzenia w występach tegorocznych. Niech zgodna harmonijna z głebi z piersi tysięcy płynąca pieśń ich polska trafi do serc milionów niech je porywa, unosi, jednoczy i koi...

• • •

Komitetom sposobiącym manifestacye grunwaldzkie — zadziwienia Ameryki naszą liczbą i potęgą, a wszystkich uczestników przekonania, że nie jednem wystąpieniem na ulicę służy się Polsce, ale poświęceniem i pracą całego życia.

• • •

Prasie naszej, wszystkim kolegom po piórze, jak najgruntowniejszego zrozumienia hasła: Trzeba z żywymi naprzód iść" — zgody.

• • •

Sporo jeszcze kłębi się w sercu może nawet trafnych życzeń, dla poszczególnych a wybitnych działaczy naszych społecznych, ale — za wiele zajęłoby to miejsca. Jeden tylko zrobimy wyjątek, czyniąc zadość potrzebie serca, i składając publicznie, juz nietylko w imieniu redakcyi, ale wszystkich starych czytelników Gazety Polskiej serdeczne życzenia czcigodnemu Nestorowi naszego dziennikarstwa polskiego w Ameryce fundatorowi tego pisma, Władysławowi Dyniewiczowi. Żyj nam w najdłuższe lata zażywając wczasu w pogodnych dniach starości swej, ufny, że wychowani przez Ciebie synowie Twoi, i inne siły młodsze, potrafią w dalszym ciągu nietylko podtrzymać, ale siła ramion młodych pchać na najwyższe szczyty dzieło rąk Twoich — bo wierzą, że to — pro publico bono!

• • •

W "Dzienniku Narodowym" znowu zmiany. Prezesem spółki wydawniczej został w miejsce p Michała Kruszki z Milwaukee, p Józef Kruszka, który sprowadza się do Chicago i obejmuje także główny zarząd wydawnictwa. Redaktorem zaś został p. Franciszek Szczerbowski, długoletni reporter Kuryera Polskiego z Milwaukee znany także w Chicago z lat dawniejszych, redaktor i współpracownik wielu tutejszych pism. "Dziennik Narodowy" objecuje że pod nowym zarządem stanie na wysokości zadania. Życzymy tego nowym kierownikom serdecznie.

• • •

Bezczelność żydowska nie zna czasem granic. Dowody znajdzie łaskawy czytelnik w uwagach "Dziennika Związkowego" powtórzonych w innem miejscu w rubryce "Z naszej prasy." — "Nie patrzcie na Polskę" — woła pewien chałaciarz do naszych robotników!... "Dziennik Związkowy" dał mu należytą odprawę!

• • •

Rząd Stanów Zjednoczonych przeprowadza badania, o ile i jakie postępy robi asymilacya ludności napływowej do tego kraju Artykuł traktujący o tem, powtarzamy za "Kuryerem Polskim" w rubryce "Z naszej prasy". Tu chcemy zaznaczyć, że człowiek często widzi to, co chce widzieć. A potem, kto wie, czy samo powietrze amerykańskie wywiera wpływ na to, że żydziątka w Nowym Yorku mają głowy mniejsze niż ich rzekomi ojcowie. Zaś nasz parobek z pod Tarnowa, gdy ogoli wąsy i w gębę wpakuje potężny kłąb "ciutabaki", także będzie od razu podobny do... Ajrysza.

• • •

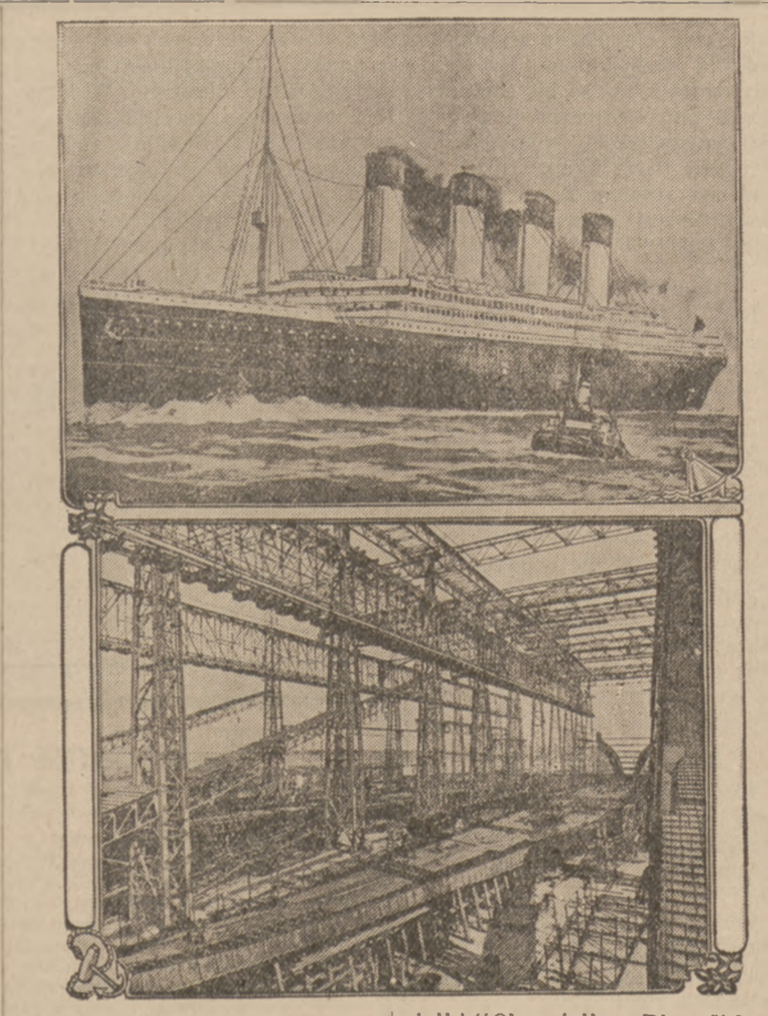
Artykuł "Gazety Polskiej" pod tytułem "Trzeba nam wiary" powtórzyły dosłownie dwa dzienniki: "Polak Amerykański" z Buffalo i "Dziennik Polski" z Detroit, komentując odpowiednio zawarte w nich myśli i orzeczenia.

• • •

W dzisiejszym numerze pomieszczamy za "Polakiem Amerykańskim" dalszy ciąg bardzo interesującej pracy ks. J. Godrycza, o zadaniach i systemie wychowawczym w wyższych naukowych polskich zakładach w Ameryce. Ks Godrycz, zapowiada jeszcze ciąg dalszy; ale już z tego co dotąd powiedział, widzimy że pojmuje rzecz tak głęboko, jak niestety dotąd bardzo tylko niewielu; że pojmuje ją właśnie z taką wiarą, o jakiej pisaliśmy przed dwoma tygodniami. Ks. Godrycz, jak się przekonujemy z tego co dotąd napisał, jest jednym z tych **co wierzą**, a wierzą **bo wiedzą**. Badał on widać głęboko psychologię nietylko młodzieży, ale i społeczeństw badał też i wiele, wiele innych rzeczy, o których wielu mędrców naszych nawet nie słyszało, więc nie imponuje mu, jak wielu z pomiędzy nas, ani "siła asymilacyjna" silniejszych, ani "prawa etnograficzne" według których obywatele Stanów Zjednoczonych już dawno powinni byli przerobić się na czerwonoskórców. Wierzy on w **moc woli**, w moc nakazu Ducha Narodowego, "siłę patryotycznego rzutu" i siłę — jak on powiada — celu, co wszystko razem wzięte. musi okazać się silniejszem od wszystkich prądów amerykanizatorskich. Z wychowawców naszych w Ameryce ks. Godrycz, zdaje się, pierwszy jasno i wyraźnie stawia tę kwestyę; pierwszy ją pogłębia, czem społeczeństwu oddaje nieocenioną usługę, bo za nim, jeżeli już nie z własnego popędu, to z konieczności będą musieli iść inni.

• • •

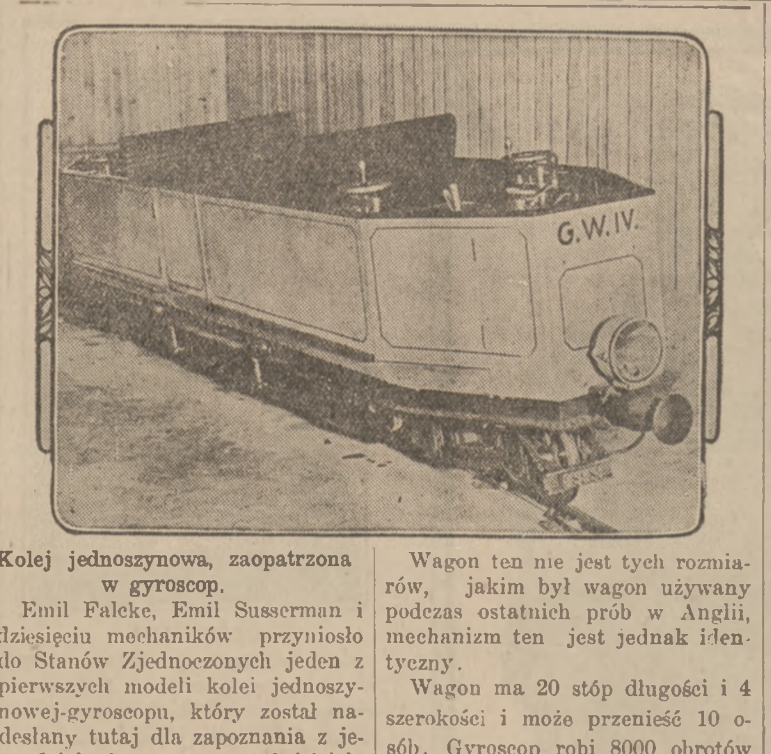
Prasa Stanów Zjednoczonych która tak często występuje przeciwko **imigracyi** do tego kraju, motywując to przeróżnymi względami, ma teraz nowy orzech do zgryzienia; musi się martwić **emigracyą**. Sprawozdanie odnośnych władz za rok ostatni odsłoniło na widok publiczny, rzecz niebywałą wprost zdumiewającą W przeciągu roku, wyniosło się ze Stanów Zjednoczonych do Kanady 100 tysięcy farmerów, którzy — co najwięcej martwi tę prasę, wynieśli gotówką sto milionow dolarów, aby się tam okupić... Widać, że znaleźli tam dogodniejsze warunki i rząd kanadzki lepiej umie chodzić około interesów kraju niż tutejszy.



"Tytanic" największy okręt na świecie.

Obrazek ten przedstawia największy okręt na świecie, który buduje w dokach Belfort'u, linia "White Star". — Na początku roku 1911 dwa podobne morskie potwory zostaną spuszczone na morze. Nosić będą nazwę "Tytanic" i "Olympic". — Długość każdego statku dosięgnie 860 stóp, w promieniu 92 stopy, a pojemność wyniesie 60000 ton.

Słynna hiszpańska armada była niczem w porownaniu do tych dwóch olbrzymów, których pojemność przewyższać będzie wszystkie okręty znane obecnie w świecie.



Kolej jednoszynowa, zaopatrzona w gyroscop.

Emil Falcke, Emil Susserman i dziesięciu mechaników przyniosło do Stanów Zjednoczonych jeden z pierwszych modeli kolei jednoszynowej-gyroscopu, który został nadesłany tutaj dla zapoznania z jego działaniem przez właściciela patentu, wydawcę dziennika berlińskiego "Local Anzeiger" Augusta Scherra.

Wagon ten nie jest tych rozmiarów, jakim był wagon używany podczas ostatnich prób w Anglii, mechanizm ten jest jednak identyczny.

Wagon ma 20 stóp długości i 4 szerokości i może przenieść 10 osób. Gyroscop robi 8000 obrotów na minutę. Okazowy wagon jest w stanie rozwinąć szybkość 35 mil na godzinę.

Co inni piszą.

O zbliżającej się drugiej wojnie rosyjsko-japońskiej, coraz obszerniej rozpisuje się prasa. Zaznaczać się też zaczyna wypowiadanie sympatyi i atypatyi dla tej lub dla owej strony. Ciekawe myśli o tym względzie wypowiada "Dziennik Chicagoski". Zaznaczywszy, że w pierwszej wojnie sympatye polskie były bezwzględnie po stronie japońskiej, uważa że teraz powinno być inaczej:

> Przed 6 laty — mała Japonia wymierzała karę silniejszemu, za wyrządzone krzywdy sobie i ludowi rosyjskiemu i narodom pod jarzmem rosyjskim jęczącym. — Teraz wszczynając nową walkę staje się Japonia krwiożerczem, zachłannem zwierzęciem, które dla zdobycia materyalnych zysków korzysta ze słabości przeciwnika i pewna zwycięstwa posyła na tamten świat nowe krocie niewinnych ludzi.
>
> Wojna! — To samo słowo wystarcza, aby wzdrygać się na obecną politykę Japonii, a cóż dopiero wojna ze słabszym
>
> Wszystko to prawda! Ale, jeżeli z drugiej strony uprzytomnimy sobie, że Rosya, która pod grozą armat japońskich pofolgowała łańcucha, którym skuła Polskę i inne zrabowane przed laty kraje, a zaraz potem, gdy armaty umilkły, z zapalczywością dzikiej bestyi na nowo rzuciła się na swoje ofiary, to się mimowoli wyrywa z piersi życzenie, ażeby tę bestyę raz ktoś zadławił, choćby zupełnie, na śmierć, bez litości. Niech będzie sobie kto chce, byle zadławił... Toż Polacy chcieli zgody, chcieli pracować nie tylko dla siebie, ale i dla państwa rosyjskiego... A ci barbarzyńcy odpowiedzieli nam zamknięciem tysięcy szkół i innych instytucyi oświatowych. Toż to nie ludzie, to dzicz, szalona, opętana wścieklizną dzicz, dla której chyba trudno żywić jakąkolwiek sympatyę.
>
> A niech ją ubije "Japoniec" czy szatan, byle nas dręczyć przestała.

• • •

"Kronika", młody, a dzielnie redagowany tygodnik od roku ukazujący się w Newarku, pod redakcyą druha Koniuszewskiego, od dłuższego czasu pomieszcza cięte artykuły, w których autor bez ogródek piętnuje różne zagnieżdżające się wśród nas wady i wskazuje chwasty zanieczyszczające naszą niwę społeczną. W ostatnim numerze powtórzyliśmy pewien ustęp, w którym pisał o bankrutujących bankierach i wyzyskiwaczach agentach, "szajstrach", pośrednikach, "notaryuszach z pieczęcią i bez" itp. W ostatnim numerze, zabrał się redaktor Kroniki do innych "szkodników", o których pisze:

> "Jeszcze są inni, którzy wprost świadomie szkodzą ogółowi, choć wiedzą, że robią źle, jednak w robocie swej destrukcyjnej nie ustają... bo daje ona zyski materyalne.
>
> Nietrudno odgadnąć, że mam tu na myśli tak zwane "tanc-budy", czyli szynki, brudne, obskurne, w których gromadzi się młodzież obojga płci i nurza się formalnie w kale brudu i rozpusty!
>
> Oto wieczorami gromadzą się w tych norach, na których frontowych drzwiach widnieje napis: "Salon Polski" — dziewczęta i młodzież męska i... bawią się.
>
> Piwo i wódka płyną strugami. W sali aż czarno od dymu z cygar i papierosów... tak, że trudno oddechu złapać formalnie.
>
> W kłębach tego dymu, w strasznym wódczanym, zaduchu zabawa idzie świetnie — aż drżą ściany.
>
> W kącie gra "muzyka". w której skrzypce — starają się dorównać piskliwemu fletowi, bęben wszystko przygłuszyć
>
> Na sali uwija się dziesiątki par tanecznych, spotniałych, w pozach wprost wyuzdanych — tłoczących się, jak śledzie w beczce.
>
> Oto malutki obrazek życia pewnej warstwy ludzi, którzy tak nizko upadają — posiłkowani przez owe polskie "pijawki" właścicieli tych nor".
>
> Autor, oczywiście nie ma na myśli takich salunistów, którzy uczciwie prowadzą swój interes, utrzymują lokale przyzwoite, w których schodzą się przyzwoici ludzie na pogawędkę przy szklance piwa, ale **nory**, nory zgorszenia, tańcbudy, których niestety nie brak także w Chicago, a zapewne i w wielu innych koloniach polskich. Te nory powinny być bezwarunkowo rugowane przy użyciu wszystkich sił i środków z naszych dzielnic, bo to prawdziwa zaraza.

Odnośnie do poprzedniego artykułu, o żydach bankierach i agentach, powiada red. Koniuszewski, że ci się na niego strasznie oburzyli:

> "Pewne Tow. Młodzieży żydowskiej wysłało do nas delegacyę... z interpelacyą — jak mogliśmy żydom odmówić — — polskości, nazwać ich pijawkami, gdy oni nawet mają polsko - żydowskie Towarzystwa, gdzie obowiązuje język polski. Witamy ten objaw asymilacyi, jako objaw zupełnie naturalny za tyle wiekową gościnność, doznawaną na ziemiach polskich, za prawdziwie samarytańskie postępowanie z nimi.
>
> Lecz są to tylko złudzenia! Aasymilacya jest białym krukiem, tak, że wierzyc w spolszczenie żydów zgoła nie można. Ja osobiście — nie wierzę w asymilacyę — bo znając żydowstwo galicyjskie, które wszędzie się wciska, nawet opanowało dotąd wolne zawody, jak adwokatury, posady lekarzy itp. i tutejsze, butne, aroganckie — śmiało twierdzę, że żyd żydem zostanie!
>
> A wyłoniona kwestya żydowska w Królestwie, a germanizacyjna akcya żydów w Poznańskiem — to są przecie najlepsze dowody, że my w żydach ani przyjaciół, ani "rodaków mojżeszowego wyznania" mieć, nie możemy!
>
> A zatem wszelkie wywody, powoływania się na sporadyczne wyskoki — są z gruntu mylne!"

Kolega z "Kroniki" ma racyę, jak ją miał także kolega ze "Slovensky'ego Sokola", druh Milan Getting, kiedy przytoczył słowackie przysłowie: "Ne bola zo psa slanina, ani z vlka baranina".

• • •

Jeżeli idzie o "plewienie chwastów", to dobrze przysłuży się sprawie ogólnej nasza prasa, gdy tak często, jak tylko tego będzie potrzeba, chłostać będzie także pijaństwo i niechlujstwo, jak to niedawno, (szkoda, że bezimiennie) uczynił "Kuryer Polski" w następującej uwadze:

> "Pewna rodzina polska w Grand Rapids, Mich., w dziwny sposób pracuje nad "podniesieniem" imienia polskiego na wychodźtwie. Gdy policyant wszedł do mieszkania tej rodziny w zeszłym tygodniu, zastał "gospodynię" i dwie jej córki, jedna 11, druga 13 lat, pijane kompletnie. Wszystko troje tarzało się w grubo zaśmieconym pokoju, który więcej podobny był do chlewa, jak do ludzkiego mieszkania. Taka jedna rodzina więcej zohydzi Polaków w oczach Amerykanów, aniżeli 100 innych zdoła podnieść imię polskie swą zasługą."

A i księża z ambony nie powinni szczędzić takich co dobre imię nasze wydają na poniewierkę. Wyrywajmy te chwasty, wymiatajmy takie śmiecie sami; brudną bieliznę trzeba prać, to trudno, a lepiej będzie, gdy ją przepierzemy sami, u siebie, niż gdyby to robiły amerykańskie gazety w oczach innych obywateli tego kraju.

• • •

Profesor T. Siemiradzki wypisał w "Zgodzie" zmarłemu królowi Belgii, Leopoldowi, następujący nekrolog:

> "Zmarły w piątek 17-go grudnia 75-letni król Belgii, Leopold był ciekawym okazem tej przeżytej i tak nie pasującej do dzisiejszych czasów kasty ludzi — monarchów dziedzicznych. Z natury zdolny bardzo finasista, giełdziarz, groszorób, a w dodatku hulaka, rozpustnik i zdolny do okrucieństwa, a wzdychający po cichu do despotyzmu, był on w Belgii, w wieku XX-ym, jednocześnie ciężarem dla kraju i ofiarą swego powołania. Robił pieniądze na plantacyach gumowych w Kongo, gdzie jego agenci ucinali murzynom prawe ręce za "lenistwo", podwoił je grą na giełdzie, a tracił w Paryżu, dokąd wymykał się automobilem ze swego pałacu w Brukseli. Ciężyły mu obowiązki króla, ciężyła przymusowa powaga i przyzwoitość, a on sam ciężył ludowi, który dla zadośćuczynienia tradycyi musiał go trzymać i oddawać mu zewnętrzne odznaki szacunku.
>
> • • •
>
> "Belgia jako kraj więcej niż nawpół francuski, wysoko ucywilizowany, przemysłowy, demokratyczny, dojrzała już dawno do ustroju republikańskiego, jak dojrzały juz do niego Holandya, Dania, Niemcy (z wyjątkiem Prus)' Austrya, (z wyjątkiem Tyrolu, Włochy i Hiszpania. Czas-by już był dla ludów Europy pożegnać się z przeżytą instytucyą królów i sprawić sobie republiki z krótkoterminowymi prezydentami za przykładem Francyi. Wtedy taki Leopold nie potrzebowałby się wymykać chyłkiem z pałacu, lecz byłby sobie w dzień prezydentem tego lub owego trustu, a w nocy czemby mu się podobało. Taniej-by to wypadło narodowi, a i samemu Leopoldowi byłoby weselej, bezpieczniej i przyzwoiciej.

• • •

Projekt zorganizowania Polskiej Macierzy Szkolnej nie schodzi, dzięki Bogu, z porządku dziennego, zajmuje w dalszym ciągu **gorętsze serca i umysły**, z czego można wnosić, że gdy pojawi się ostateczna inicyatywa i wezwanie do czynu, będzie należycie i gorąco poparty.

Ostatnio wystąpił z płomiennym i serdecznym artykułem redaktor "Strumienia" z Westfield, Mass., przytaczamy go poniżej dosłownie:

> "Nie pomogą próżne żale,
> Ból swój "niebu" trza polecić,
> A tymczasem wciąż wytrwale,
> Trzeba naprzód iść i świecić!...
> Adam Asnyk....
>
> "Nie pomogą próżne żale"...
>
> Tak! Na nic narzekania, na nic łzy, na nic wzywania pomocy zewsząd i od wszystkich...
>
> Tyle lat już bolejemy nad utraconą wolnością, nad nieszczęśliwem naszem położeniem i... stoimy w miejscu...
>
> Dość już tego!...
>
> Czynu nam trzeba!...
>
> "Trzeba naprzód iść i świecić"...
>
> Trzeba ująć w rękę pochodnię Oświaty i iść z tą żagwią gorejącą w naród, w masy rozpalać ducha, rozpłomieniać serca, zagrzewać umysły do czynu...
>
> Trzeba zaniecić w duszach ludu płomię serdecznej i prawdziwej miłości Ojczyzny i Polskości, płomię drobne może z razu, które jednakże rozdmuchane przez wichr Oświaty zmieni się w pożar potężny...
>
> A w nim opadną z Narodu kajdany i serca wszystkich zleją się w jeden "ognisty słup" za którym dojdziemy do Zwycięstwa...
>
> • • •
>
> "Niech Polska sama broni swych kresów — my poza kresy jej wyrzuceni daleko więcej przysłużymy się sprawie ogólnej, gdy utrwalimy podstawy bytu tych placówek. któreśmy obecnie zajęli"... — Stanisław Osada.
>
> Brawo!
>
> Rzadko wśród marzycielsko utopijnych frazesów, jakiemi zalana jest nasza narodowa prasa, spotka się zdanie tak trzeźwe, tak dobrze i rozumnie pomyślane, jak tych parę słów rzuconych na papier ręką p. St Osady. Znany ten publicysta stał się obecnie gorącym orędownikiem ideału stworzenia "Macierzy szkolnej" tu na Emigracyi, a kilka tych słów doskonale określa jego założenie w tem wielkiem acz żmudnem dziele...
>
> "Utrwalać podstawy bytu", dodam narodowego, "tych placówek, któreśmy tu zajęli".. to proste bardzo i jasne zadanie nasze "na dziś" i "na jutro"...
>
> "Budujmy u podstaw!".. rozlega się głos wszystkich lepszych synów Emigracyi...
>
> "Przestańmy budować pomniki, lecz budujmy szkoły!"
>
> Wobec więc tego ducha czasu, poruszona na nowo przez p. Stanisława Osadę sprawa "Macierzy Polskiej"... to sprawa chwili...
>
> "Macierz Szkolna" da nam możność wzmożenia i usystymatycznienia wysiłków w kierunku Oświaty Narodowej, a ta swoista oświata tchnie w ducha ludu siłę, która "dokona cudu"...
>
> Do dzieła więc! do dzieła nad "utrwaleniem podstaw naszego bytu, naszego jutra!"...
>
> • • •
>
> Wobec zaś tego, iż sprawa ta jeszcze nie została postawiona na porządku dziennym w ustalonej formie, więc można jeszcze zabierać w niej głos, piszący te słowa pragnie zrobić parę uwag...
>
> Primo, co do zadać samych...
>
> Otóż "Macierz Szkolna" winna, jak to słusznie podniósł p. S Osada, zająć się jak najlepszem udoskonaleniem szkolnego systemu parafialnego, włączając w to kwestyę seminaryów nauczycielskich, czy to żeńskich "Siòstr", czy świeckich, czy też importowania nauczycieli z kraju...
>
> Co się tyczy dalej systemu szkolnego, następującą kwestyą byłoby budowa paru zakładów średnich i wyższych, zastosowanych do zreformowanego systemu początkowego szkół parafialnych.
>
> Tyle o szkolnictwie systematycznem.
>
> To jedno zadanie "Macierzy"...
>
> A drugie to Oświata popularna i walka z analfabetyzmem.
>
> Jeśli bowiem zastraszać nas może słusznie los dziatwy naszej, to nie mniej fatalnie przedstawia się teraźniejszość...
>
> Ciemnota szerszych kół, amerykanizacya młodzieży utrudnia nam ogromnie pracę...
>
> Tym brakom może zapobiedz "Macierz Polska". przez systematyczną oświatę popularną w formie "Uniwersytetu Ludowego" i "Kursów dla analfabetów"...
>
> Tyle mych "trzech groszy"..
>
> Wierzę osobiście tylko w system i energiczny czyn...
>
> By więc sprawa "Macierzy Szkolnej" mogła posunąć się naprzód, proponuję zwołanie zjazdów okręgowych, wszystkich interesowanych w tej sprawie, tj. Szan. Duchowieństwa i działaczy świeckich z różnych organizacyi i niezależnych od organizacyi i przedyskutowanie tej kwestyi...
>
> Zjazdami okręgowymi nazywam np. Zjedn. Nowej Anglii rezm, Stanów New York, New Jersey, Maryland, Pennsylvania razem itp.
>
> A proponuję ten system z tej racyi, że w takich mniejszych kołach ludzie się lepiej znają i mają mniej więcej jedne warunki.
>
> Dopiero z rezolucyi tych wszystkich zjazdów można na ogólnym zjeździe np. na kongresie polskim w Washingtonie wysnuć konkluzye i zorganizować się, zmieniając słowa w czyn.



Indyanin Kongresmanem.

Podobnie jak senator Owen z Oklahomy i poseł do kongresu Charles. D. Carter z czwartego okręgu Oklahomy, posiada w swoich żyłach krew indyańską.

Urodził się w terytoryum Choctaw Nation w roku 1869.

W paru słowach o wszystkiem.

Z zagranicy.

Konstytucya rosyjska miała poruszyć z posad ziemię a tymczasem poruszа z posad Polaków...

Puryskiewicz był przekonany, że mu muszą dać w Dumie Laur, a jemu tymczasem muszą dawać krople laurowe.

Sąd wojenny w Głogowie skazał majora Notza na trzy tygodnie aresztu za znęcanie się nad żołnierzami.

W pobliżu Połtawy w sklepie własnym zabici zostali dwaj handlarze zboża. Zabójcy zbiegli.

W okolicach Tyflisu, znaleziono trupa kapitana Loris-Melikowa, który był oberoficerem przy gubernatorze tyfliskim. Na szyi zabitego są ślady zaduszenia.

W Santiago, Chili zrezygnował gabinet ministeryalny, sformowany 12 stycznia, z Inachem Tocornatem na czele.

Do Ameryki odjechała z Włoch księżniczka Alicya Burbońska, córka pretedenta hiszpańskiego don Carlosa, a obecnie za mężem Włochem Lino del Prete.

Donoszą z Petersburga, że znakomity pisarz rosyjski hr. Lew Tołstoj bardzo poważnie zachorował.

We francuskich kołach wojskowych podają, że b. minister wojny Picquart, ma być mianowany komendantem 6go korpusu.

W Besancon umarł nagle biskup tamtejszy, Petit jeden z nieprzejednanych przeciwników obecnego rządu.

W najbliższych dniach ma przybyć do Paryża król bułgarski Ferdynand. Przedtem odwiedzi Wiedeń. Podróż ta stoi w związku ze sprawą pożyczki bułgarskiej.

Angielskie okręty wojenne zatrzymały w zatoce perskiej trzy okręty kupieckie z ładunkiem 2850 karabinów i 460,000 nabojów, przeznaczonych do Bombaju, w Indyach.

Cesarz Franciszek Józef wyznaczył dr. Władysława von Lukacs premierem dla Węgier.

W Anglii komunikat o generalnych wyborach ma być ogłoszony dnia stycznia.

Papież przyjął na audencyi członków Świętego Kolegium Kardynalskiego, którzy złożyli życzenia świąteczne.

Praga, Czechy. Delegaci dziennikarzy słowańskich uchwalili urządzić wszechsłowiański zjazd dziennikarzy w Sofii w czerwcu r. 1910.

Amoy, Chiny. Zarząd amerykańskiego szpitala doniósł że w Amoy samym jak i w okolicy wybuchła epidemia ospy.

Wskutek zaburzeń na tle nieporozumień robotniczych w Londynie panuje straszna nędza. Setki ludzi formalnie umiera z głodu.

Za zapomogę w sumie $200,000 rocznie książątko z Monaco udzieliło pozwolenia na przedłużenie kontraktu dla jaskini gry jeszcze na lat 10.

Znana na całem świecie ze swego oszustwa stu milionowego Teresa Humbert, ogłasza swe pamiętniki w których dowodzi, że jest nieprawą córką ex-cesarzowej Francyi — Eugenii.

Według depesz z Petersburga zmarł tam książe Czetwertyński. Zapisał całą swą fortunę w sumie $30,000,000 swemu sekretarzowi Petrowi. Rodzina protestuje.

Mgr. Ceretotani, włoski ksiądz, wynalazł, podobno nowy aparat telegrafu bez drutu, który nosić można będzie w kieszeni, a w razie potrzeby telegrafować, gdzie tylko się spodoba.

W Paryżu baron G. de Borrel wydał książkę pod tytułem "Paryskie salony". Amerykanie tam zamieszkali oburzają się, że zbyt mało zwraca na nich uwagi.

Profesur Sacerdote z Paryża wynalazł sposób zabarwiania brylantów. Brylanty te, według zdania rzeczoznawców zyskają ogromnie na wartości.

Szukutz ma zamiar z Petersburga powrócić w ten że sposób do domu. Dziennie robi od 44 do 80 mil.

Dzięki wspaniałomyślności towarzystwa filozoficznego z Philadelphii w Paryżu na cmentarzu "Pere Lachaise" odnowiono pomnik wnuka Benjamina Franklina, który stanowi świętą pamiątkę dla Amerykanów.

We Florencyi we Włoszech zbiera ogromne sukcesy jako śpiewaczka operowa, panna Mignon Nevada, córka znanego śpiewaka amerykańskiego.

Donoszą również z Berlina o debiucie pięknej Chicagowianki panny Heleny Allyn w Opowieściach Hofmana. Ma ona mieć cudowny głos.

W Londynie zmarła przed paru dniami milionerka Helena Morrson, która niedawno odziedziczyła $60,000,000. Rząd angielski pobiera poraz wtóry stempel od sukcesyi, co razem stanowić będzie około $15,000,000.

Panna Helena Heinrichsdorff z Moskwy po trzyletnich studyach na politechnice berlińskiej uzyskała stopień inżyniera-elektrotechnika.

Pogłoska o zamierzonem założeniu telefonu pomiędzy Berlinem a Petersburgiem, według zdania dyrektora poczt Rosyi, nie ma najmniejszej podstawy.

Rząd republiki Chile zamówił w zakładach Kruppa w Essen 240 armat, które mają być dostawione w przeciągu trzech lat.

Kaiser Wilhelm zazdrości sławy cara Rosyi Aleksandra II, znanego pod przydomkiem "krawca wojskowego" z powodu ukazu o przyszyciu trzeciego guzika na kawaleryjskich mundurach.

Wytęża też Wilhelm z tego powodu swój dowcip, by stworzyć mundur dla aeronautów i tym sposobem uzyskać nieśmiertelną sławę.

Oficer rosyjski Szikutz przybył konno do Petersburga z miasta Ropina, oddalonego o 1043 mile na koniu liczącym 20 lat, kupionym za $75.

Z powodu burz panujących na wybrzeżach Japonii i Korei setki statków rybackich zostało zatopionych. Wieść tą przywiózł przybyły z Japonii parowiec "Empress of India".

Prawie połowa ogólnej liczby towarów eksportowanych ze Stanów Zjednoczonych przeznaczona jest do kolonii angielskich. Taka sama mniej więcej liczba przywozi się z Anglii do Stanów Zjednoczonych.

Rząd Kanady zawarł traktat handlowy z Francyą, który w tych dniach będzie ratyfikowany w Paryżu.

Kapitaliści w Kanadzie mają zamiar zabrać się do natychmiastowej budowy kanału od wielkich jezior do morza. Kosztem $150,000,000

Z Madrytu tu donoszą, że wskutek powodzi, osunęła się ziemia we wsi Navarre w pobliżu Vicua i 28 ludzi żywcem zostało pogrzebanych.

W Kopenhadze jeden z członków komisyi badającej zapiski Cooka oświadczył, że szczegóły podane przez niego są sfabrykowane podług zapisek kapitana Loose'a.

W Berlinie uwięziono stręczycielkę Schrek i jej kochanka Hahna, którzy zamordowali Arnholzową i zwłoki jej poćwiartowali na kawałki.

Baron Goffinet, sekretarz zmarłego króla zaprzysiągł, że majątek prywatny Leopolda wynosił $3,000,000 do $8,000-000.

Francuski minister spraw zagranicznych Pichon zaznaczył że położenie polityczne w Europie, dzięki przymierzom nie pozostawia nic do życzenia.

W Kopenhadze zachorował książe Jan Szlepswing-Holstein-Sondenburg-Glueckburg brat zmarłego króla Danii, urodzony w r. 1825.

W Hiszpanii w prowincyi Orense, w miejscowości Carcoval de Oras zawaliła się skała i zniszczyła kościół oraz wiele domów. Zginęło 28 osób.

Młody król Belgów Albert przyjął rezygnacyę starszego marszałka dworu hrabiego Oultremont.

W Petersburgu następcą zamordowanego 22 grudnia szefa tajnej policyi Karpowa został mianowany pułkownik von Kotten, szef policyi w Moskwie.

Dnie austryackiego premiera ministrów barona Biernerha są policzone. Ostatnia obstrukcya czeska przeciw prowokującej gospodarce Niemców rozstrzygnęła o losie gabinetu.

Parowiec "Phyllis" przybyły do Colon, jako jedyny ładunek miał 1,000,-000 funtów dynamitu, przeznaczonego do użycia podczas budowy kanału panamskiego.

W Paryżu uwięziono pewną kobietę, która z niewyjaśnionych dotąd powodów obdarzała niektórych swych znajomych zatrutymi cukierkami.

Z Ameryki.

Około Buena Vista, Col., panują straszne mrozy, dochodzące do 10 stopni poniżej zera. Spadłe śniegi zatrzymały kompletnie prawie komunikacyę kolejową.

Około Gallaton, Tenn., zmarł milioner Stoughton J. Fletcher. Zmarły znany ze swych zalet i dobroczynności jest ogólnie żałowany.

Z Albany donaszą że koleje, New York, Westchester i Boston, New York i Port Chester połączą się w jedno towarzystwo.

Parowiec angielski "Saltwell" który najechał na mieliznę w zatoce Delaware, został szczęśliwie wyprowadzony na głęboką wodę i udał się w podróż do Havany.



Kanclerz Zjednoczonych Królestw.

Lord Loreburn, kanclerz Zjednoczonych królestw, nazywał się poprzednio Sir Robert Threshie Ried. — Król Edward powołał go do Izby panów w nagrodę za usługi w wydziale pierwszym ministeryum sprawiedliwości.

Z powodu depeszy donoszącej o krytycznym stanie zdrowia ojca Dr. T. Jonnesco, wynalazca stovainy opuścił Rochester, N. Y., i udał się do Europy.

Rabusie wysadzili za pomocą dynamitu kasę w sklepie z ubraniami Braci Wesseman w Brooklynie i unieśli przeszło $1000 gotówki.

W Algiers, La., dozorca kolejowy J. D. Blackeley zastrzelił swą żonę z powodu, że chciała pojechać na święta do swych rodziców. Mordercę aresztowano.

Ogromne śniegi spadły w Des Moines, Ia., zatrzymały zupełnie komunikacyę tramwajową. Tysiące robotników pracuje nad rozerwaniem zatorów.

W Winlerset, Ia., popełnił samobójstwo J. H. Winterode prezydent banku "Citizens National" Powód nieuleczalna choroba.

Strajk kotlarzy, którzy od pewnego już czasu został ogłoszony w Stanach Zjednoczonych wkrótce się pewnie zakończy. Starają się o to i robotnicy i fabrykanci.

W Dunkirk, N. Y., po zjedzeniu na obiad grzybów z puszki zatruła się cała rodzina Karola Schmitnera. W bardzo niebezpiecznym stanie odwieziono ich do szpitala.

Minister Knox przesłał formalną notę prezydentowi Nicaraguy Madrizowi, w której domaga się opieki nad obywatelami amerykańskimi.

Strajkujący kamierzarze w Barre, N. Y., w liczbie 5 tysięcy nie powrócą do pracy. Warunki pracodawców odrzucono.

W Cleveland, O., spłonęła fabryka bluzek firmy Leitel i Hart. Szkoda wynosi $200,000.

Nad Bostonem krążył jakiś tajemniczy aeroplan. Maszyna powietrzna była w pełnym biegu.

Ogień, który tlił w kopalniach węgla w Summit Hill, Pa., od lat 50 będzie wkrótce ugaszony. Szkody liczą się na miliony.

Latarnia morska położona około Norfolk, Va., w zatoce Chesapeak spłonęła.

W New Yorku, N. Y., strajkujące dziewczęta w zakładach krawieckich odrzuciły propozycyę swoich pracodawców i strajkują w dalszym ciągu.

W szkołach nowojorskich ma być wprowadzona przymusowa gimnastyka dla dzieci.

Miliarder Andrew Carnegie, znany król stolowy pośliznął się w New Yorku na chodniku tak nieszczęśliwie, że zwichnął sobie nogę w kolanie.

W South Bend, Ind., aresztowano niejakiego H. Price z Niles, Mich., który jest podejrzany o otrucie 57 letniej pani Katarzyny Rupert.

W Washington, Ind., znaleziono pastora Williama Ritter i jego żonę zamordowanych przez nieznanych morderców.

Trzech mężczyzn zginęło w ogniu podczas pożaru hotelu Keystone, który spłonął 22grudnia w Cloverville N. Y..

W Pittsburgu, Pa., spłonął kompletnie arsenał 14 pułku pennsylvańskiej gwardyi narodowej. Szkoda wynosi $100,000. Przyczyną wybuchu była eksplozya patronów.

W South Norwalk, Conn., zmarł Frederick Remington, słynny malarz batalista, uważany za najlepszego artystę tego rodzaju.

W Medford, Wis., podczas ścinania drzewa na farmie Goodrich, drzewo to nagle się obaliło i zabiło Shadricka miażdżąc mu czaszkę.

W Buffalo, N. Y., Helena Orlek z Metcalfe ulicy zmarła z poparzenia. Dziewczynka bawiła się zapałkami.

W Superior, Wis., Harry Barthell, stolarz, pracujący dla firmy Hile Patterson Co., został uderzony w głowę przez kawał żelaza i na miejscu zabity.

W Detroit, Mich., krążą pogłoski, iż kolej Rock Island ma wykupić linię Pere Marquette, a także Lehigh Valley i Wabash.

W Buffalo Walenty Zieliński został zabity na krzyżówce kolejowej w Black Rock. Zostawia żonę i troje dzieci w Polsce.



Dr. Austin Flint, Sr.

Dr. A. Flint, Sr. jest jednym ze znakomitszych lekarzy New Yorku. Ojciec jego był znanym ogólnie psychiatrą.

W Appleton, Wis., Harry Welhouse wpadł do wielkiego kotła z wrzącą wodą w fabryce papieru. Poparzeni są śmiertelnie.

W dokach portu Brooklyńskiego wybuchł pożar na parowcu "Harry Luckenbuch". Parowiec zatonął, straty $150,-000.

W Shawnee, Okla., w remizie parowców eksplodował kocioł jednej z lokomotyw. Dwóch mężczyzn i jeden chłopiec zabici. 13 rannych. Straty $100,000.

Około Spartanburg, S. C., pociąg najechał na pannę Myrę Hicks jedną z trzech listonoszek jakie pracują w St. Zjednoczonych i fatalnie ją poranił.

W Bostonie w dniu Bożego Narodzenia, policyanci złapali na jednym z próżnych placów przy Columbia road młodego łosia, który w jakiś niewytłomaczony sposób zabłądził do miasta.

W New Yorku niesumienni szynkarze sprzedają na kieliszki spirytus drzewny, licząc po 5 ct. za kieliszek. Policya śledzi a jak złapie będzie źle.

W New Yorku w tych dniach ma przybyć parowiec linii Cunard "Umbia", który po raz pierwszy przepłynął ocean w r. 1884. Będzie to ostatnia podróż staruszka.

W Zamiarze samobójczym panna Helena Resenkrautz z Oakland Cal., zażyła dwie przeciwdziałające trucizny i dla tego pomimo olbrzymiej dawki jest zdrową.

W Bratt, Kas., podczas pożaru domu Henryka Blatona spaliło się troje jego małych dziatek. Matka była na pogawędce u sąsiadki.

W. E. Annis, dziennikarz zabity w r. 1908 przez kapitana P. C. Hainsa Jr. w Bayside L. I., pozostawił zaledwie $300. majątku.

Z powodu zamieci śnieżnej sędzia Geisman z New Yorku sądził sprawy przez telefon. Mieszka on pod miastem i nie mógł się dostać do sali sądowj.

John H. Thircy z New Yorku, który na wieść o odkryciu przez Dra F. A. Cooka nazwał imieniem Cooka swego synka, po dokonanych rewelacyach wniosł podanie o zamianę imienia.

W departamencie rolniczym w Washingtonie otworzono kurs międzynarodowego języka Esperanto. Uczy profesor W. J. Sullivan.

Z powodu dwudziestoletniego jubileuszu biskupa dyecezyi Duluth ks. Mc. Golricka, mieszkańcy miasta Duluth, Minn., ofiarowali mu $20,000.

W Canyon City, Ore., pięciu zamaskowanych ludzi napadło na szeryfa, prowadzącego do więzienia Orville'a, który w dniu 24 bm. zabił A. Greena i zastrzelili zabójcę.

W okolicach Wildwood N. Y., znaleziono dwa trupy Juliusza W. Uber z Camden i J. Mc. Farlanda z Wildwood, którzy pozastrzelali się podczas polowania.

W poniedziałek w Seatle, Wash. zmarł nagle 57 letni P. M. Smith, dozorca domu, który niedawno wyrzekł się spadku w sumie $30,000, mówiąc że pieniądze szczęścia nie dadzą.

W Bluefield, W. Va., podczas dni świątecznych ludność zmniejszyła się o dziesięciu obywateli, zabitych w bójkach wywołanych nadużyciem trunków.

W Altona, Man., pożar zniszczył cały blok domów w dzielnicy handlowej miasta. Straty przenoszą $ 60,000.

Ludność Stanów Zjednoczonych zapłaciła w ciągu miesiąca listopada $ 61,-831 jako podatek od kart do gry.

Z Chicago.

W domu pn. 6136 przy Evanston ave. Weilanda powstał pożar tak gwałtowny, że gdyby nie pomoc policyi cała rodzina Weilanda padłaby pastwą płomieni.

Policya również uratowała kilka osób od niechybnej śmierci podczas pożaru pn. 1630 przy Rasher Ave. Policyanci Bodmer i Heinrich wynieśli z płomieni kilka osób.

Trzeci pożar miał miejsce w piekarni Ch. Oroonborga pn. 1141 Argyle Ave. Garnek z tłustością wywrócił się na piecu i spowodował ogigeń. Straż ocaliła.

Serya ta kończy się pożarem w mieszkaniu J. Schulza zam. pn. 719 przy Ross ul. Przechodzący policyant Gerber i Nape zauważyli ogień, włamali się do domu i wyprowadzili śpiących mieszkańców.

Po świętach smutek zapanował w rodzinie pp. Slebert 4023, Central Park Ave. Pani Slabert wypadkowo zadusiła w łóżku swego synka Edmunda.

Z naszego grodu ulotnił się G. A. Capran, kasyer firmy ekspresowej United States Express Co., a wraz z nim ulotniło się i $20,000 należnych tejże kompanii.

Angela S. Schiavone, kaleka, przyznała się sędziemu Tuthill, że to ona skradła swojemu ojcu 97.820 dolarów namówiona przez swych krewnych.

Pan St. Cyganiewicz "Zbyszko" święta Bożego Narodzenia spędził w Chicago, obecnie wyjechał już w zapasy do innych miast.

Wacław Zielonka, rozwoziciel piwa w browarze Pilsen, jadąc z piwem do Summit, Ill. spadł z wozu, odnosząc niebezpieczne poranienia.

W uniwersytecie Northwstern odbywa się zjazd stowarzyszenia nauczycieli muzyki, na który przybyło 150 najsławniejszych muzyków z całego kraju.

W szpitalu powiatowym zmarł Michał Gargowicz, 1750 Indiana ave., który dnia 22-go bm. został najechany przez pociąg i ciężko pokaleczony.

W ubiegłą niedzielę, d. 26 grudnia odbyły się zaręczyny p. Józefa Kobielskiego z panną Bronisławą Strzępek na Bridgeporcie. Wesele odbędzie się po Nowym Roku.

Do domu ob. J. B. Wieklińskiego, prezesa Związku Sokołów P. i dyrektora Związku N. P. zawitała radość gdyż narodził mu się tęgi i zdrowy synek.

Anna Ząbek, zam. pn. 2332 So. Kedzie ave,. skarży organizacyę Court of Honor, o wypłacenie jej $1,200 należnych po zmarłym niedawno mężu.

W domu Wojciecha Borasy p. n. 2247 Whipple ulica wybuchł pożar z niewiadomej przyczyny, lecz go szybko stłumiono.

Teofila Apfelstilówna dostała się pod koła pociągu linii Chicago, Milwaukee and St. Paul, który ją poszarpał w kawały.

T. W. Norton, murzyn, zastrzelił N. W. Cheetham'a również murzyna, zam. pn. 6353 Woodlawn ave. Stało się to w bałwierni pn. 1437 E. 63 ul.

Przy E. Chicago ave., niedaleko Wells ul. dwu bandytów napadło na A. Allthina, bawiącego chwilowo w Chicago i zabrali mu $83.

30 letniego K. Wilsona, 99 Van Buren str. obrabowali i obili do nieprzytomności dwaj bandyci; pobitego i pokrwawionego znalazł policyant.

Ze składu jubilera K. G. Gravesa, p. n. 34 Madison ul. skradziono brylanty wartości $1200.

34-letnia Elżbieta Stevens, 505 E. 30 str. popełniła samobójstwo przez zaczadzenie.

W remizie automobilów pn. 1307 Wabash ave., wybuchł pożar, który zagrażał kilkunastu maszynom, ale pożar ten zawczasu stłumiono; szkoda $200.

U zbiegu ulic North i Mohawk tramwaj najechał na wóz Oskara Goede, który zleciał na bruk, kalecząc się ciężko.

35 lat liczący J. L. Calligan został przejechany i zabity na miejscu przez pociąg kolei "I. C.", stało się w pobliżu ulicy 82-ej.

Ze składu kupieckiego H. Simona 225 Dearborn str., niewyśledzeni złodzieje skradli futra wartości $800.

John W. Kastler, były buchalter i kasyer firmy Magnus and Sons Co., 244 Randolph st., został oskarżony o sprzeniewierzenie $4.800.

Korporacya United States Steel postanowiła powiększyć swoje fabryki w South Chicago i w Gary, Ind., kosztem 100.000.000 dolarów.

Sędzia Barnes skazał na dożywotnie więzienie Antoniego Amidio za zamordowanie Włocha Giovanni Pignot w S. Chicago w dniu 30 maja br.

Dawid Cook postrzelił swego teścia J. Shimmelsa, 256 W. 23 ul., który mu zarzucał, że nie pracuje i nie pomaga rodzinie.

Za burdę wywołaną w tramwaju 7 mężczyzn powędrowało do kozy. Na nieszczęście są to Polacy. Awantura miała miejsce w tramwaju linii Halsted.

Dnia 25 bm. w kościele misyonarzy szwedzkich przy zbiegu Piątej ulicy i Garfield ave., wybuchł pożar, wtedy, gdy 350 dzieci było w kościele. Na szczęście obyło się bez wypadku.

Pani John Jack podczas śpiewania psalmów w kościele Zbawiciela przy N. Robey ulicy i Warren Ave., padła nieżywa wskutek anewryzmu serca.

Przed 15 laty opuścił swą żonę niejaki Charles Ryan, i więcej się w Chicago nie pokazał. Teraz przypomniał sobie, że odjeżdżając żona miała w banku $1500 i przez pośrednictwo angielskich gazet prosi żonę o przysłanie drobnych, obiecując powrót do domu.

W szpitalu presbyteryańskim zmarła trzyletnia Rosie Freeman, która w dniu 8 bm. połknęła centa. Rodzice jej zamieszkują pnr. 2025, Ashland ave.



Jenerał William H Carter.

Jenerał W. H. Carter, świeżo mianowany jenerał majorem wojsk amerykańskich, jest znany, jako jeden z najwybitniejszych wyższych oficerów.

Wymieniają imię jego w sferach urzędowych, jako kandydata na stanowisko naczelnika sztabu jeneralnego.

Przy Piątej ave. i Washington ul. spadł przewód elektryczny tramwaju, zagrażając życiu przechodniów. Policya postarała się o usunięcie tego niebezpiecznego szpagatu.

Podczas ub. roku Towarzystwo Dozorczyń chorych doglądało 99.374 chorych w 20.137 domach. Dziesięć najlepszych dozorczyń pracowało stale w szpitalu dziecinnym.

Motorowy samochodu John Holz, pn. 1507 przy Cornell ul. został oddany sądowi wielkoprzysięgłych pod oskarżeniem zabójstwa. Przejechał on 60-letniego J. Otto, który zmarł.

Ze sypialnego pokoju pani W. Austin, 25 Scott ul. skradziono dyamentów na sumę $4.000. Znikła również służąca.

Pani C. C. Haisler, 1257 Addison Ave. zbiła rabusia, który, gdy szła ze swym pięcioletnim synkiem chciał ją ograbić. Rabuś zbiegł.

Zaprzysiężono nowe oskarżenia przeciwko Wincentemu Altmanowi, obwinionemu o podrzucanie bomb. Na 31-ej Altman, jak wiadomo, złapał się.

Sędzia Landis skazał na $250 kary właściciela składu spożywczego J. A. Tollmar and Co., oskarżonych o sprzedawanie fałszywego syropu.

Popełniła tu samobójstwo niejaka E. Stevens, zostawiając list adresowy do pani G. M. Pullman i przyznając się do miłości furmana tej ostatniej.

John Price, robotnik przy cięciu lodu na jeziorze Calumet z desperacyi, że sam jedn spędza Święta Bożego Narodzenia, poderznął sobie gardło scyzorykiem.

Trzyletni Zygmunt Zizimala 2949 Farrel ul., korzystając z chwilowej nieobecności matki, wspiął się na krzesło i napił się z butelki karbolu.

Gdy matka wróciła, już konał.

W szpitalu św. Bernarda zmarł Daniel Anderson, 5129 Union ul., który w dniu 17 bm. wpadł do kotła z gotującem się mydłem w fabryce przy ul. S. Halsted i 42.

Sędzia Dickers przyznał pani Birdie Mullaney Lot $57.43 od byłego jej męża majora Alberta N. Lott za różne przedmioty, nieprawnie przez niego przetrzymywane.

Do rzeźnika Jakuba H. Mahlera 815 N. Clark ulica zakradali się i unieśli za $50 indyków i kur i $2 w gotówce. Jest to już druga wizyta amatorów drobiu w ciągu bm.

Dwóch rabusiów weszło do mieszkania Franka Lindquista, 1627 North California Ave. i obrabowali pod groźbą rewolwerów $14, cały majątek biednej rodziny.

Inspektor miejscowej poczty Jenerał J. E. Stuart został powiadomiony, że nieznani rabusie napadli na kantor pocztowy w Brereton, Ill. i unieśli $190 w gotówce i $540 w markach pocztowych.

Wspomnienia pośmiertne.

Dr. Henryk Balabayder, jeden z pierwszych wychowanków lwowskiego fakultetu lekarskiego, zmarł 11 bm. we Lwowie w 35 roku życia. Sp. Balabayder należał do tego szczupłego grona, które w roku 1893 stanowiło pierwszą generacyę tutejszej młodzieży lekarskiej, idącej za głosem powołania, pomimo utrudnień, z jakiemi musiano walczyć w owym czasie. Pracował przez 12 lat w klinice chorób wewnętrznych, gdzie uzyskał stanowisko asystenta. W ostatnich latach pełnił nadto obowiązki lekarza "dyspenzoryum" Towarzystwa walki z gruźlicą. Z powodu wyjątkowych zalet lekarskich lubiany i ceniony w kołach zawodowych, otaczany uznaniem i wdzięcznością tych, którym niósł pomoc i pociechę; śp. Balabayder pozostawił po sobie głęboki żal pierwszych i drugich.

W Warszawie zakończył życie znany publicysta katolicki, redaktor "Przeglądu Katolickiego" i "Kwartalnika Teologicznego" ks. prałat A. Szaniawski.

Zmarły w ostatnich czasach brał czynny udział w zarządzie Związku Katolickiego, czynnie propagując ideę tej instytucyi wśród ludu wiejskiego, zwłaszcza w księstwie łowickiem. Przez czas pewien ks. prałat A. Szaniawski, w duchu Związku Katolickiego wydawał czasopismo ludowe p. t. "Chłop polski".

W sferach duchowieństwa katolickiego ś. p. ks. Szaniawski cieszył się znaczną powagą, a czwartki towarzyskie, urządzane w redakcyi "Przeglądu", skupiały wybitnych przedstawicieli ruchu katolickiego.

Oprócz prac teologicznych, ks. A. Szaniawski ogłaszał dzieła w kierunku politycznym i społecznym.

Smutną rocznicą pozostaną dla rodziny pp. Makowskich święta Bożego Narodzenia, gdyż w pierwszy dzień świąt o godz. 10 rano zmarł śp. Andrzej Makowski, znany dobrze Polonii chicagoskiej biznesista, były zarządca sali Walsha oraz właściciel bufetu i restauracyi "Warszawa", ostatnio właściciel składu kawy i herbaty w Avondale.

Chorował on przez dłuższy czas ciężko i przebywał w szpitalu. S. p. Makowski liczył lat 55,

Pogrzeb śp. Andrzeja odbył się we wtorek, z kościoła św. Trójcy na cmentarz św. Wojciecha i zgromadził licznych znajomych i przyjaciół, którzy przybyli by oddać mu ostatnia posługę.

Jako znany obywatel i człowiek do którego śmiało się można było udać w potrzebie śp. A. Makowski pozostawił niezatarte wspomnienie w sercu tych wszystkich co go bliżej znali.

ZDANIA I MYSLI.

Bóg nie nad głową mieszka, lecz w środku człowieka; więc kto w głowę zachodzi, od Boga ucieka.

Gdzie kto będzie po śmierci, na życia odgadnie: gdzie chybił się za życia, tam po śmierci wpadnie.

Wygnaliśmy z serc Boga, weźniem dobra po nim, gadać o nim i pisać do niego zabronim; mamy nań sto gąb brzmiących i piór ostrych krocie; a ten zbrodniarz emigrant myśli o powrocie?

W słowach tylko chęć widzim, w działaniu potęgę; trudniej dziś dobrze przeżyć, niż napisać księgę.

Pierwsza mowa do rodu ludzkiego zaczęła się najskromniej od słowa: dla czego?

Czemu szatan jak nędzarz wszytkim dóbr zazdrości? bo sam nic nie posiada, prócz swojej własności.

Duch jest budowlą, ciało jest rusztowanie: musi być rozebrane, gdy budowa stanie.

O kawał ziemi ludzkie dobija się plemię; zostań cichym, a możesz posiąść całą ziemię.

Ci, co nad czas i miejsce ducha swego wzbili, mogą czucia wieczności doznać w każdej chwili.

Sam człowiek jest wiecznością, kiedy na świat zdąży i Boga w sobie, a sam w Bogu się pogrąży.

Człowiek święty jest równie jak Stwóra bogaty, bo Stwórca z nim podziela wszystkie swoje światy.

Bóg nie darmo nie daje, lecz wszystko otwiera, i każdy z Boga tyle ile chce zabiera.

Bóg wznosi się tak górnie, tak szeroko leży, że granic bóstwa swego sam nigdy nie zmierzy.

Gdy pełnisz cnotę, cierpiąc trudy i kłopoty, Jeszcześ nie jest cnotliwym, tylko szukasz cnoty.

Wtenczas powiesz, człowieku, żeś godzien zbawienia, jeśli zdołasz wnijść w piekło i nie czuć płomienia.

Obraża niebo podła i nieufna tłuszcza, co wzywa Boga, lecz się na Boga nie spuszcza.

Cierpi człowiek, bo służy sam sobie za kata: sam sobie robi koło i sam się w nie wplata.

Wierzysz, że się Bóg zrodził w Betleemskim żłobie, lecz biada ci, jeżeli nie zrodził się w tobie.

Krzyż wbity na Golgocie tego nie wybawi, kto sam na sercu swojem krzyża nie wystawi.

Duch z bezdeni swej woła; Bóg z swej bezdeni odpowiada: obadwa równo niezgłębieni.

Do nieba patrzysz w górę, a nie spojrzysz w siebie: nie znajdzie Boga, kto go szuka tylko w niebie.

Kto pragnie wiecznie słowo w głębi własnej duszy sam wyraźnie usłyszeć, niech wprzód zamknie uszy.

Słowo stało się ciałem, ażeby na nowo ciało twoje, człowieku, powróciło w słowo.

Czego szuka stworzenie od wieków tak wiele? szuka tylko spoczynku swego stworzyciela.

Gdybym tyle co Chrystus mógł wziąć Bóstwa w siebie, zaraz stałbym się władcą na ziemi i niebie.

Do raju drzwi otwarte: ale rzadki zdoła przebić się przez ogniste miecze Archanioła.

Czemu jest pierś anielska więcej Bogu droga niż pierś muchy? Bo więcej bierze w siebie Boga.

Ile się dusza wzruszy, tyle Boga wzruszy; o ile dusza w Bogu, o tyle Bóg w duszy.

Gdyby szatan na chwilę mógł wnijść sam w siebie, toby w tej samej chwili już ujrzał się w niebie.

Pomiędzy dzieci Boże próżno ten wnijść pragnie, kto się u drzwi tak nisko jak dziecię nie nagnie.



Baronowa Vaughan.

Czytelnikom naszego pisma znanym jest skandal z życia zmarłego króla Belgii Leopolda.

Przez czas dłuższy przed śmiercią starzec otaczał względami i miłością pewną francuskę, córkę hotelisty, której początkowo nadał tytuł baronowej Vaughan, a nawet podobno zawarł z nią ślub.

Po śmierci króla Leopolda, na żądanie narodu i rodziny zmarłego pani Vaughan nakazano natychmiast wyjechać po za granice Belgii, co też uczyniła. Król Leopold wręczył podobno jej jeszcze ciepłą rączką prawie cały kapitał, jaki posiadał, a mianowicie około $50,000,000. Prawym zaś swym dzieciom na otarcie łez pozostawił tylko $3,000,000.

Telegramy Zagraniczne.

(Dokończenie ze stronicy 2ej).

Katastrofa kolejowa w Czechach.

PRAGA, 27 grudnia. — Wskutek zderzenia pociągów na stacyi Uhersko w Czechach, 10 osób poniosło śmierć na miejscu, a dwadzieścia ośm leży ciężko rannych.

Uszkodzony parowiec.

QUENSTOWN, 27 grudnia — Parowiec Cuban znalazł się w pośrodku oceanu bez możliwości poruszenia się naprzód, wskutek złamanego steru.

Szczęściem parowiec Bohemian — należący do tej samej linii przyszedł mu z pomocą i doprowadził go na bezpieczne miejsce do doków w Kinsale, poczem udał się w dalszą podróż powrotną do Nowego Yorku.

Powodzie na półwyspie Iberyjskim.

MADRYT, 27 grudnia. —Wszystkie północno-zachodnie prowincye Hiszpanii są pod wodą, wskutek gwałtownej zmiany temperatury, komunikacya telegraficzna i telefoniczna przez kilkanaście godzin przerwana.

Setki ludzi potonęło podczas katastrofy, tysiące umiera z głodu, straty wynoszą miliony dolarów.

Wysłano pięć tysięcy żołnierzy do okolic najwięcej dotkniętych nieszczęściem, na ratunek pozostałym. W niektórych miejscowościach ludzie siedzą na wierzchołkach drzew i wieżach kościelnych, czekając na pomoc, od kilku dni bez jadła i ubrania.

Powódź nastąpiła po strasznym huraganie, który poznosił mosty i powyrywał szyny kolejowe w wielu miejscach.

Wszelkie zasiewy zostały zniszczone i rząd będzie musiał żywić tysiące ludzi przez następne pół roku.

Kilkadziesiąt pociągów ratunkowych wysłano z Madrytu z zapasami żywności, które mają być rozwożone dalej przez karawany mułów.

Król Alfons, mimo choroby, stanął na czele akcyi ratunkowej, i chce się podobno udać osobiście do okolic najdotkliwiej doświadczonych.

Królowa Wiktorya, ofiarowała znaczną sumę na powodzian.

We wszystkich miastach Hiszpanii zbierają składki na fundusz ratunkowy.

LIZBONA, 27 grudnia. — Doliny, w których płyną rzeki Formes i Duros są zalane. Niebezpieczeństwo grozi miastom — przeszło pięć tysięcy ludzi utraciło dach i nie mają żywności. Deficyt w skarbie utrudnia akcyę ratunkową. Młody król Manuel stara się przyjść z pomocą nieszczęśliwym.

Rząd zamierza porozumieć sie z Hiszpanią, w celu wspólnego niesienia pomocy, dotkniętym katastrofą.

Zamach na cara.

PETERSBURG, 27 grudnia — Donoszą z Moskwy, że wykryto tam spisek na życie cara, który miał udać się do Kremlu na rosyjskie Boże Narodzenie.

Aresztowano dwie kobiety i dwóch mężczyzn, jako należących do stowarzyszenia anarchistów.

W piwnicy domu przy ulicy Baskakowa, znaleziono bomby które miano rzucić na dworcu Kurskim w chwili, gdy car z carową mieli przybyć do miasta koleją dynaburską.

Urzędnik, zamieszany w ten spisek zniknął natychmiast po wykryciu terorystów.

Znalezione w piwnicy bomby zrobiły wielkie wrażenie w mieście, i obostrzono jeszcze przepisy, dotyczące przybywających do Moskwy.

Ukarana za oszczerstwo.

TURYN, 27 grudnia. — Sądy tutejsze skazały panią Soutwood z Nowego Yorku, na karę pięciu miesięcy więzienia za pisanie oszczerczych listów i rozszerzanie krzywdzących plotek.

Oskarżał Mayor Moutanori, który przed kilku laty pojął za żonę bogatą amerykankę.

Panna Soutwood, która ma być podobno kuzynką Roosevelta, dla powodów osobistych chciała wnieść niezgodę pod dach majora.

W liście grozila witryolejem małżonce majora, a także zabiciem jego dzieci.

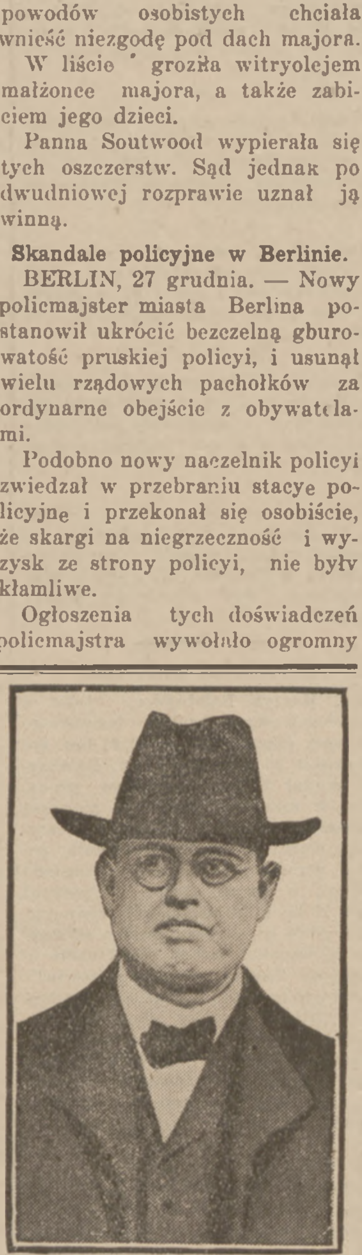
Panna Soutwood wypierała się tych oszczerstw. Sąd jednak po dwudniowej rozprawie uznał ją winną.

Skandale policyjne w Berlinie.

BERLIN, 27 grudnia. — Nowy policmajster miasta Berlina postanowił ukrócić bezczelną gburowatość pruskiej policyi, i usunął wielu rządowych pachołków za ordynarne obejście z obywatelami.

Podobno nowy naczelnik policyi zwiedzał w przebraniu stacye policyjne i przekonał się osobiście, że skargi na niegrzeczność i wyzysk ze strony policyi, nie byłv kłamliwe.

Ogłoszenia tych doświadczeń policmajstra wywołało ogromny zamęt wśród policyantów, którzy rekrutują się tu przedewszystkiem z wojskowych — i oczywiście odznaczają się brutalnością pruskiego żołdaka.



Albert T. Patrick.

Słynny prawnik nowoyorski, na dożywotnie więzienie skazany w Sing-Sing za morderstwo milionera Williama Marsh Rice'a.

Albert T.Patrick, pomimo nieudanych prób, wytrwale walczy o odzyskanie wolności.

Zanikanie rasy.

PARYŻ, 27 grudnia. — Wielkie wrażenie wywołało ogłoszenie statystyki śmiertelności i narodzin we Francyi.

Śmiertelność w roku ostatnim zwiększyła się o 6 procent, małżeństw zawarto o 3 procent mniej, narodzin było również o 3 procent mniej, ale rozwodów naliczono 8 procent więcej. Są to dane wprost przerażające dla Francuzów.

Niemcy cieszą się z tego zaniku rasy i radzą by Francuzi zawierali małżeństwa z cudzoziemcami, których w drugiem pokoleniu wynarodowią, silniejsza kultura bowiem pokonywa zazwyczaj niższą.

Zarazem zauważono dziwny fakt, że wyższe wykształcenie zazwyczaj wpływa ujemnie na płodność rodziców. — W ostatnim roku ludność Francyi zmniejszyła się o 37,711 ludzi a 6,744 par małżeńskich.

Powołuje się na przykład Stan. Zjednoczonych.

VICTORIA, B. C., 27 grudnia — Hr. Hayashi, były minister spraw zagranicznych w Japonii oświadczył w prasie, iż popiera wcielenie Korei do Japonii, podając na swoją obronę przykład Amerykanów, którzy przyłączyli Havai.

Przytaczając szczegółowo historyę tej aneksyi, utrzymuje, iż interesy Japonii w Korei, są żywotniejsze niż Stan. Zjedn. w Havai, i kończy zdaniem, iż Japonia jak najprędzej powinna zagarnąć Koreę i "postronne państwa nie mają prawa przeszkadzać jej, bronić własnych interesów."

Naród Zdrady.

Pamiętacie pewnie marną a bolesną broszurę p. t. "Poeta zdrady", którą radykał rusiński Iwan Franko skomponował ku uciesze i tryumfowi Niemców.

Przyjaciel Gabla cenzor warszawski przetłómaczył natychmiast lecz na rosyjskie.

Chodziło głównie o Wallenroda; na zasadzie tego poematu Franko charakteryzował duszę poety polskiego, a więc i narodu polskiego.

Rosyę ogarnęła wtedy wielka uciecha. Rosyę, która za wyraz rozumu i uczuć ma... "Nowoje Wremię".

I ogłoszono nas wówczas — głupio, nikczemnie a wśród okrzyków radości — za naród zdrady!

Ale to wszędzie i zawsze się tak dzieje: gdy się kogo krzywdzi i morduje, to się przedtem, i podczas tego, i potem — spotwarza. Zapewne takie jest wymaganie zmartwiałego sumienia...

Gdyby nam chodziło o zemstę i odwet, mielibyśmy ich dziś do syta i wiele po nad to.

Najbardziej zapamiętały człowiek byłby całkowicie zadowolony.

Najświetniejszy feljetonista rosyjski, pisarz niezmiernie popularny, Dorosiewicz woła.

"Czem my, Rosyanie, jesteśmy?

"Czyżby najpodlejszym, najfałszywszym najbardziej zdradzieckim narodem na świecie!"

Bo — zapewnia — żaden ruch w żadnym kraju nie zna takiej olbrzymiej, **masowej** zdrady.

To dusi nietylko rewolucyę, to dusi Rosyę całą.

Ponurą tę tragedyę duszy rosyjskiej wykrywa bezustanku Burcew.

Dorosiewicz mówi: ktoby udowodnił, że Burcew jest potwarcą, maniakiem, że oskarżenie swoje rzuca lekkomyślnie bez dowodów, zasłużyłby na wdzięczność narodu rosyjskiego. Ale odkrycia Burcewa miażdżą coraz nowego, coraz okropniejszego zdrajcę.

To co się dzieje — pisze Dorosiewicz, — jest usprawiedliwieniem Judasza Iskarjoty. On zdradzał przez jeden tylko tydzień i... nie wytrzymał. Powiesił się ze wstydu, z żalu, z poczucia hańby.

"A tu 10 — 15 — 20 lat bezustannej zdrady! To jest wprost nadludzkie!"

Jeśli wam kto powie! Jago szekspirowski **zdrajca,** plunie twarz, to oszczerca, Jago najuczciwszy człowiek. Jak można mówić o śmiesznych drobnostkach wobec rzeczy potężnych.

"Rekord zdrady zdobyła Rosya."

Nawet Azef nie może budzić zgrozy. Azef był tylko ambicyą. Od Azefa nikt nie wymagał serca, nikt nie szukał serca.

Prawdziwa, trudna do objęcia okropność rewolucyi rosyjskiej — to kobieta zdrajca!

I tych podobno jest tłum!

Agitatorka która pracowała dla rewolucyi czas dłuższy, zaczyna być przez towarzyszów czczona, wielbiona, uważają ją za... świętą. Młodsze koleżanki cisną się do jej kolan po błogosławieństwo, do nóg się ścielą. Całują w uniesieniu zwiędłą, pomarszczoną twarz.

Niby przed matką zwierzają się z tajemnic serca i z trosk wszelkich. A "święta" zdrajczyni słucha i pyta, dzieli radość, krzepi w utrapieniu i... układa protokół do policyi.

— Najdroższa — mówi w uniesieniu młoda dziewczyna — pozwól się całować. Jestem taka szczęśliwa! On mnie kocha!

Zdrajczyni płaci pocałunkiem za pocałunek, uściskiem za uścisk i myśli: "Jutro twój ukochany pójdzie do kazamatu, a stamtąd na stryczek."

Nieszczęśliwa matka łka u nóg "świętej" kobiety. Olutek, jedyny Olutek dostał dyfterytu. Ona, matka, sił już nie ma, błaga o pomoc dla uratowania życia dziecięcego. "Święta" przyrzekła... i wie, że jutro konający Olutek nie będzie miał przy sobie nikogo, bo matkę wtrącą do więzienia.

I były takie "święte", co życie podobne potrafiły prowadzić 10 lat! 20 lat!

Gdy myśliwy widzi samicę dzikiego zwierza, karmiącą dzieci, spuszcza fuzyę z litości.

Litości na świecie dla najświętszych uczuć i bólów człowieczych nie znają tylko Azefy, matrony-zdajczynie... no i naturalnie władze polityczne państwa rosyjskiego, które potworów tych wychowują, kształcą, kierują ich krokami i płacą za tę najwyższą obrazę ludzkiego dostojeństwa, za ten najhaniebniejszy z upadków!

Dorosiewicz powiada, że tu nie chodzi już i chodzić nie może o wyśmiewanie rewolucyi, ani o potępianie rządu. To sprawa ważniejsza, sięgająca głębiej, bo do samych warunków istnienia.

Naturalnie. Tu chodzi o duszę narodu.

Rosyanie, okrutni krytycy dla samych siebie, nie mieli zwykle złudzeń co do moralnej dotychczasowej wartości swego społeczeństwa.

Puszkin biadał: "Dyabeł mnie tak wykierował, żem się urodził w Rosyi z duszą i z talentem!..." "U nas na północy nie ma dojrzewania: albo schniemy, albo gnijemy." z

Wielki pisarz M. Pogodin, stryj dzisiejszego zacnego profesora biadał. "W rzeczywistości lud rosyjski niski jest ||charakterem|| i okropny, i zbydlęciały. Co można zeń zrobić?"

A energiczny Maksym Gorki woła: "Nikt z nas nie winien, bośmy wszyscy jednakowe bydlaki!"

Ale pokładano nadzieję, że młodę pokolenie odrodzi Rosyę. Ta jego część, która stanęła do walki śmiertelnej z poniżającą przeszłością, z niewolą. Okazali się bohatorowie. Życie ponieśli w ofierze niby drobnoskę. Tortury śledztwa, katuszę kazamat szlisenburskich nie były stanie ich nadkruszyć.

— Ci odkupią Rosyę! — mówili szlachetniejsi przedstawiciele dawnych pokoleń.

Tak było długo, przez parę lat dziesiątków.

A dziś, Azefy! Zdrajczynie. Rewolucya zaczęła tak samo znieprawiać duszę rosyjską, jak niewolnictwo, jak despotyzm.

Dorosiewicz przedstawił stan rzeczy bardzo dosadnio. Ale ratunek, przezeń wskazany, drobny jest i marny. Nie stoi w żadnej proporcyi z nieszczęściem.

Radzi nie wpuszczać do rewolucyi kobiet z uczuciem macierzyństwa. Bo uczucie to silniejsze jest od wszystkiego od litości, od uczciwości, od honoru. Ono każe popełnić wszelką podłość, wszelką zbrodnię, gdy tego dobro dziecka żąda.

Prawda, jakie to małe! Jakie to niedorzeczne!

Cnót podniosłych, szlachetności duszy, nawet godności osobistej i poczucia honoru nie należy szukać, nie podobna znaleść wśród niewolników. Niewola dla tego przedewszystkiem jest niedobra, dla tego głównie jest wrogiem ludów, że je upadla.

Rosyanie wolności nie znali nigdy. Tysiąc lat niewola gięła im karki, smagała, łamała, mordowała buntujące się dusze.

To, co jest, wypływa z konieczności. A ratunek w wolności jedynie.

Kto chce dalszej niewoli — pożąda zdrady, upodlenia.

Rewolucya jest również następstwem niewoli i od następstw niewoli nie ratuje. Przeciwnie, ona duszę toczy i gubi — z innej strony.

Jeśli pod tym względem były jakieś wątpliwości, jeśli istniały jakieś złudzenia, to doświadczenie Rosyi rozwiać je powinno.

Wolność leczy ludy i od trucizny niewoli i od zgubnych wpływów rewolucyi — bo samą rewolucyę usuwa życie.

I jedynie wolność! Kto wolność tłumi — rewolucyę sieje.

Takie prawa natury.

A przeczytajcie debaty w dumie o wolności osobistej!

Pojąć nie można, czy mówi tam taka olbrzymia ciemnota, nieuctwo, głupota, czy bezbrzeżny fałsz.

Wszystko zostanie jak było. Tysiąc lat niewoli wytworzyło się — nikt nie zgadnie, kto i kiedy ją pokona. Na ludy, co swoje mordują proroki, klątwa pada. Wolności nie będzie.

Więc pozostaną Azefy. Brat wyda brata na męki. Plemię Iskarjotów mnożyć się musi. A myśmy do tego przywiązani przykuci — bez nadziei.

Może kto z nas cieszyć się zapragnie z tego upadku, z tego upokorzenia, z tej hańby wroga?

Tego nie wolno! To też hańba!

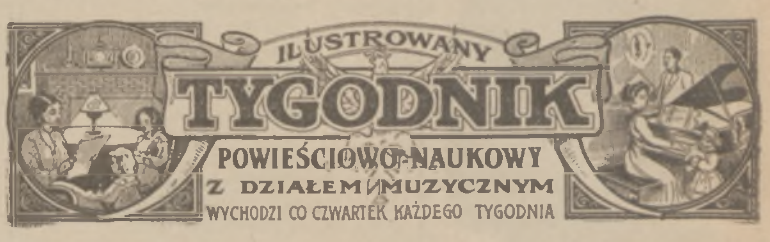
Nie wolno cieszyć się z upadku duszy narodu. Upadek narodu to upadek ludzkości. To nieszczęście ogólne.

Nasza sprawa jest słuszna — jej tryumf zależy od trumfu prawdy, od postępu nie od upadku narodów innych.

Wierzymy więc w dobre pierwiastki jedynie i z ich zwycięstwem zwiążmy wszystkie nadzieje nasze.

Sursum corda! Zawsze!





HENRYK SIENKIEWICZ.

Pan Wołodyjowski

Powieść historyczna.

[Ciąg dalszy.]

Przez chwilę jeszcze trwało milczenie, pierwszy pan Zagłoba ozwał się:

— Ha! gdzie pan Snitko? Mówiłem, że temu Azyi wilkiem z oczu patrzy, a to wilczy syn!

— Lwi syn! — odrzekł Wołodyjowski — i kto wie, czy w ojca nie poszedł!

— Dla Boga! uważaliście waćpaństwo, jak to mu zęby błyskały, zupełnie jak staremu Tuhayowi, gdy był w gniewie! — rzekł pan Muszalski. — Po tem jednem-bym go poznał, bom też starego Tuhaya często widywał.

— Nie tak często, jak ja! — odpowiedział pan Zagłoba.

— Teraz rozumiem — wtrącił pan Bogusz — dlaczego on ma taki mir między Lipkami i Czeremisami. Oni to przecie Tuhayowe imię, jako święte wspominają. Przez Bóg żywy! gdyby ten człowiek chciał, mógłby ich wszystkich w sułtańską służbę zaprowadzić i siła klęsk nam przyczynić.

— Tego on nie uczyni — odparł Wołodyjowski — bo to co rzekł, że tę ojczyznę i hetmana miłuje, to prawda: inaczejby nie służył między nami, mogąc do Krymu iść i tam we wszystko opływać. Już też rozkoszy u nas nie zaznał!

— Nie uczyni — powtórzył pan Bogusz — bo gdyby chciał, toby już uczynił. Żadnej do tego nie miał przeszkody.

— Przeciwnie — dodał Nienaszyniec — wierzę teraz, że on owych zdrajców rotmistrzów napowrót do Rzeczypospolitej skaptuje.

— Panie Nowowiejski — rzekł nagle Zagłoba — żebyś tak waćpan był wiedział, że to Tuhaybeyowicz, możebyś tego... możebyś tak... co?

— Kazałbym mu, zamiast trzysta, tysiąc trzysta puh dać. Niech mnie piorun trzaśnie, jeślibym tego nie zrobił! Moi mości panowie! Dziwno mi to, że on, będąc Tuhayowem szczenięciem, do Krymu nie zbiegł. Chyba, że się niedawno o tem dowiedział, bo u mnie nic nie wiedział. Dziwno mi to, powiem, ale dla Boga, nie ufajcie-że mu! Toć ja go dawniej od ichmościów i powiem tylko tyle: dyabeł nie jest tak przewrotny, wściekły pies nie tak zapalczywy, wilk mniej zawzięty i okrutny od tego człowieka. Jeszcze on tu wszystkim sadła za skórę zaleje!

— Co waść mówisz! — rzekł Muszalski. — My jego przy robocie pod Kalnikiem, Humaniem, Bracławiem i w stu innych potrzebach widzieli.

— Nie daruje on swego! zemści się!

— A dziś Azbowych grasantów jak golił! Co waść prawisz!

Tymczasem Basia cała była w ogniach, tak ją ta Mellechowiczowa historya zajęła; ale chciało się Basi, żeby i koniec był godny początku, więc potrząsając Ewą Nowowiejską, szeptała jej do ucha:

— Ewka, a ty jego miłowała? przyznaj się i nie zapieraj! Miłowałaś ha? jeszcze miłujesz, co? jestem pewna! Bądź ze mną szczera. Komu się zwierzysz, jeśli nie mnie niewieście? Prawie królewska krew w nim. Pan hetman ma dziesięć indygienatów, nie jeden, wyrobi. Pan Nowowiejski się nie sprzeciwi. Niechybnie i Azya cię jeszcze miłuje! Już ja wiem, już wiem, wiem. Nie bój się. On we mnie ufność ma. Zaraz go wezmę na pytki. Bez przypiekania powie. Miłowałaś-żeś go okrutnie? Miłujesz-że go jeszcze?

Ewka była jakby odurzona. Gdy Azya po raz pierwszy skłonność ku niej okazał, była jeszcze niemal dzieckiem, potem nie widziała go przez lat wiele i przestała o nim myśleć. Zostało jej po nim wspomnienie zapalczywego wyrostka, który był na wpół towarzyszem jej brata, a na wpół człowiekiem służebnym. Ale teraz, gdy ujrzała go znowu, stanął przed nią junak piękny i groźny jak sokół, oficer i słynny zagończyk, do tego syn wprawdzie obcego, lecz książęcego rodu. Więc i jej młody Azya przedstawiał się jej zupełnie inaczej, więc widok jego oszołomił ją, a zarazem olśnił i upoił. Wspomnienia ocknęły się ze snu, serce jej nie mogło pokochać junaka w jednej chwili, ale w jednej chwili poczuła w niem lubą do tego gotowość.

Basia, nie mogąc dopytać, zabrała ją wraz z Zosią Boską, do alkierza i na nowo zaczęła nalegać.

— Ewka, gadaj prędko, ogromnie prędko! Miłujesz go?

Pannie Ewie łuna biła na twarz. Była to czarnowłosa i czarnooka panna, a krwi gorącej, a ta krew na każdą wzimankę o kochaniu, uderzała jej na jagody.

— Ewka! — powtórzyła poraz dziesiąty Basia — miłujesz go?

— Nie wiem — odrzekła po chwili wahania panna Nowowiejska.

— Ale nie przeczysz? Oho! to już wiem! Jeno się nie wzdragaj! Ja pierwsza powiedziałam Michałowi że go kocham — i nic! i dobrze! Musieliście się dawniej okrutnie kochać! Ha! teraz rozumiem! To on z tęskności za tobą taki zawsze ponury, jak wilk, chodził. Żołnierzysko mało nie uschło! Co między wami było, powiadaj!

— W lamusie mi powiedział, że mnie miłuje — szepnęła panna Nowowiejska.

— W lamusie!... to dopiero!... A potem co?

— Potem mnie ułapił i począł całować — ciągnęła jeszcze ciszej panna.

— Niech go nie znam, tego Mellechowicza! A ty co?

— A ja bałam się krzyczeć.

— Bała się krzyczeć! Zośka! słyszysz?.... Kiedy się wasze kochanie wykryło?

— Ojciec nadszedł i zaraz go obuszkiem uderzył, potem mnie bił i jego kazał tak bić, że dwie niedziele leżał.

Tu panna Nowowiejska rozpłakała się po części z żalu, a po części z konfuzyi. Na ten widok załzawiły się naraz i modre oczka czułej Zosi Boskiej, atoli Basia poczęła Ewę pocieszać:

— Wszystko to się skończy dobrze, moja w tem głowa! I Michała do roboty zaprzęgnę i pana Zagłobę. Już ja ich namówię, nie bój się! Przed pana Zagłoby dowcipem nic się nie ostoi. Ty jego nie znasz! Nie płacz, Ewka, bo czas na wieczerzę...

Mellechowicza na wieczerzy nie było. Siedział w swojej izbie i grzał sobie na ogniu gorzałkę z miodem, którą następnie przelewał do mniejszej blaszanki i popijał, przegryzając sucharem. Pan Bogusz przyszedł do niego późną już nocą, aby się z nim o nowinach rozmówić.

Tatar posadził go zaraz na zydlu obitym owczą skórą i postawiwszy przed nim pełny kusztyczek gorącego napoju spytał:

— A pan Nowowiejski zawsze-li chce chłopa swego ze mnie uczynić?

— Już o tem mowy nie ma — odparł pan podstoli nowogrodzki. Prędzejby pan Nienaszyniec mógł się do ciebie przyznać, ale i jemu nic po tobie, bo tam już siostra jego albo zmarła, albo zgoła nie życzy sobie w losie odmiany. Pan Nowowiejski nie wiedział, ktoś był, gdy cię za konfidencyę z córką karał. A teraz i on jako ogłuszony chodzi, bo choć ojciec twój siła złego ojczyźnie naszej wyrządził, przecież wojownik był znakomity i zawsze co krew, to krew. Dla Boga! nikt tu palca nie zakrzywi, póki tej ojczyznie wiernie służysz, zwłaszcza, że wszędy masz przyjaciół.

— Dlaczegobym jej nie miał wiernie służyć? — odparł Azya. — Mój ojciec was bił, ale on był poganin, ja zaś Chrystusa wyznaje.

— Otóż to jest! Nie możesz ty już do Krymu wracać chyba z utratą wiary, że zaś musiałaby iść za tem i utrata zbawienia, więc żadne dobra ziemskie, ani godności, wynagrodzićby ci tego nie mogły. Po prawdzie, toś ty wdzięczność winien i panu Nienaszyńcowi i panu Nowowiejskiemu, bo pierwszy z nich z pomiędzy pogan cię wydobył, a wtóry w prawdziwej wierze wyhodował.

Na to Azya:

— Ja wiem, że ja im wdzięczność winien i postaram się wypłacić. Słusznieś waszmość zauważył, że siła tu dobrodziejów znalazłem!

— Tak to mówisz, jakby ci gorzko w gębie było, a policz sam życzliwych.

— Jegomość pan hetman i waszmość w pierwszym rzędzie: to do śmierci będę powtarzał. Kto więcej, to nie wiem...

— A komendant tutejszy? Czy ty myślisz, że onby cię w czyjekolwiek ręce wydał, choćbyś nie był Tuhayowym synem? A ona! a pani Wołodyjowska! Słyszałem przecie, co o tobie przy wieczerzy mówiła... Ba! jeszcze przedtem, gdy Nowowiejski cię poznał, zaraz za tobą poczęła się oponować! Pan Wołodyjowski wszystkoby dla niej uczynił, bo on świata za nią nie widzi, siostra zaś brata nie może więcej miłować, jako ona ciebie. Przez całą wieczerzę z gęby jej nie schodziło twoje imię...

Młody Tatar pochylił nagle głowę i począł dmuchać w półkwaterek gorącego napoju; przyczem, gdy do dmuchania wydął sinawe nieco wargi, twarz uczyniła mu się tak tatarska, że aż pan Bogusz rzekł:

— Dalibóg, jakiś ty wszelako w tej chwili do starego Tuhay-beya podobny, to przechodzi imaginacyę. Znałem go przecie doskonale, widywałem go i na chińskim dworze i w polu, jeździłem do niego sichenia mało dwadzieścia razy.

—Niech Bóg błogosławi sprawiedliwym, a zaraza niech wydusi krzywdzicieli! — odrzekł Azya — Zdrowie hetmańskie!

Pan Bogusz wypił i rzekł:

— Zdrowie i długie lata! Garść nas wprawdzie tych, którzy przy nim stoimy, ale prawdziwych żołnierzy. Da Bóg, nie damy się tym łuszczybochenkom, co sejmikować tylko umieją i panu hetmanowi zdradę przeciw królowi zadawać. Szelmy! To my dzień i noc czołem do nieprzyjaciela stoim, a oni dzieżki pełne bigosu i jagieł wożą, a łyżkami w nie bębnią! Ot, ich robota! Pan hetman posła za posłem śle, o pomoc dla Kamieńca prosi, jako Kassandra upadek Ilium i narodu Priama przepowiada, a ci o niczem nie myślą, jeno ciągle dochodzą kto przeciw królowi zawinił?

— O czem waszmość mówisz?

— Et, nic! Uczyniłem comparationem naszego Kamieńca z Troją, aleś ty pewnie o Troi nie słyszał. Niech się jeno uspokoi trochę, a pan hetman indygienat ci wyrobi, szyje daje! Czasy idą takie, że okazyi ci nie zabraknie, jeśli szczerze chcesz się sławą okryć.

— Albo ja się sławą okryję, albo mnie ziemia pokryje. Usłyszysz waść o mnie, jako Bóg na niebie!

— A cóż tamci? co Kryczyński? wrócą? nie wrócą? Co teraz czynią?

—Po sicheniach stoją: jedni w Urzyjskim stepie, inni dalej. Ciężko im się z sobą porozumieć, bo daleko. Mają rozkaz na wiosnę do Adryanopola wszyscy ruszyć i żywności co najwięcej z sobą brać.

— Na Boga! to jest ważne, bo jeśli w Adryanopolu będzie wielki wojskowy kongres, to wojna z niemi pewna. Trzeba pana hetmana zaraz o tem uwiadomić. On też myśli, że wojna nastąpi, ale to byłby już niechybny znak.

— Halim mówił mi, iż między nimi mówią, jako i sam sułtan do Adryanopola ma zjechać.

— Pochwalone imię Pańskie! A tu nas wojska ledwie garść. Cała nadzieja w opoce kamienieckiej Zali Kryczyński stawia jakie nowe kondycyę?

— Więcej oni wypisują skarg, aniżeli stawiają kondycyj: powszechna amnestya, przywrócenie praw i przywilejów szlachcie, jakie za dawnych czasów mieli, zatrzymanie szarży dla rotmistrzów — oto, czego chcą. Ale, że sułtan więcej im już przyznał, więc się wahają.

— Co prawisz! Jakże sułtam więcej im może przyznać, niźli Rzeczpospolita? W Turczech jest absolutum dominium i wszystkie prawa od jednej sułtańskiej fantazyi zależą. Choćby i ten, który obecnie żywie i panuje, wszystkich obietnic dotrzymał, to następca złamie je, albo podepcze, kiedy chce. Tymczasem u nas przywilej, święta rzecz — i kto szlachcicem zostanie, temu sam król nie może nic odjąć.

— Oni powiadają, że szlachtą byli, a dlatego ich na równi z dragonami traktowano, a starostowie kazali im nieraz rozmaite powinności odbywać, od których nietylko szlachta jest, wolna, ale nawet i bojarzynkowie putni.

— Skoro im hetman przyrzeka...

— Żaden z nich o dobroci hetmańskiej nie wątpi i wszyscy go po cichu w sercu kochają, ale myślą sobie tak: hetmana samego zdrajcą hassa szlachecka okrzykuje, na dworze u króla go nienawidzą, sądem mu konfederacya grozi — jakże on potrafi co wskórać?

Pan Bogusz począł trzeć czuprynę.

— Więc co?

— Więc sami nie wiedzą, co mają czynić.

— I u sułtana zostaną?

— Nie.

— Ba! kto im każe wrócić do Rzeczypospolitej?

— Ja!

— Jakże to?

— Tuhay-beyowem jestem synem!

— Mój Azya! — rzekł po chwili pan Bogusz — nie neguję, że oni mogą się w twojej krwi i sławie Tuhayowej kochać, chociaż oni są nasi Tatarzy, a Tuhay-bey był naszym wrogiem. Takie rzeczy ja rozumiem, bo i u nas jest szlachta, która z pewną chlubą opowiada, że Chmielnicki był szlachcicem i nie z kozackiego, ale z naszego narodu pochodził, z Mazurów... No! przecie taki szelma był, że w piekle gorszego nie znaleźć, ale że znamienity wojennik, więc radzi się do niego przyznają. Taka już natura ludzka! Żeby jednak twoja Tuhayowa krew dawała ci prawo rozkazywać wszystkim Tatarom, do tego słusznych racyi nie widzę.

Azya czas jakiś milczał, potem wsparł dłonie na udach i rzekł:

— To ja wam powiem, panie podstoli, dlaczego Kryczyński mnie słucha i inni mnie słuchają. Bo oprócz tego, że oni proste Tatarczuchy, a ja kniaź, jest jeszcze we mnie rada i moc... No! ani wy nie wiecie, ani sam pan hetman nie wie....

— Jaka rada, jaka moc?

— Ja toho skazaty ne umiju — odrzekł po rusińsku Azya. — A czemu ja na takie rzeczy gotów, na które innyby się nie ważył? Czemu ja to pomyślał?

— Co gadasz? O czem-żeś pomyślał?

— Ja pomyślał o tem, że gdyby mi hetman wolę i prawo dał, tak jaby nietylko tych rotmistrzów wrócił, a pół ordy na usługi hetmańskie postawił. Mało to pustej ziemi na Ukrainie i w Dzikich Polach? Niech hetman jeno ogłosi, że który Tatar przyjdzie do Rzeczypospolitej, ten szlachcicem zostanie, w wierze ucisku nie będzie miał, a we własnych chorągwiach będzie służył, że wszyscy własnego hetmana będą mieć, jako kozacy mają a moja głowa, że wnet się cała Ukraina zamrowi. Przyjdą Lipkowie i Czeremisy, przyjdą od Dobruczy i Białogrodu, przyjdą z Krymu — i stada przypędzą i żony z dziećmi na arbach przywiozą. Waszmość nie trzęś głową: przyjdą! jako dawniejsi przyszli, którzy przez wieki Rzeczypospolitej wiernie służyli. W Krymie i wszędy chan i murzowie ich gnębią, a tu szlachtą zostaną i szablę będą mieć i pod własnym hetmanem w pole chodzić. Przysięgnę waszmości, że przyjdą, bo tam głodem czasem przymierają. A gdy się między aułami rozgłosi, że ja z mocy pana hetmana wołam, że Tuhay-beya syn woła, tedy tysiące tu staną.

Pan Bogusz porwał się za głowę:

— Na rany Boskie, Azya! zkąd tobie takie myśli przychodzą? Coby to było?!

— Byłby na Ukrainie naród tatarski, jako jest kozacki! Kozakom przyznaliście przywileje i hetmana, czemubyście nam nie mieli przyznać? Waszmość pytasz, coby było? Chmielnickiego-by drugiego nie było, bobyśmy nogą kozakom na gardziel zaraz nastąpili, buntów chłopskich-by nie było, rzezi, ani spustoszenia, ani Doroszenki-by nie było, bo niechby się podniósł, pierwszybym go na smyczy hetmanowi pod nogi przywiódł. A chciałaby potęga turecka na was iść, tobyśmy sułtana bili; chciałby chan zagony puszczać, to chana. Nie tak-że dawniej Lipkowie i Czemeresi czynili, chociaż w mahometowej wierze trwali? Czemubyśmy mieli inaczej czynić, my, Tatarowie Rzeczypospolitej! my, szlachta!... Teraz waćpan licz: Ukraina spokojna, kozactwo w ryzie utrzymane, od Turka zasłona, kilkadziesiąt tysięcy wojska więcej — ot, com pomyślał — ot, co mnie do głowy przyszło — ot, dlaczego mnie Kryczyński, Adurowicz, Morawski, Tworkowski słuchają — ot, dlaczego, gdy krzyknę, pół Krymu na one stepy się zwali.

Pan Bogusz tak był zdumiony i przygnieciony słowami Azyi, jak gdyby ściany tej izby, w której siedzieli, roztąpiły się nagle i nowe nieznane ukazały się oczom jego krainy. Przez długi czas słowa nie mógł przemówić i tylko patrzył na młodego Tatara, a ów począł chodzić wielkimi krokami po izbie, wreszcie rzekł:

— Beze mnieby się ta rzecz stać nie mogła, bom ja syn Tuhay-beya, a od Dniepru do Dunaju nie masz głośniejszego między Tatary imienia.

Po chwili zaś dodał:

—Co mi Kryczyński, Tworkowski, i inni! Nie o nich samych, nie o kilka tysięcy Lipków i Czeremisów, ale o całą Rzeczpospolitą chodzi. Mówią że z wiosną wielka wojna z sułtańską potencyą nastanie, ale pozwólcie mi jeno, a takiego waru między tatarstwem nagotuje, że sam sułtan ręce poparzy.

— Dla Boga! Ktoś ty jest Azya?! — wykrzyknął pan Bogusz.

A ów podniósł głowę:

— Przyszły hetman tatarski!

Blask płomienia padał w tej chwili na Azyę, oświecając jego twarz okrutną i piękną zarazem. A panu Boguszowi zdawało się, że jakiś inny człowiek przed nim stoi, taka wielkość i pycha biły od postaci młodego Tatara. Uczuł też pan Bogusz, że Azya prawdę mówi. Gdyby podobne wezwanie hetmańskie zostało opublikowane, Lipkowie i Czeremisi wróciliby niechybnie wszyscy, a i dzikich Tatarów pociągnęłoby za nimi bardzo wielu. Stary szlachcic znał wybornie Krym, w którym po dwakroć był niewolnikiem, a potem, wykupiony od hetmana, posłował; znał dwór bachczysarajski, znał ordy siedzące od Donu do Dobruczy; wiedział, że zimą liczne ałusy głodem przymierają; wiedział, że murzom przykrzy się despotyzm i zdzierstwo chańskich baskaków, że w samym Krymie często przychodzi do buntów — więc zrozumiał odrazu, że żyzna ziemia i przywileje znęciłyby niechybnie tych wszystkich, którym w starych siedzibach było źle, ciasno lub niebezpiecznie.

Znęciłoby tembardziej, gdyby począł ich wołać syn Tuhay-beya. On jeden mógł tego dokonać, nikt inny. On sławą swego ojca mógł zburzyć ałusy, uzbroić jedną połowę Krymu przeciw drugiej połowie, pociągnąć dzikie ordy białogrodzkie i zatrząść całą potęgą chanową, ba, nawet sułtańską!

Gdyby hetman chciał korzystać z okazyi, to Tuhay-beyowego syna mógł uważać, jako człowieka przez samą Opatrzność zesłanego.

Więc pan Bogusz począł innem na Azyę patrzyć okiem i zdumiewać się coraz bardziej, jak takie myśli mogły się w głowie jego wylęgnąć? I aż pot uperlił rycerzowi czoło, tak mu się zdawały ogromne. Jednakże dużo jeszcze wątpliwości zostoło mu w duszy, więc tak ozwał się po chwili:

— A wiesz ty, że o taką rzecz musiałaby być wojna z Turkiem?

— Wojna i tak będzie! Czemuby kazali ordom pod Adryanopol iść? Wtedy chyba wojny nie będzie, gdy niesnaski w sułtańskiem państwie powstaną; jeżeli zaś przyjdzie i ruszyć w pole, połowa ordy będzie po naszej stronie.

— Na każdą rzecz ma szelma argument! — pomyślał pan Bogusz. — W głowie się kręci! — rzekł po chwili. — Widzisz, Azya, w każdym razie to niełatwa rzecz. Coby to powiedział król, co kanclerz, a stany? a wszystka szlachta, po większej części panu hetmanowi nieżyczliwa?

— Mnie jeno pozwolenia hetmańskiego na piśmie trzeba; a jak tu raz siędziem, niechże nas potem rugują! Kto będzie rugował i czem? Radzibyście zaporozców z Siczy wyżenąć, ale wam nijak.

— Pan hetman zlęknie się odpowiedzialności.

— Za panem hetmanem pięćdziesiąt tysięcy szabel ordyńskich stanie, prócz wojska, które ma w ręku.

— A kozacy? O kozakach zapominasz? Ci poczną natychmiast się oponować.

— Na to my tu i potrzebni, żeby był miecz nad szyją kozacką zawieszony. Czem Dorosz stoi? Tatarami! Niech Tatarów ja wezmę w ręce, wówczas Dorosz musi hetmanowi czołem uderzyć.

Tu Azya wyciągnął dłonie i palce w kształcie szponów orlich rozłożył, zaczem chwycił za rękojeść szabli:

—Ot, my kozakom prawo pokażem; w chłopy oni pójdą, a my będziem dzierżyć Ukrainę. Słysz, panie Bogusz, wy myślicie, że ja mały człek, a ja nie taki mały, jako się Nowowiejskiemu, tutejszemu komendantowi, oficerom i wam, panie Bogusz wydało! Ot, ja nad tem dzień i noc myślał, ażem wychudł, aż mi twarz wpadła — patrz waszmość! — i zaczerniała. Ale com wymyślił, to dobrzem wymyślił, i dlatego rzekłem wam, że we mnie jest moc i rada. Waćpan sam widzisz, że to wielkie rzeczy; jedź do pana hetmana, a żywo! Przedstaw mu, niech mi da na piśmie, a ja o stany nie będę dbał. Hetman ma duszę wielką, hetman będzie wiedział, że to i moc i rada! Powiedz hetmanowi, żem Tuhay-beya syn, że ja jeden to uczynić mogę! Przedstaw niech się zgodzi; jeno na Boga, byle na czas! byle póki śniegi w stepie, byle przed wiosną, bo na wiosnę wojna będzie! Jedź wraz i wraz wracaj, abym zaś prędko wiedział, co mi wypadnie uczynić.

Pan Bogusz nie spostrzegł się nawet, że Azya mówił tonem rozkazującym, jakby był już hetmanem i swemu oficerowi wydawał polecenia.

— Przez jutro wypocznę — rzekł— a pojutrze ruszę. Daj Bóg, abym hetmana w Jaworowie znalazł! Prędka u niego decyzya i wnet będziesz miał odpowiedź.

[Ciąg dalszy nastąpi.]



Ludwik Paulham, francuski żeglarz napowietrzny, który obiecał przybyć do Ameryki.

Ludwik Paulham, francuski żeglarz napowietrzny zawarł kontrakt, zapewniający mu $125.000 i zamierza popisywać się szeregiem wzlotów, w większych miastach Ameryki.

Pierwsze wzloty odbędą się w Kalifornii. Paulham należy do najśmielszych żeglarzy napowietrznych i jego aeroplan różni się w budowie od typu aeroplanu Wright'a i Bleriota.

ZDOBYCZE NAUKI.

Aeronautyka w armiach europejskich.

Przesada, z jaką przyjęto w pewnych kołach politycznych wynalezienie balonów sterowanych, ustąpiła już miejsce spokojnej rozwadze. Tylko jeszcze fantaści wierzą, że floty napowietrzne będą odgrywały rolę decydującą w wojnach bliższej przyszłości, odbiorą znaczenie fortyfikacyom lądowym pozwolą na skuteczne burzenie flot nieprzyjacielskich, doków i fortyfikacyj wybrzeżnych, na przerzucanie wielkich sił zbrojnych drogą powietrzną i pozbawią kraje oblane morzem najskuteczniejszej dotychczasowej obrony. Natomiast utwierdziło się przekonanie, że statki napowietrzne mogą odegrać bardzo ważną rolę pomocniczą, ułatwić znakomicie akcyę wywiadowczą, a w danych okolicznościach posłużyć też do osłabiania nieprzyjaciela przez niszczenie nagromadzonych przez niego materyałów wojennych, odkrywanie słabych stron obrony i burzenie sztucznych osłon, uszkadzanie fortyfikacyj, warsztatów itd. To też wszystkie armie europejskie starają się skorzystać z nowego wynalazku i w miarę swej wiary w wartość praktyczną balonów sterowanych, oraz możność zdobycia doskonałych modelów, przystępują do budowania flotyl powietrznych. Posiadają już dotąd takie statki na usługach wojskowych: Francya, Niemcy, Austrya i Włochw, a początki prób w tym kierunku widzimy także w Anglii i Rosyi.

Głośny aeronautyk Capazza ogłosił w "Tempsie" paryskim list, w którym stwierdza z wielkim żalem, że Francya, która pierwsze kroki poczyniła na tem polu, obecnie wskutek obojętności swoich władz wojskowych a ogromnych postępów niemieckich, znalazła się na szarym końcu i nie może w powietrzu mierzyć się ze swoim tradycyjnym nieprzyjacielem. Uwagi Capazzy sprawiły na Francyi silne wrażenie i zapewne nie będą bezskuteczne, lecz zacnęcą kierownictwo armii francuskiej do energicznych wysiłków na polu aeronautyki. Ale jest w nich wiele przesady.

W rzeczywistości Niemcy posiadają największą liczbę balonów sterowanych i ich balony przewyższają wszystkie i swemi rozmiarami, ale niema bynajmniej pewności, że okazałyby się pożyteczniejsze od innych w zastosowaniu praktycznem do celów wojskowych. Flota powietrzna wojskowa niemiecka składa się obecnie z 6 statków, 2 typu Zeppelina, 2 typu Gross i 2 typu Parseval. Statki Zeppelinowskie odznaczają się ogromnemi rozmiarami, mają po 128 metrów długości, obejmują po 12,000 metrów kubicznych i są zaopatrzone w dwie maszyny po 100 sił końskich. Statki powietrzne majora Grossa, należące do typu półstałego, mają długość 66 metr. ich objętość wynosi 5,000 metrów kubicznych, i są poruszane motorami podwójnymi o łącznej sile 150 koni. Najmniejsze są statki Parsevala. Długość ich wynosi 58 metrów, a objętość 3,700 metr kubicznych.

Francya, która pierwsza rozwiązała zagadnienie sterowania balonów, posiada same tylko małe statki systemu półstałego, mianowicie zaś: "Lebaudy" objętości 2400 metrów sześciennych, "Leberte" tegoż systemu o długości 60 m., objętości 3600 metrów sześciennych i 2 maszynach po 60 HP., "Le Colonel Renard", długości 47 metrów, objętości 3500 m. sześciennych a zaopatrzony w motor o 120 siłach końskich, wreszcie stary balon "Ville de Paris" długości 62 metrów, objętości 3,200 metrów i poruszany motorem o 120 siłach końskich. Francuzi są bardzo małomówni, gdy idzie o wartość praktyczną ich statków powietrznych. Można jednak przypuszczać, że te, które obecnie posiadają, nie ustępują sławnej "Patrie" uniesionej w roku 1907 przez wicher, i nie mniej sławnej "Republique," zniszczonej w r. b. wskutek katastrofy, a zapewne nawet przewyższają je.

Anglia zbudowała na usługi swej armii dwa małe statki powietrzne o 30 metr. długości, zdaje się jednak, że nie jest z nich zadowolona. Obecnie bowiem zamówiła we francuskiej fabryce Bayard - Clement statek trzeci który pod względem rozmiarów będzie przewyższał niemieckie Grossa, a pod względem siły motorowej Zeppelinowskie. Statek ten otrzyma długość 67 i pół metr. objętość 7000 m. sześciennych będzie poruszany dwoma motorami po 130 HP. Ma on udać się w grudniu r. b. wprost z Paryża do Londynu, a więc pobić dotychczasowe wszystkie rekordy niemieckie, a sam fakt, że Francya buduje takie statki powietrzne, jest najwymowniejszą odpowiedzią na utyskiwania p. Capazza na niższość aeronautyki francuskiej.

Włochy posiadają wojskowy statek powietrzny własnego wynalazku, odznaczający się zupełnie oryginalną konstrukcyą i wypróbowany wielokrotnie z wielkiem powodzeniem. Ich "I. A." nie jest wydłużony, jak wszystkie inne statki powietrzne, lecz ma postać olbrzymiej kropli o przeciągu 62 metrów a objętości 3000 m sześciennych.

Także Austrya posiada jedyny własny okręt powietrzny, jeden z najmniejszych, jaki istnieje w Europie. Jest to statek typu Parseval, 50 metrów długi, objętości 2400 m. sześciennych, poruszany motorem benzynowem o 70 HP. Oprócz tego zamawia Austrya w warsztatach swego Tow. aeronautycznego statek typu Lebaudy (system półstały), o długości 60 m., objętości 3700 m. sześciennych i poruszany motorem o sile 120 HP., oraz statek niestały systemu Bayard Clement, o objętości 3000 m. i sile 100 HP.

Rosja dotąd niema żadnego balonu ze sterem. Sprowadziła z Francyi statek typu Lebaudy, ale utraciła go niebawem wskutek wybuchu. Podobno zamierza obecnie sprowadzić kilka statków typu Parseval z Niemiec.

Jak wynika z tego zestawienia budowa flot powietrznych znajduje się dopiero w początkach. Żadne państwo nie posiada flotyli, któraby w razie wojny mogła odegrać rolę wybitniejszą, a co ważniejsze, nie posiada w dostatecznej liczbie ludzi obeznanych z sterowaniem takich statków. Wobec tego faktu upadają też wszelkie fantastyczne przypuszczenia o możności szybkiego zbudowania wielkiej liczby statków przez którekolwiek wielkie mocarstwo i nagłego ukazania się potężnej floty powietrznej w razie wojny. Statki zbudować można stosunkowo małym kosztem i w krótkim stosunkowo czasie, ale brak doświadczonej obsługi nie pozwoliłby im na odegranie jakiejkolwiek roli poważniejszej.

W jaki sposób powstaje płyta gramofonu?

Jeszcze niewiele lat temu był gramofon zwłaszcza dla wyższych warstw czemś niezwykłem. Był przytem aparatem bardzo niedoskonałym, który szumiał, skrzypiał, nieczysto oddawał dzwięki i niezrozumiałe słowa. Od tego czasu nastąpił w przemyśle gramofonowym niezmierny rozwój, w miarę rozpowszechniania się mówiących maszyn, doskonalono je ustawicznie, zmieniano cały system wytwarzania płyt, reprodukowania, zastępowano igłę kulką szafiru, ulepszano membranę, tubę, mechanizm wprawiający w ruch aparat. Praca ta nad doskonaleniem ciągle jeszcze trwa, chociaż aparaty różnych systemów, osiągnęły już wysoki stopień doskonałości. Jest też już dzisiaj gramofon czy pałefon zjawiskiem codziennem, które spotyka się coraz częściej. Mimo to, pewne szczegóły fabrykacyi są i dziś jeszcze dla szerszego ogółu tajemnicą, zwłaszcza zaś ulepszania w metodzie przenoszenia dźwięku na płytę maszyny.

Interesujące wiadomości z tego zakresu podaje w formie treściwej i zrozumiałej jedno z niemieckich pism popularno-naukowych. W jaki więc sposób powstaje płyta? W możliwie najprostszy, a jednak technicznie ogromnie skomplikowany. Fabryka angażuje śpiewaka—przypuśćmy że chodzi o utwór wokalny i daje mu odpowiednie utwory do wystudyowania. Albowiem nie jest bynajmniej obojętnem, czy śpiewa się przed publicznością, czy przed aparatem odbieracym. Prócz tego długość utworu musi być odpowiednio dobrana, aby się "zmieścił" na płycie, to znaczy, że nie może trwać dłużej, jak dwie, trzy, lub pięć minut — zależnie od wielkości płyty — niejednokrotnie też trzeba coś zmienić w instrumentacyi, albowiem nie wszystkie tony, nie wszystkie intrumenty mogą być równie dobrze dobrane.

Gdy już partya jest wystudyowana i przepróbowana, śpiewak udaje się do lokalu zdjęć, sali dość wielkiej, aby w razie potrzeby mogła się w niej pomieścić orkiestra. W jednej ze ścian jest umieszczony aparat odbierający. Artysta widzi jednak tylko tubę, właściwy aparat jest zazdrośnie ukryty przed wzrokiem ciekawych. Bo i tutaj istnieje mnóstwo tajemnic, które poszczególni fabrykanci ukrywają przed innymi. Nieraz drobny jakiś szczegół w konstrukcyi aparatu oddaje dźwięk metaliczny, powiększa stopień czystości zdjęcia.

Teraz rozpoczyna się popis artysty; aparat odbierający, zastępuje publiczność. Przy aparacie za zasłoną staje tajemniczy artysta, tworzący płytę, inżynier fabryki i puszcza w ruch mechanizm. Na dany przez niego znak, orkiestra zaczyna grać, śpiewak wpada w odpowiedniem miejscu. Aby zdjęcie zupełnie się udało, musi on przy tonach wysokich cofać się nieco w tył, przy tonach niższych pochylaz naprzód.

Mała igiełka zapisuje tony dekatnymi rylcami na płycie woskowej. Gdy pieśń się skończy, inżynier przenosi płytę na aparat reprodukujący, aby się przekonać, czy zdjęcie się udało. Jeżeli są w niem jakieś błędy, zdjęcie musi być powtarzane, dopóki nie otrzyma się reprodukcyi zupełnie bez zarzutu. Ale ta płyta woskowa jest dopiero modelem, formą do sporządzenia płyt właściwych. Do reprodukcyi, z wyjątkiem jednej próbnej, używać jej nie można, albowiem w najkrótszym czasie uległaby zniszczeniu. Trzeba zapisane na niej tony przenieść na twardsze, odporniejsze materyały. Przedewszystkiem więc robi się z oryginalnej płyty woskowej negatywny obraz w ten sposób, że posypawszy są proszkiem grafitowym, do kąpieli galwanicznej się ją wkłada i niebawem osadza się na niej delikatna warstwa miedzi, która jest dokładnym odciskiem oryginału. Płytę miedzianą umieszcza się na podstawce i nikluje z wierzchu. Mamy więc już kliszę, z pomocą której już można robić płyty. Używa się do tego celu maszyny, podobnej nieco do maszyny służącej do wybijania pieniędzy. Za materyał na płytę, służy albo twarda guma albo rozmaite mieszaniny ogromnie twarde, których skład pywa zazwyczaj tajemnicą każdej większej fabryki. Do wyciskania płyt dwustronnych używa się oczywiście dwóch klisz. Ponieważ zdarza się czasem, że jedna z tych klisz pęknie, porysuje się lub zostanie uszkodzona w jakiś sposób, trzeba ją wtedy zastąpić inną. To jest powodem zastrzeżenia, jakie można znaleźć w każdym katalogu płyt, że utwór znajdujący się na odwrotnej stronie płyty może być inny, niż wymieniony w katalogu.

Fabrykacya płyt odbywa się teraz obecnie na ogromną skalę, z zastosowaniem wszystkich nowoczesnych zdobyczy techniki. Interesująca jest przechadzka po podobnej fabryce. Jednym z pierwszych oddziałów jest archiwum; tutaj znajdują się niklowane klisze, które są ustawione jedna przy drugiej, jakby książki w bibliotece. Każda klisza jest opatrzona numerem, któremu odpowiada numer akt w kancelaryi, zawierających kontrakty z wykonawcami i autorami. Tutaj też w części kancelaryjnej znajduje się biuro prasowe reklamowe, gdzie opracowywuje się zwłaszcza programy zdjęć na najbliższą przyszłość.

Z archiwum klisz przechodzi się do sal, gdzie odbywa się przygotowanie masy na płyty. Każdy z robotników pracuje osobno, niezależnie od innych. Ponieważ kryją się tutaj najważniejsze tajemnice wynalazcze fabryki, przeto wstęp jest wzbroniony. Robotnik, któryby udał się do niewłaściwego przedziału, zostanie natychmiast wydalony, nawet wyżsi urzędnicy fabryki, zajęci w niej przez długie lata, nie znają dokładnie tego właśnie oddziału.

Przygotowaną masę kraje się najpierw na małe, zupełnie równe tabliczki, które przenosi się na prasę hydrauliczną. Jeden z robotników ogrzewa masę, drugi kliszę, umieszczoną w dokładnie dostosowanej stalowej oprawie. Po rozgrzaniu płyty i kliszy przygotowuje się etykietę, jeżeli płyta ma być obustronna umieszcza się płytę także z przeciwnej strony. Forma ta dostaje się teraz do prasy hydraulicznej, pracującej pod ciśnieniem wielu tysięcy atmosfer i wyciskającej w twardej masie roweczki analogiczne do wzniesień kliszy. Po kilku minutach, gdy forma oziębnie, wyjmuje się ją i zastępuje inną. Brzegi płyty usuniętej z formy, zostają równo spiłowane.

Sfabrykowana w ten sposób płyta, dostaje się do sali prób, gdzie dwóch wykształconych urzędników bada jej dobroć i dokładność. Jeżeli nie odpowiada ogromnie surowym warunkom, zostaje natychmiast zniszczona. Połamane części zepsutych płyt, oczyszczone z etykiet, są materyałem do fabrykowania masy, podobnie jak płyty uszkodzone lub zniszczone w prywatnym użytku, które fabryka przyjmuje w oznaczonej cenie, jako surowiec, wymieniając na nowe. Tej staranności o dobroć płyty zawdzięczają wielkie fabryki swe powodzenie.

Z sali prób przechodzi płyta do magazynów, ztamtąd dostaje się do handlarzy en gross, do sprzedawców i wreszcie w ręce kupującej publiczności. Po zupełnym już zużyciu powraca do fabryki, aby na nowo rozpocząć te same losy i wędrówkę.



Dr. Jose Madriz, nowoobrany prezydent Nicaragui.

W Washingtonie nie przypuszczają, by wybór dra Jose Madriz wpłynął na uspokojenie się wzburzonej republiczki. Pomimo zawiadomień telegraficznych o tem, że Madriz ma zamiar pousuwać wszystkich siepaczy Zelayi, nie wierzą w to bardzo w Washingtonie, gdyż każda depesza wysyłana z Nicaragui przechodzi surową cenzurę i to tylko zamieszcza, co nowy rząd chce, by było ujawnione.

Madriz był dotąd zawsze gorącym czcicielem Zelayi i z tego powodu rewolucyoniści nie dowierzają jego obiecankom.

Wszystkie bezstronne wieści z Centralnej Ameryki dowodzą, że wybór Madriza jest tylko podstępem Zelayi, który chce wykorzystać na czasie, by mieć sposobność przeprowadzić swe projekty, skierowane przeciwko Stanom Zjednoczonym.

Z Osad Polskich
W AMERYCE.

Z Bay City, Mich.

Nowy kościół i szkoła polska na zachodniej stronie miasta przy narożniku ulic Calumet i Raymond prędko się zbliża ku wykończeniu. Za kilka tygodni będą gotowe. Kontraktor Pepliński wykończa kościół i szkołę. Ksiądz Kozłowski powiada, że nie wie dokładnie, kiedy się odbędzie dedykacya nowego kościoła. Asystent księdza Kozłowskiego będzie zarządzał nowym kościołem.

— Jan Grochowski, liczący 41 lat, zatrudniony w fabryce North American Chemical Work, nagle dostał obłąkania zmysłów przy pracy 12 grudnia i zabrano go do więzienia powiatowego, żeby sobie czasem krzywdy nie wyrządził. Podobno Grochowski pokłócił się z żoną i udał się do pracy, nic nie jadłszy. Prawdopodobnie napił się piwa i potem go rozmarzyło ciepło kotłów. Następnego dnia był więcej racyonalnym, lecz nie mógł zrozumieć, gdzie się znajduje i jak się tam dostał. Potem przyszła do niego żona i zabrała go do domu.

— Kazimierz Samerdyk został uznany winnym kradzieży rzeczy należących do żony. Przysięgli się naradzali przez 17 godzin i wydali nakoniec wyrok, orzekający, że rzeczy skradzione przez niego nie są warte 25 dolarów. Najwyższa kara za tę zbrodnię wynosi 90 dni więzienia lub $100 grzywny. Adwokat Dardas stoczył zaciętą walkę o uwolnienie klienta swego. Powiada on, że Samerdyk nie miał zamiaru popełnić zbrodni, że przez dwa lata pracował na farmie żony i nic za swą pracę nie dostawał, że mieli razem pieniądze i są powody do myślenia, że miał racyę przypuszczać, że ma prawo do wzięcia tyle ile mu potrzeba. Podobno niektórzy z przysięgłych chcieli go uznać winnym, a inni niewinnym i dlatego tak długo debatowali.

Z Broklin N. Y.

Ofiarą łotrowskiego postępu padła tutaj młoda i przystojna Polka, niejaka Wanda Stańska, licząca lat 20 a zamieszkała pn. 261 Nimrod ulica. Widząc, iż nietylko doznała zawodu w miłości, lecz w dodatką została w podły sposób oszukaną, dziewczyna poderżnęła sobie gardło oraz poprzeżynała sobie żyły u rąk i w dodatku otworzyła gaz w celu odebrania sobie życia w ten sposób.

Głównym powodem jej rozpaczy był niecny postępek niejakiego Oskarda Edwards, który, aczkolwiek żonaty, przez udaną ceremonię ślubną — zniewolił ją do wspólnego pożycia z sobą. Zaznaczyć przytem trzeba, że panna Stańska pracowała jako buhalterka w fabryce koronek przy Main ulicy w Brooklinie, gdzie również pracował Edwards, który wraz z żoną i dwojgiem dzieci mieszkał pod n. 400 przy Butler ulicy w Brooklinie. Zakochawszy się w ładnej buhalterce, zaczął się starać o jej rękę, udając kawalera i pomimo znacznej różnicy w wieku, gdyż on ma już lat 46 a ona 20 zaledwie, uzyskał jej wzajemność i przyrzeczenie zawarcia związków małżeńskich.

Tak więc, pomimo przestróg matki, która niedowierzała Edwardsowi, Wanda dała mu się namówić na sekretne małżeństwo i by uniknąć formalności przedślubnych, wymaganych przez władze stanu N. Y., udali się pewnego wieczoru do Hoboken. Tam przedstawił jej Edwards dwóch swoich przyjaciół i trzeciego mającego wygląd księdza, jako mistrza ceremonii ślubnej. "Ksiądz" ów naturalnie był wciągniętym do spisku prywatnym człowiekiem.

Zawarto niby ślub i państwo młodzi zamieszkali w skromnem mieszkaniu przy Himrod ulicy, i życie im płynęło szczęśliwie przez trzy tygodnie, dopóki pierwsza żona Edwardsa nie wykryła jego wiarołomstwa i nie kazała go aresztować. Gdy sprawa przyszła do sądu, biedna Wanda wierząc w uczciwość swego męża, przyszła na sprawę, by oświadczyć o dobrym charakterze swego małżonka. W końcu będąc przez niczem nie zbite dowody przekonaną o jego podłości, tak to wzięła do serca, że powróciwszy do swojego mieszkania, wykonała zamach samobójczy. Szczęściem, że sąsiedzi poczuwszy mocny zapach gazu, włamali się do jej mieszkania i sprawdziwszy stan rzeczy, zawiadomili policyę o wypadku. Biedną dziewczynę wzięto do szpitala i doktorzy mają nadzieję uratowania jej życia.

Z Buffalo, N. Y.

I znowu nowozorganizowana parafia śś. Ap. Piotra i Pawła daje nam temat wdzięczny do zanotowania słów kilka na jej cześć. W ubiegłą niedzielę bowiem obchodziła ta parafia uroczystość poświęcenia dzwonu kościelnego.

Uroczystość była wspaniała, bo wzięło w niej udział 13 księży oraz liczna publiczność wypełniając świątynię po brzegi. Ceremonii dokonał ks. biskup Colton krótko przed godziną piątą, a to dla tego, ponieważ pociąg jakim przybywał ksiądz biskup z Fredonia opóźnił się o przeszło godzinę. Ks. biskupowi asystowali księża: Kasprzak jako dyakon i Letocha jako subdyakon.

Okolicznościowym kaznodzieją był ks. Dr. Aleksander Pitass, który z wrodzonem sobie krasnomówstwem mówił o dzwonach i ich znaczeniu. Następnie przemówił także sam ks. biskup.

Z Cleveland, O.

Wiktor Demczyk, kontraktor i budowniczy z pn. 5414 E. 56-ej ul. żałuje dziś swego wojowniczego usposobienia, ale czas dłuższy leczyć się musi, zanim zagoją mu się rany na głowie, zadane pałką stroża bezpieczeństwa. Dwojakie krążą pogłoski co do poranienia i aresztowania p. D. Jedni dowodzą, jakoby on sam miał wyrwać pałkę policyantowi i nią go uderzyć, inni jakoby brutalny policyant powstrzymał go szybko powracającego do domu i rozpoczął kłótnię a wreszcie nie załował pałki. Sprawa w sądzie wyjaśni, kto tu zawinił. Koniec końcem, p. D ma całą głowę zbandażowaną i kilka tygodni leczyć się musi. Sprawą pokieruje mecenas H. Niedźwiedzki.

— Celem zaoszczędzenia kosztów oświetlenia elektrycznego zlo był się na sposób Eugeniusz Barowski z Uniwersytetu rd. S. W. Zręcznie przeprowadzał druty tak, że używał światła ile chciał, podczas, gdy elektromierz nic nie registrował. Dzban jednak tak długo wodę nosi, aż się ucho urwie. Barowskiego pochwycono na uczynku, a sędzia Strimple skazał go na zapłacenie 75 dolarów kary i koszta sądowe.

— I znowu tragedya wydarzyła się w domu polskim, a rezultat jej jest taki, iż jeden Polak leży w szpitalu i walczy między życiem a śmiercią, a drugi osadzony został w więzieniu powiatowym i wedle wszelkiego prawdopodobieństwa, pójdzie na dłuższy czas do szkoły poprawczej.

Smutnym bohaterem tej nowej polskiej "sensacyi" jest młody chłopak, Ludwik Spisak, który mieszkał z rodzicami pn. 2873 E. 92 ul. W przeszłym tygodniu zachciało mu się nagle być posiadaczem większej sumy pieniędzy i aby chęci swej zadość uczynić postanowił okraść swego własnego ojca, co mogło przyjść mu tem łatwiej, iż wiedział, gdzie ojciec jego trzyma swe pieniądze. Upatrzywszy stosowną, jak mu się zdawało chwilę, zbliżył się do ojcowskiej komody, otworzył szufladę i już miał zabrać paczkę ze $100, gdy nagle zjawił się w pokoju jego brat Jan. Ten szybko zoryentowawszy się w sytuacyi, skarcił brata za taki podły czyn, a po wymienieniu kilku gwałtownych zdań, uderzył go w policzek. Ludwik Spisak bez chwili namysłu chwycił w szufladzie leżący rewolwer i wypalił prosto w stojącego przed sobą Jana. Niestety, strzał był trafny. Kula przebiła nos, przeszyła gardło i uwięzła w kręgosłupie. Postrzelony padł bezprzytomny na podłogę, a z rany rzuciła się krew strumieniem; na głos strzału zbiegła się rodzina, zarządzono pomoc i przewieziono rannego do szpitala św. Łukasza, gdzie doktorzy dokonali natychmiastowej operacyi i szczęśliwie wydobyli kulę, a następnie rany stosownie opatrzyli. Powiadają oni, że rana jest ciężka, ale jest nadzieja utrzymania Jana przy życiu.

Ludwik po strzale uciekł i przez cały dzień się nie pokazał. Gdy jednak zaczął mu dokuczać głód i zimno, powrócił w okolicę domu rodzicielskiego i sąsiadom wyznał co zrobił i prosił o pomoc. Poradzono mu, aby się odał sam w ręce policyi, co też uczynił.

Ludwik Spisak liczy lat 12 i ze względu na jego wiek, nie będzie on stawiony przed sądem jako zwykły przestępca kryminalny, lecz sprawę jego rozpatrzy sąd dla małoletnich. Ciężko zraniony brat jego Jan liczy lat 18.

— Druga sprawa rozegrała się przed tutejszym sądem z niejakim Wasilewiczem. Przed paru tygodniami napadła go banda łotrzyków i zaczęła domagać się od niego "fundowania." Ponieważ Wasilewicz odmówił, przeto łotrzykowie zaczęli go torturować i posunęli się aż do przypalania mu nóg. Ostatecznie udało się Wasilewiczowi schronić do próżnej szopy, gdzie cierpiąc od ran i głodu o mało nie zginął. Nie mając innej drogi ratunku i nie mogąc w inny sposób zwrócić na siebie uwagi, podpalił szopę, w której był zamknięty. Gdy szopa się zapaliła, zbiegli się ludzie, wyratowali Wasilewicza i dali mu ratunek lekarski. Mimo to stawiono go przed sądem jako oskarżonego o podpalenie, lecz sędzia po rozpatrzeniu całej sprawy, uwolnił go od wszelkiej odpowiedzialności.

Z Detroit, Mich.

Wskutek szamotania się z pewnym swym kolegą o mosiężny pręt od firanek podczas zabawy, Antoni Sroka, 6 Albert place, prawdopodobnie straci prawe oko.

Antoni, który liczy 12 lat, bawił się z swym przyjacielem w tym samym wieku, gdy się zdarzyło nieszczęście. Zawezwano lekarza, który podobno stwierdził, że oko znajduje się w tak niedobrym stanie, że trzeba je będzie koniecznie usunąć.

— Anna Jagerska wniosła skargę przeciw Benjaminowi Wilsonowi, żądając od niego $1,000 odszkodowania za pobicie i za stratę psów, które zostały otrute. Więcej osób ze sąsiedztwa brało udział w pobiciu jej. Jagerska jest zawodową wróżką. Ktoś z sąsiedztwa wszczął z nią kłótnię. Z tego rozwinęła się cała wroga akcya przeciwko niej. W kilka dni potem otruto jej dwa psy. Zostało jej tylko cztery. Ze łzami w oczach mówiła, że jeden wart był $50, a drugi był nieoceniony. Niewiadomo jak się sprawa skończyła.

— "Bob" Szymański, który do niedawnego czasu pełnił obowiązki w sądzie policyjnym, został z rozkazu sędziego Hulbarta zabrany do szpitala Panny Maryi.

Szymański dostał obłąkania zmysłów po kilkoletniej służbie pomiędzy pijakami i zawadjakami wszelkiego rodzaju, którzy codziennie zapełniają sądy policyjne. Szymańskiego zatrzymano na centralnej stacyj policyjnej. Jego postępowanie w sądzie policyjnym w ostatnich kilku dniach uważano za bardzo dziwne.

Podobno do obłąkania Szymańskiego przyczyniła się poniekąd strata syna, który się utopił w zeszłe lato. Miał także dosyć kłopotu Szymański z chorobą.

Detektywi Brookes i Seymour zabrali go do szpitala. Petycyę do sądu wniósł ojciec Szymańskiego, Otton.

Z Hartford, Conn.

Franciszek Spekula, robotnik zatrudniony przy budowie nowej Biblioteki stanowej został uderzony spadającym kawałkiem żelaza i w przekonaniu, iż jest ciężko ranny został odesłany do szpitala miejskiego.

Doktór Albert R. Keith opatrzył chorego. Rana na szczęście okazała się nie tak groźną.

— Egzamin na tłumacza i zastępcę policyanta zdał tu p. J. S. Winalski, młody Polak tutejszy. Próba wypadła świetnie. Świadectwa jakie zebrał od oskarżonych stron, były tak dobre, iż sędzia Clark był zachwycony.

— W styczniu będzie się tu toczyła trzecia z rzędu rozprawa przeciw Janowi Sawiakowi, bronionemu przez adwokatów Coogana i Toohey'a.

Sawiak został skazany za zabicie Michała Wierdaka, którego dokonał wraz ze swym wujem P. Rubiakiem, na powieszenie.

Apelowano do sądu wyższego. Lecz sąd zatwierdził wyrok, co do Sawiaka, a Rubiaka karę zmienił na dożywotnie więzienie.

Obecnie wskutek powtórnej apelacyi, decydująca rozprawa będzie się toczyć w przyszłym miesiącą.

Z Holyoke, Mass.

Aresztowany tu został Edward Smith za napad i pijaństwo. Spowodował jego zamknięcie w kozie niejaki Jan Tarnicki. Za napad zapłacił $5.00, a dodatkowo $6.00 za pijaństwo.

— Franciszek Borowski i Roman Osiński zostali skazani na zapłacenie po $5.00 za awantury wyprawiane w stanie nietrzeźwym.

— W polskiej dzielnicy wybuchła tu awanturka. Podochocona trójka poczęła sobie wspólnie garbować skórę. Wawrzyniec Gwóźdź, Stanisław Niedziela i An. Niedziela, cała ta zebrana kompania dostała się do kozy i każdy z nich zapłacił po $5.00.

— Właściciel restauracyi ob. J. K. Kawecki został skazany na 10 dolarów kary za przekroczenie prawa o oleomargarynie, a to w ten sposób, iż w swej jadłodajni używał jej w miejsce masła, podczas gdy prawo każe wyraźnie zaznaczać przy sprzedaży oleomaryny, iż nie jest ona masłem.

Z Mankato, Minn.

Znowu Polak zawiśnie na szubienicy. Sąd przysięgły w mieście Mankato, Minn., uznał Franciszka Lewandowskiego, alias Smidta, winnym morderstwa w pierwszym stopniu. Obwiniony zamordował farmera H. Ledbetra u którego pracował. Ze żoną zamordowanego utrzymywał skazany miłostki, które były głównym motywem zbrodni.

Z pewnością na szubienicę skażą także i żonę zamordowanego, która pono w zbrodni pomagała. Lewandowski wychował się w Pittsburg, Pa., gdzie ojciec jego miał prowadzić ogrodnictwo. Musiał on ale mieć z władzą w stanie Illinois zatargi, albowiem stan sprowadził wielu świadków z Chicago, którzy niekorzystne dawali świadectwa przeciw oskarżonemu. Był nawet mieszkańcem domu karnego w Joliet, Ill. przez dłuższy czas.

Z Maspeth, L. I.

Kolonię tamtejszą nawiedził w sobotę rano pożar, który zniszczył 5 domóstw. Między innemi spłonął dom, zawierający salon i salę majora Artyleryi Polskiej, p. Józefa Sassa. Straty znaczne.

Z Minneapolis, Minn.

Władysław Wojtkiewicz uchodzący w kołach sportowych jako "Walter Miller", który w ubiegłą środę walczył w Audytorium w St. Paul, Minn., z siłaczem Dickem Shepherdem, będzie ponownie walczył dnia 21 grudnia w Quincy Ill. z siłaczem Edwardem Selmon, a ma także przybyć i do Milwaukee. Gazety sportowe w dziale angielskim bardzo pochlebnie i obszernie rozpisują się o naszym rodaku, który do tej pory odbył podobno 150 walk i wszystkie wygrał. Są podobno nawet widoki, iż uniwersytet stanu Minnesota powoła go na posadę stałego instruktora ćwiczeń cielesnych dla młodzieży uniwersyteckiej. Aplikacyę tę o posadę złożyło wielu siłaczy, lecz pan Wojtkiewicz ma najlepsze rekomendacye i najlepszy ze wszystkich aplikantów "rekord." Podobno rada uniwersytecka, która ma sprawę tę pod swoją opieką, otwarcie wyróżnia aplikacyę pana Wojtkiewicza, i co do jego zaangażowania niema wątpliwości. Na skutek petycyi studentów by zaprowadzono w uniwersytecie także ćwiczenia zapaśnicze, rada uniwersytecka przeznaczyła na ten cel specyalny fundusz. który użyty będzie na pensyę dla instruktora.

— W Minneapolis aresztowała policya Franciszka Pawelskiego, jako podejrzanego o nocne rabunki. Jeżeli uda się prokuratoryi udowodnić kilka nocnych napadów bandyckich, to Franek powędruje na parę lat do domu poprawy. Ojciec oskarżonego, Teofil Pawelski, członek Unii Polskiej, wcale sobie uczciwy katolik, twierdzi, że syna bronić nie będzie bo mu dał dobre wychowanie, tylko go inne bumsy popsuli. Tak to zwykle wszyscy rodzice twierdzą, skoro policya ich pokolenie bierze w opiekę.

— W Minneapolis zabity został przez kolej robotnik Stanisław Juszczak ze wsi Naprawa, powiat Myślenice, Galicya. Zabity pozostawił tamże żonę i dzieci w niedoli. Któż teraz ujmie się za nieszczęśliwą familią, zważywszy, że zabity był tylko prostym robotnikiem, o których tutaj monopole mało się kłopocą i bezkarnie mordują. Może by ktoś zawiadomił o tem konsulat austryacki.

Z New Britan, Conn.

Józef Jakuruckas został aresztowany przez policyanta English'a za pijaństwo. Ob. J. chodził po ulicy wywijając tak wesoło parasolem, iż nikt nie mógł przejść obok. Wreszcie upadł koło stacyi na ziemię i skaleczył się w dłoń.

— Walka o dziewczynę miała tu w tych dniach miejsce, a koniec był jej smutny, bo w kozie. Chodziło tu o pannę Roz. Dombrowską zamieszkałą przy Lawlor ul. Józef Walta, aczkolwiek żonaty zapałał ku niej afektem, a gdy wszedł do jej mieszkania i zastał u niej niejakiego Tomasza Kaczyńskiego, wpadł w gniew i począł Kaczyńskiego okładać kijem. Panna wzięła stronę p. Tomasza i ob. Walta dostał się do kozy.

Nie koniec na tem. Jan Kwaśnik, przyjaciel Walty zapragnął go pomścić i wpadł z pięściami na pannę Rózię, z tym skutkiem że dostał się również za kratki.

— Piotr Kadroźny, właściciel fabryki wody sodowej w suterenach domu ob. Begley'a przy Main ulicy dostał się do kozy za sprzedaż rozpalających trunków bez licensyi, a w raz z nim jego pomocnik Stefan Odyński. Policyanci Hellberg i Malone znaleźli tam pięciu obywateli zapijających się najspokojniej w świecie i zabrali z sobą pięć butelek piwa, jako dowód. Obaj zostali wypuszczeni na wolność za kaucyą $200. Rozprawa ich będzie się toczyć dnia 4 stycznia.

— Antoni Bawanas został oskarżony o napad i pobicie Jana Somoskiego w fabryce "P. and F Corbin." Samolski otrzymał ranę pod okiem, którą mu doktór opatrzył. Napastnik zapłacił $10 i koszta.

— Lucya Szukalowska, wniosła przez swych adwokatów Klett i Alling proces rozwodowy przeciw mężowi swemu Janowi Szukalowskiemu, który odsiaduje 18-miesięczną karę w więzieniu stanowem.

— Przeciwko Justynowi i Maryi Kiwiader, właścicielom sklepu przy Elm ulicy, który ogłosił bankructwo, wniosło sześć firm kupieckich sprawę do sądu.

I tak: Maciej Zukaitis o $400 Samuel Weliński o $200, Tomasz Tuszkowski o $200, Fransiszek Jegelewski o $100, Schwarzschild i Sulzberger o $100 i Polska Spółka Piekarska o $500.

Pięciu pierwszych spraw bronią adwokaci Klett i Alling, ostatniej adwokat P. E. McDonough.

Wszystkie sprawy będą rozpatrywane przed sądem przysięgłych w styczniu, a tylko sprawa Jegelewicza przed sędzią Hungerford'em.

— W sądzie kryminalnym w Harford była rozpatrywana sprawa mieszkańca New Britain, ob. Juliusza Karmiłowicza, oskarżonego o napad.

— Ledwie z życiem uszła 4-letnia Marya Karvis z wypadku, jaki miał miejsce 3 grudnia. Dziecko kręciło się koło komina i zajęły się na niem sukienki. Na szczęście nadszedł na to żydek "handeles" niejaki Kopolowitz i zagasił na poczekaniu płomień na dziewczynce Na miejsce wypadku nadbiegł również policyant Klug. Dziecko na którem sukienki spłonęły do szczętu, uszło cudownie poparzenia. Ojciec dziewczątka zmarł, a matka pracuje w fabryce.

Z New York, N Y.

Detektywi wkroczyli tutaj do mieszkania niejakiego Wiktora Scalley pod nr. 1982 —2ga ave. i uwolnili dwoje dziewcząt w wieku 18 i 19 lat. Dziewczęta twierdzą, że zostały przez Scallego i jego przyjaciela schwytane i formalnie uwięzione.

Skoro detektywi wkroczyli do mieszkania, nieznany towarzysz Scallego, jak donoszą Włoch, dał do nich kilka strzałów, na co mu też i detektywi odpowiedzieli, — jednak żadna z kul nie trafiła nikogo. Włoch uciekł.

Scalleya i dwoje dziewcząt nazwiskiem Rozalia Lehander, zamieszkałą pod nr. 1571 — 1-sza av. i Annę Maciúską, Polkę, 1075 — 1-sza ave., przyaresztowano. Scallya postawiono pod kaucya $2,000.

Dziewczęta zeznają, że spotkały się z tymi dwoma panami w teatrze i pod pozorem otrzymania paczek cukierków włoskich zostały zwabione do mieszkania Scalleya, który ugościł ich zamiast cukierkami, winem.

Pod wpływem wina dziewczęta posnęły i przebudziły się aż drugiego dnia.

Z Northampton, Mass.

Energiczny proboszcz tutejszej polskiej parafii zamierza na wiosnę przystąpić do budowy nowej pięknej świątyni. Dotychczas nabożeństwa odprawiają się w prywatnym domu.

Dzięki staraniom księdza Piechoty powstał już polski kościół w Esthampton. Ale obecnie otrzymał tam parafię ks. Jan Mard, były proboszcz w New Bedford.

Z Shamokin, Pa.

Władysław Tomkiewicz, znany szeroko rodak zamieszkały na South Shamokin ulicy, został niebezpiecznie pokaleczony przez przedwczesny strzał, w kopalni Big Mountain, gdzie był zatrudniony.

Tomkiewicz przygotował strzał a zapaliwszy lont miał odejść na bok, gdy nastąpił wybuch, który złapawszy go rzucił nim kilka stóp. W kilka minut później pomocnik znalazł go, i przy pomocy innych górników został wydobyty z kopalni.

Lekarze orzekli, że nieszczęśliwy górnik otrzymał znaczne uszkodzenia boku i nogi.

Z Southington, Conn.

Stawał tu przed sądem, bartender, "Tony" Adams z salonu Pietrzyckiego przy Center ulicy nr 63, oskarżony o sprzedawanie trunków ludziom wystawionym na liście policyjnej. Takim dozorowanym od pijaństwa był Jan Wielgosz, który mimo to, parę razy się upił w salonie Pietrzyckiego i bił żonę w domu. Kobieta wniosła skargę do prokuratoryi. Policyant Wielgosz zrobił dochodzenie i wykazało się, iż pani Wielgosz była razem z mężem w salonie w środę dnia 1 grudnia i dała mu pić z flaszki, którą sama kupiła.

Wobec tego przeto, iż Adams nie sprzedawał bezpośrednio Wielgoszowi, a tylko pozwolił mu być w salonie, został skazanym na $10 i koszta, co razem wynosiło $16.20.

Z Stevens Point, Wis.

Powrócił do szkoły poprawczej dla chłopców w Waukesha 16-letni Walenty Kozłowski z pod Junction City, uwolniony z tej szkoły przed dwoma laty pod warunkiem, że się będzie dobrze sprawował. Z początku rzeczywiście był dobrym, lecz ostatnimi czasy zaczął broić, więc go z powrotem do Waukesha odstawiono.

Z Syracuse, N. Y.

Przed kilku dniami odbyło się zebranie nowo założonego Klubu politycznego, w 5-tej wardzie, przy Burnet ave., na którem został obrany stały zarząd jak następuje: Jakób Remelski, prezes, Czesław Żakowski, sekretarz; Józef Piotrowski, Szymon Masłowski, komitet wykonawczy.

Na samym wstępie zapisało się 33 członków. Spodziewanem jest iż na następnem zebraniu Klub liczył będzie conajmniej 100 członków.

— Kompania Central kolei zapłaciła $500 za śmierć pięcioletniej Marty Panieńskiej zeszłego czwartku, gdy dziecko uległo, uszkodzeniu w dniu 21 czerwca. Mała Marta bawiła się przed domem swych rodziców, gdy palacz z pociągu R. W. and O. rzucił żużel, rozbijając małej czaszkę. W szpitalu św. Józefa wszystkich sposobów używano, by nieszczęśliwa dziewczynkę uratować lecz bezskutecznie. Pogrzeb odbył się ze szłej soboty w kościele Wniebowzięcia.

Z Toledo, O.

Józef Szymański, jeden z młodych Polaków, w par. św. Jadwigi uzyskał w przeszłym miesiącu patent na wynalazek kombinacyjnego "skweru". Ob. Szymański obecnie prowadzi korespondencyę z różnemi firmami chcącemi nabyć prawo wyrobu wynalazku.

Z Worcester, Mass.

Mikołaj Ardowicz, 26 lat, Józef Junajtis, 25 lat i Edward Juperkor 20 lat, dostali każdy po $10 kary i koszta za pijaństwo i awantuty, jakie wyrabiali.

— W biurze adwokackiem Comeford'a i Foley'a, policyanci J. J. Burke i Romanzo Thayer aresztowali Jakóba Osińskiego, lat 26. Powodem aresztowania było oszustwo, jakiego Osiński chciał się dopuścić na sumę $33.06 na osobie Józefa Sandeckiego.

Sandecki pracował na farmie u niejakiego Bond,a, skąd przed jakiemi dwoma tygodniami, wrócił do Worcester, przywożąc z sobą w małej drewnianej walizce cały swój majątek, a między innemi kwit na $33.06 płatnych dnia 30 listopada przez Bond'a... Pieniądze te należały się Sandeckiemu za pracę na farmie.

W Worcester dostał Sandecki pracę za $9. Lecz Osiński namówił go, by się udać do Bostonu, gdzie dostaną lepszą pracę na $14.

Udali się przeto do tego miasta. Najpierw wstąpili tam do salonu, a gdy Sandecki poszedł do tylnego pokoju, Osiński wziął jego walizkę i umknął.

Przybywszy nazad do Worcester udał się Osiński zaraz do wspomnianej kancelaryi adwokackiej, przedstawiając się jako Sandecki i prosił, by mu pomożono zmienić ten kwit na pieniądze.

Adwokat telefonował do Bonda, a Bond kazał mu, by interesowany stawił się nazajutrz w ofisie, to pieniądze otrzyma.

Gdy nazajutrz Osiński przybył, zastał tam już Sandeckiego z policyantami, którzy się nim zaopiekowali.

Osiński paradował już nawet i w ubraniu Sandeckiego, które jednakże musi zrzucić.

Stawiony przed sędziego Utley'a utrzymywał, iż jest niewinny, że rzeczy dostał od swej żony, zamieszkałej w Montello, że w Bostonie z Sandeckim nie był itd.

Bronił oskarżonego adwokat J. J. Maynihan.

Sędzia Utley skazał Osińskiego na sześć miesięcy więzienia.

Osiński apelował do sądu wyższego, którego sesya odbędzie się w styczniu.

— Jakób Mielnik, lat 31, 28 Plymouth ulica, został skazany na $50 kary za trzymanie trunków bez licensyi. Mielnik apelował do wyższej instancyi i został wypuszczony za kaucyą $200.

— Na mocy wyroku sądu dystryktowego, Adam Gurulus, 25 lat, 12 Lafayette ulica, oskarżony o kradzież $100 Ignacego Skroczewicza został uznany niewinnym i wypuszczony na wolność.

J. J. Moynihan, adwokat tutejszy bronił Adama.

Ignacy twierdził, iż przybył on ze wsi, gdzie pracował w lesie przy drzewie, przybył do Worcester i odwiedził Adama. Otóż gdy się kładł do łóżka, miał $100, których jednakże nie znalazł, gdy się obudził.

Miało tam być 8 papierków po $10, i 4 po $5.

Świadka jednak nie miał oskarżyciel, iż w rzeczywistości miał te pieniądze.

Ceny zdrowia.

Wiadomym jest, że nie cenimy swego zdrowia, dopóki go nie stracimy. Każdy człowiek powinien tak prędko, jak tylko spostrzeże najdrobniejszą zmianę w swoim zdrowiu, wybrać sobie jakiś środek pomocniczy do odzyskania zdrowia. Jeśli się zdarzy wam taka nieregularność żołądka lub innych organów trawienia, — chcemy polecić wam Trinera Amerykański Eliksir Gorzkiego Wina. Wzmocni ono wasz żołądek i pozwoli przyjmować i trawić tak wiele potraw posilnych, jak wiele ich potrzeba do utrzymania dobrego zdrowia i siły w ciele ludzkim. Zagoi on wszelkie bolące miejsca w organach trawienia, oczyści krew i ożywi cały system nerwowy. Powinno być używane w każdym braku apetytu i osłabienia cielesnego. W aptekach. Jos Triner, 1333—1339 So. Ashland ave., Chicago, Ill.

O Polsce po angielsku.

W rubryce tej, drukować będziemy artykuły Biura Informacyjno-Prasowego Z. N. P., pisywane przez prof.: T. Siemiradzkiego i Romualda Piątkowskiego, oraz inne angielskie artykuły o Polakach. Należy je wycinać i dawać do czytania wszystkim znajomym Amerykanom, oraz starać się o to, aby je przedrukowywały wszystkie pisma amerykańskie. Tym sposobem społeczeństwo amerykańskie dowie się o naszej sławnej historyi i przeszłości i z większem poszanowaniem odnosić się będzie do potomków rycerskiego ludu.

UNHAPPY POLAND.

(Portland, Ore., "Oregonian", Dec. 14th 1909).

About eighty years have now elapsed since the great Polish revolt of 1830. By the Congress of Vienna, which undertook to settle the affairs of Europe after Napoleon was banished to St. Helena, the fragments of the ancient Kingdom of Poland lying on Russia's western border were erected into a constitutional monarchy. The Czar was to be its ruler, but his power was limited by wholesome restrictions so that the Poles, after some forty years of subjection to foreign dominion, found themselves once more in theory a free nation. In practice no illusion was ever more complete. It is doubtful whether any Russian monarch ever kept a promise to his own subject or foreigners which he found it convenient to break.

Just as Nicholas is now deliberately violating his pledges to the Finns, so the Russian autocrats between 1815 and 1830 cynically broke the promises they had made to Europe at the Congress of Vienna and ruled Poland by blood and dungeons. The people stood government by slaughter for fifteen years. Then the revolutionary spirit ran like wildfire over Europe and the oppressed Poles caught the infection. It was in 1830 that the French drove out Charles X. This was the royal phantasm who declared he preferred to saw wood for a living rather than reign under a constitution. His people gave him a chance to saw wood.

The Polish revolt of 1830 ended in dire disaster. The Russian armies overran the country without difficulty and the unhappy patriots who had dared resist the tyrannical Czar took up the doleful march into exile. Thousand were consigned to the horrors of Siberia. Thousands more fled to England and America. Poland was obliterated from the map of Europe and definitely incorporated with the huge body of Russia. This ended the national career of one of the most interesting peoples in the world. The Poles are a pioners of modern civilization. In poetry, eloquence and music they have always been distinguished. They cling to their language with a tenacity which neither Russian cruelty nor German patience has been able to overcome. For centuries they have been proud of their fidelity to the Roman Catholic Church and the romantic spirit which sustains this singular religious devotion was equally potent in forming their ideas of government.

Poland remained a feudal republic long after the monarchical principle had triumphed in every other European country. This loyalty to a defunct ideal was the ruin of the nation. According to feudal notions every man of noble blood was entitled to complete freedom socially and politically, while no man of base descent was entitled to any freedom at all. The Poles applied this idea in a beautifully thoroughgoing manner. In their republic the nobles ruled with absolute sway. The serfs toiled and starved. The wretchedness of the voiceless millions in that country before Catherine II plotted the first partition in 1772 is far beyond anything we can imagine if travelers told the truth about it. The government of, by and for the nobles was carried on with strict regard for the rights of the minority. Sarmatia with all her woes was a perfect paradise for minorities. A minority of one might virtually rule the country, for one man's veto in the diet, or parliament, could defeat any measure whatever. Of course the consequence of this absurd arrangement was anarchy. The everlasting disturbances in Poland became the scandal of the world and also its temptation. Each European ruler naturally fomented them for his own advantage.

Finnaly in 1772, Catherine of Russia, who with all her vices, was a consummately great monarch, proposed to Frederic of Prussia and Maria Theresa of Austria that each of the three should slice off a piece of Poland. Frederic jumped at the proposal. Stealing was quite in his line, as poor Maria Theresa well knew from the fate of Siberia. But the Austrian Queen was almost as moral as a modern reformer. She declared she would not steal any part of Poland, but if the others chose to force it upon her, what could she do? So the first partition was made. Naturally the appetites of the plunderers grew with feeding and in 1792 Russia and Prussia each helped themselves to another slice. Finally in 1795 Austria joined with them to devour what was left. Napoleon promised the Poles to restore their independence, but he never did. The Congress of Vienna gave them a deceptive illusion of freedom, which was shattered in 1830, and today one of the most improbable things in the world is the restitution of the Polish nation. To this most unhappy people nothing is left of his ancient glory but a melancholy memory.

NEW POLISH CATHOLIC CHURCH WILL BE DEDICATED EARLY NEXT YEAR.

(Bay City, Mich., Times, Dec. 13th, 1909).

The new Polish church and school building on the west side, at the corner of Calumet and Raymond streets, is rapidly nearing completion and will be turned over to the congregation within the next three weeks. Contractor Peplinski and his men are now putting on the finishing touches to the structure. The date for the dedication of the church has not been fixed, but it will probably be early in January.

"The bishop has not informed me as to the day he can come here," said Rev. Father Koslowski this morning, "but I expect he will dedicate the church. I will have an assistant in charge of the west side church, but it will be some time in the future, as there is a scarcity of Polish priests. Owing to the large and increasing population in this country many new churches have been established and it has required a larger number of priests to fill these parishes than the bishops have been able to supply.

POLISH CITIZENS CLOSELY STUDIED.

(Buffalo, N. Y., Dec. 10th, 1909, Enquirer.)

John Daniels of Boston, Mass., yesterday addressed the members of the Equality Club at the Y. M. C. A. His talk touched on the results of the social survey of the city so far as it has gone. He said the establishment of the first Polish Church here in 1873 marked the first real diversion of the tide of Polish emigration to Buffalo. Before that time, he said, they passed through to the West, settling in Chicago and other Western cities. The first Polish Church was in Peckham Street and the little settlement around the edifice grew rapidly. The first settlers wrote home describing the opportunities of the new world and in 1880 and 1881 the influx was so great that there was serious overcrowding in their limited quarters and they gradually began to spread over the eastern part of the city. The high tide of Polish emigration to this city was reached in the years of 1884 to 1888.

Mr. Daniels said the first comers were principally from German Poland. Later arrivals included many from Austria and a few Russian Poles. He said the Polish population in Buffalo now totals 80,000.

Mr. Daniels has been invited to address the Richmond Club on January 3rd, and the Real Estate Club at a date to be fixed later.

NEW POLISH PRIEST.

(Utica, N. Y., Dec. 10th, 1909. Press.)

A recent issue of the News, a paper published at River head, L. I. contains the following:

"It is with sincere regret that the village people generally, and those of the Polish faith especially, hear that Rev. Father Muszynski of St. Isidor's Church, this place accepted a new pastorate and left Tuesday for Utica, where he will be in charge of a very large Polish parish.

"Father Muszynski has been in Riverhead but a few years, yet he has performed a great work for his people, and at the same time he has won a warm place in the hearts of village people as a whole because of his gentlemanly ways and Christian conduct. He has built a beautiful church and rectory at a large outlay of money, and a mission chapel at Cutchogue. In many ways he has ministered to his people in a way that marks him as a good business man as well as an excellent spiritual leader."

PROPOSED NEW BUILDING FOR POLISH TURNERS.

(Baltimore, Md., Dec. 14, 1909. American.)

Mr. George W. Siwinski, 1742 Eastern avenue, president of the Polish Turners Society, which holds its sessions in the St. Stanislaus' Hall, Aliceanna street, yesterday announced that a committee was at work in effort to raise the $50,000 necessary to build the gymnasium talked of several weeks ago. Mr. Siwinski said:

"Our turners" societies are similar in their aims to the Y. M. C. A's teachings, and it is the object of the association to build up the bodies of the Polish lads through a system of physical culture that will fit them to become active business men and an aid to manhood. While the plans at present are very tentative, it is an assured fact that the building will be completed."

The committee has several sites in the neighborhood of the St. Stanislaus' parish in view and when once authorized the committee will have an easy task to select the place for the building.

A POLISH CUSTOM.

(Woodstock, Ill., Dec. 16th, 1909, Sentinel.)

Peasant lads in the villages of Poland have a pretty Christmas custom which affords great delight not only to themselves, but to the other villagers. This is called the procession of the star. At Christmas time the boys make a large hollow star, two or three feet between points, lighted from the interior. This is carried aloft at the end of a pole or staff. It symbolizes the star of Bethlehem. The three wise men of the East — Caspar, Melchior and Balthazar — are impersonated by boys Others in the party bear a little puppet show cabinet, in which are performed the drama of the Nativity and other Scripture incidents appropriate to the occasion. From house to house around the village this procession trudges in the snow at night singing carols, and the villagers present the boys with small coins as Christmas gifts.

POLES DEDICATE NEW CATHOLIC CHURCH OF ST. FRANCES.

[Omaha, Neb., Dec. 13th, 1909, Bee.]

The services which accompanied the dedication of St Frances' church occupied nearly the entire day Sunday among the Polish communicants. The walls of the church have been enclosed with temporary roof and the structure has thus been completed to the point where services may be held. Therefore the dedication was arranged for Sunday, December 12. The Right Rev. Bishop Rhode of the diocese of Chicago presided at the function. He was assisted by many local priests of the Polish congregations and other churches. Father Kohnen of Omaha, Father Mitera of Duncan, Neb., Father Wenceslaus Kiczki, Father Mugan, Father Flavius Czech of Sioux City, the local Lithuanian rector, and Father Rembert Stanowski, the pastor of St. Frances church, assisted.

Holy communion was observed at 8 a. m. at the church at which services thirty-eight became communicants of the first time.

At 10 a. m. the Polish orders in full regalia paraded the principal streets of South Omaha led by two bands. They escorted the bishop's carriage in triumph to the doors of the church Thirty-second and K streets. There the dedicatory service of the Catholic rituals was pronunced. Following this solemn high mass of praise was said. In this all the priesthood united. After the service Bishop Rhode delivered a sermon in Polish. This required an hour and thirty minutes.

In the afternoon a confirmation service was held in which 150 were confirmed. The church has a membership of over 1,000. The chimes have been mounted temporarily and will be in use hereafter.

CHICAGO.

Nowy dziennikarz.

Współredaktor "Dzien. Związkowego", pan Henryk Lokański dba o to, by gromadka dziennikarzy polskich wciąż się powiększała. Wszedł więc w umowę z ob. Bocianem, który dotrzymał słowa i we czwartek nad ranem przybył do domu p. Lokańskiego z ob. Mieczysławem Lokańskim.

Z pierwszych słów wypowiedzianych przez młodego obywatela wnosić można, że będzie z niego nie lada siła i dzielny Polak.

Czego mu z serca życzymy.

Propozycya czy rozkaz?

Domniemany następca Bussego alderman Snow podczas jednego z ostatnich posiedzeń rady miejskiej zapowiedział, że o ile pożyczka miejska w sumie $10.000,000 nie zostanie uchwaloną, miasto będzie musiało zmniejszyć etaty policyi, straży pożarnej i innych funkcyonaryuszy prawie do połowy.

Groźba ta o ile została by wypełnioną jest nieobliczalną w przykrych konsekwencyach. I przy obecnym składzie policyi zbrodnie dzieją się w biały dzień prawie, a cóż dopiero będzie, gdy liczba policyi będzie zmniejszoną w połowę? A straż pożarna?

Bezwątpienia, że w obec takich zamiarów panów radnych, dług miasta powiększy się o $10.000.000 — nikt bowiem nie będzie chciał ryzykować tak wiele.

Sprawa oświetlenia niezdecydowana.

Odbyła się również konferencya Komisyi badającej sprawę oświetlenia miasta.

Pomimo różnych przedłożeń i projektów, złożonych już od dawna, do żadnych pozytywnych rezultatów jeszcze nie doszło.

Dzień sądu się zbliża.

Po dokładnem śledztwie w sprawie nadużyć miejskich sąd wielkoprzysięgłych zdecydował postawić w stan oskarżenia kilku wyższych urzędników miejskich.

Obecnie rozpatrywano specyalnie sprawę dostawy węgla.

Oprócz paru urzędników będą głównie odpowiadać niesumienni dostawcy, którzy pobierali od miasta pieniądze za lepszy gatunek węgla, dostarczali zaś najgorszy.

Dotąd zbadano sprawy trzech firm Chicago Fire Appliance Co. Miami Coal Co. i M. H. Rogers and Co.

W sprawach powyższych firm mogą być zastosowane dwa paragrafy kodeksu karnego. Jeden z nich tak zwany "prawo ogólnego sprzysiężenia", który powiada że "jeżeli dwie albo wiecej osób zawrą między sobą umowę w celu szkodzenia publicznemu dobrobytowi i przeszkadzania w konkurency, osoby takie mogą być skazane na pięć lat więzienia albo $2 000 kary, lub też na obie kary razem. Drugi zwany "prawem sprzysiężenia municypalnego". Prawo to przewiduje, że winni sprzysiężenia przeciwko miastu podlegają karze od $100 do $5.000 i więzieniu nie dłużej jak dwa lata.



Hrabia de Busseret.

Hr. de Busseret, nowy ambasador belgijski w Washingtonie, zdobył sławę, jako świetny jeździec oraz amator sportów na świeżem powietrzu.



William George Jordan.

W. G. Jordan, redaktor jednego z pism nowoyorskich pierwszy podał myśl utworzenia "izby gubernatorów" w celu omawiania spraw, wymagających wspólnej i jednolitej akcyi wszystkich Stanów.

Karę w tym wypadku określa sąd przysięgłych, przed którym sprawa się toczy.

Wogóle jeszcze nie jedna niespodzianka wyłoni się z przedsięwziętej kampanii antkapowniczej przez specyalną komisyę śledczą.

Widmo strajku.

Kolej Chicago i Northwestern odrzuciła wczoraj żądania palaczy na lokomotywach, dotyczące podwyższenia płacy palaczom na wszystkich lokomotywach. W sprawie tej ma się odbyć konferencya w ostatnich dniach grudnia, a jeżeli nie przyjdzie do porozumienia — prawdopodobnie ogłoszony zostanie strajk, w którym udział weźmie 25,000 palaczy.

Przekupstwa w sądzie.

B. Zieliński, który był wezwany na sędziego przysięgłego podczas obecnej kadencyi zeznał przed sędzią Olsonem, że chciano go przekupić w sprawie przeciw kompanii kolejowej Oregon Short Line Railroad Co. Kompanię tę skarżył hodowca owiec F. Spaulding. za rzekome straty jakie poniósł wskutek spóźnienia w dostawie owiec z winy kompanii. Adwokaci oskarżonej kolei usiłowali przekupić przysięgłych, aby wydali korzystny dla niej wyrok, lecz Zieliński pokrzyżował ich zamiary.

Gwiazdka dla ofiar katastrofy.

Ubiegłej środy wyjechał Alderman Gołembiowski razem z komisyą miejską do Cherry w Illinois by rozdawać zebrane datki pomiedzy wdowy i sieroty pozostałe po górnikach, którzy padli ofiarą strasznej katastrofy. Wybór p. Gołembiowskiego był nader trafny, tembardziej, że w Cherry pozostało wiele wdów i sierót po górnikach Polakach.

Bankiet alumnów z Trójcowa

Alumni szkoły św. Trójcy, do których należą wszyscy, którzy ukończyli szkołę św. Trójcy od czasu otwarcia kościoła św. Trójcy przez ówczesnego nuncyusza papieskiego ks. Satolliego w roku 1896, urządza w niedalekiej przyszłości bankiet.

Data bankietu ogłoszona będzie później. Bankiet ten odbędzie się w hali św. Trójcy, a wystąpią na nim z mowami najlepsi tutejsi mówcy. Urządzeniem bankietu zajmuje się zamianowany do tego komitet, który pracuje szczerze aby wszystko wypadło jak najlepiej. A że bankiet uda się doskonale, o tem ani na chwilę nie wątpimy. Stowarzyszenie Alumnów szkoły św. Trójcy liczy przeszło 200 członków, i jeżeli wszyscy wezmą udział, bankiet ma zapewnione powodzenie.

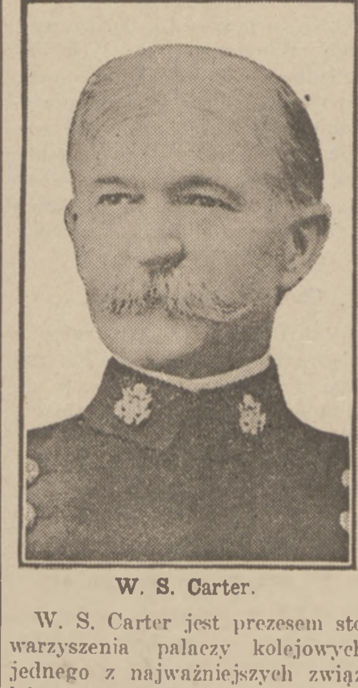
Wypadek czy samobójstwo?

Niejaki E. A. Haarz, dostawca koni, został znaleziony bez życia w łazience, we swym mieszkaniu 1002 Center ul. Śmierć nastąpiła skutkiem zaczadzenia gazem świetlnym.

Wypadek ten odkryty został przez Mary Russler, teściową zmarłego, którą odor dobywającego się gazu obudził ze snu. Poczęła ona dochodzić skąd gaz wychodził, i dochodzenia te zaprowadziły ją do łazienki, gdzie Haarz leżał martwy na podłodze. Wezwany lekarz zdołał stwierdzić tylko zgon Haarza.

Zabobonny Żydek.

Lezard Levin, zatrudniony jako pomocnik u pogrzebowego B. E Artsena w Bush Temple, wierzy w duchy. W tych dniach przybiegł on na stacyę policyjną przy Chicago ave. wylękły, bez kapelusza i surduta, prosząc sierżanta Reicka o protekcyę przed duchami, które go niby napastowały. gdy spał w pokoiku przy zakładzie pogrzebowym. Sierżant wyśmiał Levina. jednak wysłał dwóch tęgich policyantów na wypłoszenie duchów, lecz ci pomimo gorliwego poszukiwania nic nie znaleźli. Zabobonny Żydek jednak jest święcie przekonany że "coś" go straszy i powiada, że woli rzucić pracę, niż żyć w towarzystwie duchów, które mu nie dają spokoju.



W. S. Carter.

W. S. Carter jest prezesem stowarzyszenia palaczy kolejowych, jednego z najważniejszych związków zawodowych Ameryki północnej. W. S. Carter mieszka stale w Peoria, Ill.

Obrabowanie sklepów jubilerskich.

W ub. niedzielę złodziej skradł dyamenty, zagarki i inne wyroby jubilerskie wartości $5.000 z okien wystawowych dwóch składów w śródmieściu, rozbiwszy okna cegłą. Oba rabunki dokonane zostały w dziesięciu minutach prawdopodobnie przez tego samego mężczyznę.

Okradziono mianowicie składy: Levy Bros. przy State ul.; Adams i L. Manesse, 88 Madison ul. Z okna wystawowego Levy Bros. rabuś zabrał szesnaście dyamentów szacowanych na $4,000, a ze składu Manassego wartości $1.000.

Przypuszczalnym złodziejem jest murzyn, który według zdania policyi w ostatnich dwóch latach skradł ze składów jubilerskich kosztowności wartości około 35,000,00 dolarów.

W chwili gdy złodziej dokonał rabunku, State ulica była pusta. Złodziej, aby nie zrobić hałasu cegłę owinął w szmatę i wybił nią szybę w oknie. Potem wszedł do okna i zabrał dyamenty, i zanim wystraszony stróż mógł wyjść ze składu, rabuś uciekł.

Jacob Sholler, stróż, widział uchodzącego murzyna i gdy oglądał okno podszedł do niego jakiś wysoki murzyn, prawdopodobnie złodziej i zapytał go:

— Co się stało, panie? Czy kto się włamał do tego miejsca?

Stróż spojrzał na niego zdziwiony i pochwycił go.

— Sądzę, że ty wiesz coś o tem — rzekł Sholler.

— Nie ja, nie ja — odpowiedział murzyn, wyrwawszy się z rąk stróża. Uciekł on na wschód Adams ulicą, gdzie spotkał innego mężczyznę. Obaj znikli w zaułku. Sholler bał się ścigać rabusia z powodu znacznej ilości dyamentów, pozostawionych w oknie. Zawiadomił o rabunku specyalną straż, a gdy ta nadesłała swoich agentów, dał także znać policyi.

Zaledwie doniesiono o tym rabunku, dano znać o obrabowaniu składu Manassego na sumę $1.000.

Przyszła walka Zbyszka w Chicago.

W pierwszych dniach stycznia nasz niepokonany Zbyszko walczyć będzie w Chicago z jednym z najgroźniejszych przeciwnikiem Cutlerem lub też Turkiem Mahmoutem.

Antonio Pierre, manażer tureckiego siłacza Youssifa Mahmouta zapowiedział, że stawia tysiąc dolarów zakładu, iż Mahmout pokona Zbyszka i rzuci go dwa razy na materac w ciągu godziny. Dalej stawia on warunek, że gdy Zbyszko przyjmie wyzwanie, zwycięzca zabierze cały dochód z wieczoru. Te same warunki manażer Mahmouta stawia Gotchowi, tak jest pewny swego siłacza. Data zapasów nie jest jeszcze ściśle określoną.

W dzień Nowego Roku Zbyszko walczyć ma w Buffalo również ze znanym siłaczem T. Beelem "lwem z Wisconsinu".

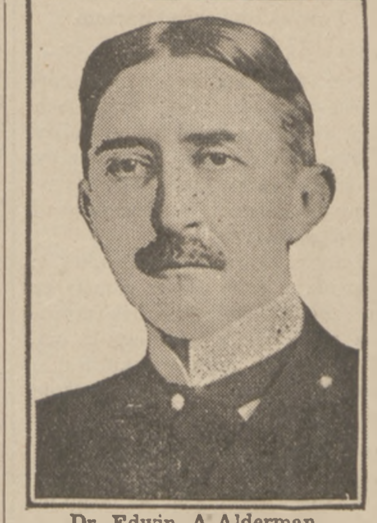
Zgon staruszki.

Pod nr. 1630 przy Ingraham ulicy mieszkała pani Apolonia Chuda, licząca 64 lata. W poniedziałek, gdy spożywała kolacyę, kawałek mięsa wpadł jej do przełyki i spowodował śmierć przez uduszenie.

Mąż znajdujący się w drugim pokoju nic nie słyszał. Gdy wszedł i chciał ją obudzić staruszka już nie żyła.

Połączenie kompanii tramwajowych.

Poniedziałkowe dzienniki angielskie donoszą, iż kompanie: South Chicago R.R. Co", Calumet Line" "Southern Street R.R. Co.", Bonney Line" [22nd str.], oraz kompania "Hammond Whiting i East Chicago Co." — połączone razem, wykupiły 95 procent akcyi posiadanych dotychczas przez milionera nowoyorskiego Morgana, oraz spadkobierców milionera chicagoskiego Marchall Field'a w tym celu, aby dotąd w spółce własną mieć kontrolę i gospodarstwo. Sprowadzi to znaczne ulepszenia dla miasta i publiczności na południowej stronie: zmiany zapowiadają radykalne i daleko idące, najważniejsze zaś mają być te, iż komunikacya będzie lepsza, łatwiejsza a tańsza.



Dr. Edwin .A Alderman.

Dr. Edwin A. Alderman, rektor uniwersytetu w Wirginii, należy do najmłodszych, ale do najsławniejszych pedagogów Stanów Zjednoczonych. Urodził się w Wilmington, N. C., roku 1861. Poprzednio zajmował stanowisko rektora na uniwersytecie w North Carolina i Tulane.

Tramwaje mają kursować częściej, mają być dogodniejsze, do wszystkich miejscowości podmiejskich, jak do Hammond, Whiting etc. będzie można dojechać za 5c ze środka miasta. Nie ma wątpliwości, iż to się przyczyni wielce do powiększenia ruchu na linii owej, co znowu zwiększy dochody kompanii i miasta.

Do dyrekcyi nowej weszli wybitni chicagoscy byznesiści: J. B. Forgan, prezes banku "First Nat." J. J. Mitchell, prezes banku "Ill. Trust and S."; S. Insull, prezes "Commonwealth Edison Co."; J. A. Spoor, prezes "Union Stockpards Co."; E. Morris, prezes "Morris Co."; T. E. Mitten, prezes "Chicago City RR. Co.", E. K. Boisot, wice-prezes "Assets Realization Co.", który — ostatni — główną ponosi zasługę przeprowadzenia całej transakcyi do wyżej rzeczonego rezultatu.

Układy odnośne przeprowadzono w New Yorku w ciągu kilku dni ostatnich. Zaznaczyć wypada, że na czele połączonej kompanii w ich nowej spółce stanie T. E. Mitten, który okazał się dzielnym i zdolnym kierownikiem kompanii "Chicago City RR. Co."

Pożary.

W poniedziałek rano powstał ogień w dwupiętrowym budynku p. n. 1630 Bascher ave., który wyrządził szkody na $500 i nieomal byłby pozbawił życia dwie rodziny, które z trudem zdołały się wyratować. Rodzinami temi były J. Trow i Henryka Soegren; ogień powstał prawdopodobnie z porzuconej zapałki.

Przy ulicy Garfield blvd. i Piątej ave., powstał w ub. sobotę o g. 8-ej wieczorem straszny ogień w zborze luterskim, gdy od świeczek zapalił się drewniany łuk, przybrany w bawełniane materye i różne inne łatwo zapalne przedmioty. Pomiędzy 450 dziećmi, które się tam znajdowały, powstała panika, trudna do opisania i wszystkie w popłochu wybiegły na ulicę.

Łuk był wzniesiony ponad kazalnicą. Biała bawełna, ubrana w świecidełka miała przedstawiać śnieg. Łuk znajdował się w pobliżu choinki, na której były podarki dla dziatwy.

Mistrzem ceremonii był pastor A. Bergsted i na jego rozkaz stróż Carl Olsen pozapalał świeczki na choinkach. Olsen za bardzo się zbliżył ze światłem do łuku, który w jednej chwili objęły płomienie.

Ogień tak szybko się rozszerzył, że zdawało się, iż cały zbór stanie w płomieniach, zwłaszcza, że ściany były przybrane w łatwo zapalne materyały.

Pomiędzy zgromadzonymi powstała panika i wszystko rzuciło się ku drzwiom, ale na szczęście nikt nie został poraniony. Ludzie i dzieci wybiegły na ulicę, sądząc, że zbór prędko obejmą płomienie, ale obawa była zbyteczna, bo pastor i stróż ugasili ogień na łuku.

Potem też wszyscy powrócili do zboru, gdzie wykonano program i rozdano dziatwie nagrody.

Pożar na Stanisławowie.

We wtorek około godzin 2:30 po północy wybuchł pożar w suterenach dwupiętrowego domu drewnianego pnr. 1241 Noble ul., w którym mieści się balwiernia obywatela Józefa Peciakowskiego.

W sam czas spostrzegł uchodzące z domu kłęby dymu pewien policyant, który zbudził mieszkającą ponad balwiernią rodzinę Kapłańskich i razem z matką rodziny wyniósł troje dzieci na świeże powietrze. Jedenastoletni Kazimierz już był nieprzytomny, gdy go z domu policyant wyniósł, lecz po upływie pół godziny zdołano go otrzeźwić. Z dziesięcioletnim Bronisławem i trzyletnim Edmundem była łatwiejsza sprawa, bo do nich bardzo wiele dymu nie dochodziło.

Fatalny wypadek.

W poniedziałek wieczorem do ob. Barkego. 1002. N. Woodul ave., przybył w odwiedziny ob. Edward Januszewski, właściciel warsztatu szewskiego pnr. 1002 Wood ulicy, i gdy wybierał się do domu, spadł ze schodów tak nieszczęśliwie, że złamał sobie kręgi i na miejscu skonał.

Zawezwany lekarz nic już nie mógł pomódz i tylko skonstatował śmierć.

Zwłoki odesłano do zakładu pogrzebowego p. Kowaczyka, gdzie odbędą się oględziny.

Zmarły mieszkał w Chicago od kilku lat i prowadził tu warsztat szewski. Liczył 55 lat wieku.

Mordercze tramwaje.

Przy zbiegu Archer ave.. i Throop ulicy tramwaj z linii Archer ave. najechał na polską dziewczynę, Ewę Jarosz, zam. pn 2614 Hillock ul. i poranił ją na obu nogach i na całem ciele. Ranną opatrzył dr. Wiegner, mający swoje biuro nad aptéką p. Leszczyńskiego przy So. Morgan ulicy na Bridgeporcie.

Przyczyną wypadku był zbyt wielki śnieg z powodu czego dziewczyna i jej przyjaciółka, udając się do pracy, musiały iść ulicą obok torów tramwajowych. Stan zdrowia chorej nie groźny.

Egzamina na enumeratorów.

Aplikanci, pragnący złożyć egzamin na enumeratorów do spisywania ludności podczas cenzusu w roku przyszłym niech wypełnią swoje aplikacye przed 25 stycznia r. p. i złożą je na ręce Willarda E. Hotchkissa, superwizora pierwszego dystryktu w Stanie Illinois, którego biura mieszczą się pn. 406 — 412 Rand McNally Block w Chicago. Ostateczne egzaminy aplikantów odbędą się 5 lutego w roku przyszłym. Będzie potrzeba około 1.500 enumeratorów w Chicago i powiecie Cook. Do egzaminu mogą stawać tylko obywatele Stanów Zjednoczonych i umiejący mówić po angielsku.

Wilki pod miastem

Edward Lund, woźnica zatrudniony przez remizę W. Pattersona w Aurora, opowiada o walce, jaką musiał stoczyć z wilkami pod Montgomerry, odległem o 2 mile od Aurora.

Wilki rzuciły się na konie. Wtedy by ocalić swych towarzyszow pracy Lund zeskoczył z kozła i kłonicą opędził się od wściekłych bestyi.

Konie są trochę pogryzione, nie wszyscy jednak chcą wierzyć tej opowieści, znając Lunda, jako podszytego tchórzem osobnika

DO SZANOWNYCH CZASOPISM POLSKICH.

W lutym 1910 roku urządzonym zostanie o ile możebnem, najwspanialszy obchód stuletniej rocznicy urodzin polskiego mistrza tonów Fryderyka Chopina. Obchód ten urządzają połączone polskie Towarzystwa śpiewackie z Chicago i okolicy i komitet czyni najusilniejsze starania, by obchód ten wypadł o ile możności jak najlepiej.

Ćwiczenia chóralne odbywają się co dziennie i z widocznym postępem. Solowe partye pozostają w ręku najwybitniejszych sił muzycznych, a komitet stara się, by do zagajenia obchodu i jako mówców zjednać osoby w naszem społeczeństwie zajmujące najwyższe stanowiska.

By jednak obchód i pod względem zainteresowania się szerokiej publiczności miał powodzenie, potrzebną jest konieczna pomoc prasy polskiej, o którą niniejszem komitet Szanownych Redaktorów prosi. Komitet nie ma wielkich zapasów pieniężnych, a wydatki urządzenia takiego obchodu są ogromne, przeto zmuszonym jest pukać do wspaniałomyślności wydawnictw i redakcyi i prosić, by wzmianki i artykuliki o nadchodzącym obchodzie były umieszczane gratis, a uważając, że obchód ten przyniesie pożytek moralny całemu naszemu narodowi polskiemu, komitet sądzi, że Szanowne Redakcye nie odmówią tej prośbie i sprawą tą się zająć zechcą

Przekonani, że nie za wiele żądamy, kreślimy się z prawdziwym szacunkiem:

Róża Kwasigroch,
Wiktor Sebillo,
Józef Trzciński,
Tomasz Blachowski,
J. M. Sienkiewicz,
Komitet Prasy

PREMIE...

czyli podarunki dla naprzód płatnych abonentów "Gazety Polskiej w Chicago."

Ponieważ wielu abonentow zapisuje gazetę na kwartał lub pół roku, co utrudnia bardzo prowadzenie książek i naraża nas na znaczne koszta, postanowiliśmy dać każdemu abonentowi, który opłaci z góry "Gazetę Polską" za cały rok, premię czyli podarunek wartości jednego dolara w książkach znajdujących się w naszej księgarni, tak powieściowych, jak i historycznych, jako też do nabożeństwa, za zapłatą 10c. na przesyłkę tejże premii. Jeżeli na premię wybierane są Roczniki Tygodnika, to trzeba dołączyć 40c.. na przesyłkę.

"Gazeta Polska" na cały rok kosztuje $2.00, na pół roku $1.25, na cztery miesiące $1.00, na kwartał 75c.

"Gazeta Polska" do Europy kosztuje $3,00 bez premii, a do Kanady kosztuje $3.00 z premią.

Jeżeli książka wybrana na premię, kosztuje więcej jak dolara, to abonent dopłaca tyle, ile książka ponad dolara kosztuje i przysyła tę sumę razem z abonamentem. Np.: Kto sobie wybierze powieść Hrabia Monte-Christo, która kosztuje $2.00, to odciąga sobie dolara jako premię, a dolara przysyła razem z prenumeratą i dołącza 10c. na przesyłkę premii. Prawo do powyższej premii mają tak samo nowi, jak i starszy abonenci "Gazety Polskiej".

Katalogi książek i obrazów wysyłamy każdemu na żądanie, bezpłatnie.

"Gazetę Polską" można zapisywać każdego czasu.

Na zmianę adresu należy przysłać 10ct. w znaczkach pocztowych.

NASI PODRÓŻUJĄCY AGENCI I KOLEKTORZY.

Naszymi podróżującymi agentami, posiadającymi nasze zupełne zaufanie i mającymi prawo kolektować za "Gazetę Polską" i książki, na co wydają kwity, są:

Pan W. Michalski i jego pomocnik P. T. Bednarek kolektują w Buffalo i okolicy; następnie w Niagara Falls, Medina; Albion; Utica; Amsterdam; Schenectady i okolicznych miastach w stanie N. Y.

NASZ AGENT p. W. Radomski kolektuje w Winonie, Delano, Silver Lake, St. Paul, Minneapolis, Foley, Gilman i Braverville, Minn, a następnie w Noath Dakota. Z powrotem zaś w całej Minnesocie i South Dakocie.

Pan Stanisław Góralski kolektuje w Worchester, Webster i całym stanie Massachusetts i Rhode Island.

Pan F. Pisarek i jego pomocnik Michał Kozaczek kolektuje w Stanach New York, Connecticut i Pennsylvania

Pan Józef Juniewicz So. River, N. J

Pan Józef Girin itd. kolektuje w Kenosha, Wis., i okolicy.

Pan Bronisław Florkowski, 1144 St Aubin ave Detroit, Mich. Kolektuje w mieście Detroit i okolicy.

Pan Wł. Bankowski 3696 S. 65 ave., Cleveland, Ohio, kolektuje w całym stanie Ohio.

Pan F. Frączkowski, 268 Elm cor. 8th str Wyandotte, Mich., kolektuje w Wyandotte i okolicy.

Pan Jan Przybyłowski kolektuje w Mass., Conn. itd.

Pan Jan Roszkowski, "Parkville" Brooklyn, N Y. kolektuje w New York City, Brooklyn, Greenpoint, Jamaica N. Y. i Bayonne City, N. J..

Pan W. F. Krysiak, 156 Pleasant st., Northampton, Mass., kolektuje w Northampton Mass., i okolicy.

Pan A. Bohdanowicz, 309 Portland st. E. Cambridge, Mass., kolektuje w E. Cambridge i okolicy.

Stanisaw Dobkowski 66 N. Elliot st. Brooklyn. N. Y., kolektuje w Brooklyn, New Yark City i okolicy.

Pan Józef Chmieliński, 2658 Edgemont st., Philadelphia, Pa. i okolicy.

Pan Klememens Mioduszewski, 1317 Division str. Erie, Pa. obecnie kolektuje w Erie, Pa.

Pan Piotr M. Stys 8929 Muskegon Ave., South Chicago, Ill.

Kolektuje w South Chicago i okolicy.

Ob. Bol. Dzielak, P. O. Box N. 4 Hellmetta, N. J.. kolektuje w Hellmetta, N. J., kolektuje w Hellmetta; Spotswood; Sayreville; South River; Routh Hall i Jamesburg, New Jersey.

Ob. Ant. Szurek i jego pomocnik Jan Szurek kolektują w Amsterdam, Albany; Cohes; Schenectady; Troy; Utica, itd.

Ob. Franciszek Gierymski, 125 Hawthorne ter. Torrington, Conn., kolektuje w Torrington i w okolicy.

Ob. Suchcicki 142 South str., Newark, N. J., kolektuje w Newark, N. J. i w okolicach.

Ob. H. Jaworowicz 407 Mitchell str. Milwaukee, Wis. kolektuje w Milwaukee i w okolicy.

Ob. A. Bratyński 67 Grand st., Trenton, N. J., kolektuje w Trenton i w okolicy.

Ob. J. Trojanowski, 40 Gold str., New Britain, Conn.. kolektuje w New Britain, Conn. i okolicy.

Ob. Józef Rudawski 515 Pine str., Philadelphia, Pa., kolektuje w Philadelphii i okolicy.

Ob. M. Litwinowicz 2163 Somerset st., Philadelphia, Pa. kolektuje w Philadelphia i okolicy.

Abonenci, którzy mają płacić prenumeratę za "Gazetę Polską", a idą do pracy, niechaj pozostawią w domu pieniądze i upoważnią swoje żony do zapłacenia abonamentu, a odbiorą zaraz swoje premie, jakie sobie obiorą, ponieważ wieczorem po 6-ej godzinie wnet zmrok zapadnie to mało obejść można. a cały dzień się zmarnuje.

W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.

KANTYCZKA

CZYLI PASTORAŁKI I KOLENDY

obejmuje przeszło 700 stronic. Jest to cała Kantyczka, jeszcze raz prawie tak gruba jak Kantyczka, którą sprzedawaliśmy poprzednio, a kosztuje tak samo 75c. Kantyczka ta czyli Pastorałki i Kolendy, zawiera pieśni, wesołe ludu w czasie świąt Bożego Narodzenia po domach śpiewane, a przez księży misyonarzy zebrane. Zawiera nadto pieśni do użytku kościelnego, oraz szopki dla małych dziatek, jako to:

Nabożeństwo dziewięciodniowe do Najśw. Maryi Panny przed Narodzeniem Zbawiciela świata Jezusa Chrystusa; Msza na Boże Narodzenie; 164 Pieśni na Boże Narodzenie; 2 Pastorałki; 1 Szopka dla dzieci; 163 Kolend; 11 Pieśni Adwentowych; 4 Pieśni na Wielki Post; 5 Pieśni Wielkanocnych; 2 Pieśni na Zielone Świątki; 6 Pieśni na Boże Ciało; 7 Pieśni o Najśw. Maryi Pannie; 3 Pieśni o Świętych Pańskich; 4 Pieśni Przygodne; 1 Pieśń za umarłych; 1 w dodatku; kilkanaście Kolend Kościelnych.

Wierny przedruk z kantyczki, wydanej przez księży misyonarzy w Krakowie. W tej kantyczce znajdują się Szopki i Pastorałki do przedstawienia :

JASEŁEK.

Pojedyńczo sprzedaje się po 75c. w księgarni

W. Dyniewicz Pub. Co. 1113 Noble Street, Chicago, Ill

POSZUKIWANIA.

POSZUKUJE swego stryja Stanisława Waranowicza, pochodzącego z Fuliwarku Medynow, Kowalskiej parafii, Trockiego powiatu Wileńskiej guberni. Od 24 lat przebywa w Ameryce. Długi czas mieszkał w Chicago Ill. On sam lub kto inny proszę zgłosić się pod adresem: Jakób Waranowicz. 112 Grand Str. Brooklyn N. Y.

DOLARA nagrody temu, komu znane są te dwa nazwiska: Jan Kamieński, albo Józef Gosiński. Niech się zgłosi pod adresem:
Andrzej Litwin, Kent, Conn. |52|

POSZUKUJE dwóch braci, Stanisława i Tadeusz Urbanków w ważnej sprawie, pochodzą z miejscowości Tłoki, Tarnowiec, Galicya.
Ktoby o nich wiedział, niech da znać, albo niech się sam zgłosi pod adres: Adam Malinowski, 1209 Cleaver str. Chicago, Ill.

POSZUKUJE Adama Oberna, pochodzi z Galicyi z Loszniowa. Ktoby o nim wiedział, lub on sam, zeznce się zgłosić listownie do: Petronel Matta, 19 Oak str., Ridgewood, N. J.

POSZUKUJE brata mego Kaźmierza Pietrzaka, pochodzi z Królestwa Polskiego z miasta Ciechocinka. Łaskawie proszę uwiadomić: Józef Pietrzak .111 Hudson ave, Rochester, N. Y.

POSZUKIWANIE. — MICHAŁ HINCA poszukuje Anny Patrykus i jej męża. Pochodzą ze Skorszewa. Ktoby o nich wiedział, lub oni sami, niech dadzą znać na adres: Mike Hinca, 710 West st., Stevens Point, Wis.

POSZUKUJE. — moich kuzynów Jana Stanisława i Teodora Niezgódzkich, pochodzących ze Smolnika, którzy do Ameryki przyjechali przed 38 laty. Z domu nazywam się: ANTONINA KWAŚNIEWSKA. 105 Lacka Ave., — Scranton, Pa.

POSZUKUJE Adolf Smoliński, w bardzo ważnych sprawach familijnych, brata swego Bronisława Smolińskiego. Człowiek to wojskowy, ojciec ich dzierżawił majątek Prepytki w powiecie Płońskim. Przd 30 laty wyjechał do Rosyi i zginął bez wieści. Pogłoski dochodzą, jakoby się miał znajdować tu w Ameryce. On sam, lub ktoby wiedział o nim, raczy donieść pod adresem: Arkadyusz Liwski, 14 Aetna st. Naugatuck, Conn.

POSZUKIWANIE.—Józef Tokarz poszukuje swej żony Anny, liczącej 26 lat, przeszło 5 stóp wysokiej blondynki, która wyjechała z Lafferty, Ohio, Beaver Co. z 22 letnim stołownikiem W. Tyśé, zabierając z sobą 1 i pół letniego chłopca i 4 letnią dziewczynkę. Ktoby wiedział o miejscu ich pobytu, niechaj da znać pod adresem:
Józef Tokarz, 4509 Wetzel St.
Wheeling, W. Va.

KTO NADEŚLE mnie kilka adresów swoich znajomych, temu poślę śliczny prezent. Jan Kozłowski 73 West str. New York, N. Y. G. 51

JAN JAKUBOWSKI poszukuje swych znajomych Fr. Cwental i Mikołaja Michałka, oba pochodzą z gubernii Radomskiej, ze wsi Pawłowicze; przybyli do Ameryki przed trzema laty i zamieszkują w Chicago, Ill. Więc ktoby wiedział, lub oni sami, to proszę zgłosić się pod adres: Jan Jakubowski, 4854 S. Throop str. w Chicago, osobiście lub listownie.

POSZUKUJE Jan Piórkowski Andrzeja Kubarek mającego około lat 40 i pochodzącepo z Ryczów, powiatu Zator; Austrya. Adres: Jan Piórkowski, Forest City, Pa.

POSZUKUJE się w bardzo ważnej sprawie Franciszaka Waśniewskiego, który obecnie ma się znajdować w Chicago, Ill. Zgłosić się: — Stanisław Tocha, 326 Hancock str. Pittsburg; Pa.

ORGANISTA I NAUCZYCIEL świeżo przybyły z Galicyi, poszukuje posady przy jakiejkolwiek parafii polskiej w Ameryce. Łaskawe oferty uprasza się wysyłać pod adresem: M. Bittner, 30 Bay st. Taunton, Mass.

POSZUKUJE mego męża Stanisława Gintowt, pochodzącego z gub. wileńskiej; jest małego wzrostu; blondyn; ostatnio przebywał przez trzy lata w Carbondale, Pa. Kto doniesie o jego pobyciu dostanie $25 nagrody. Wszelkie wiadomości proszę nadsyłać do Zofii Gintowt C. C. Bialski. 94 E. 7 str. New York, N. Y.

POSZUKIWANY jest Marcin Józefczak, rodem z Targowiska, pow. Krosno Galicya. Stary lat 50; od 13 lat w Ameryce i ma papiery obywatelskie; wysoki, blondyn; dłuższy czas przebywał w okolicy Scranton; prawdopodobnie pracował w majnach. Ktoby wiedział o miejscu jego pobytu lub on sam, zrobi wielką przysługę żonie i córce jego. Adresować. Maryanna Józefczak, 149 Madison str. New York.

LEON KAPRON poszukuje swego kolegi Pawła Kapronia, pochodzącego z Królestwa Polskiego, wsi Kapronie; ktoby o nim wiedział, raczy donieść pod adresem: Leon Kaproń N.89 Seward ul., Grand Rapids, Mich. 51

MIKOŁAJ TRZASKOS poszukuje w ważnej sprawie Jana Trzaskosia, rodem z Wójtowy; pow. Gorlice w Galicyi; syn Waw. Trzaskosia, ma przebywać w Stanie Pennsylvania i 20 lat nie dał żadnej wiadomości o sobie, kto przyśle jego adres, otrzyma $5 nagrody.
Mikołaj Trzaskoś, Higganum, Conn. Box 202. 1.

Nowy agent.

Ob. M. Dzięgielewski 189 Elizabeth st. Bridgeport, Conn.; kolektuje w Bridgeport, Conn. i okolicy.
Ob. Peter Zelazny, Babylon, N. Y. Box 539, kolektuje w Babylon i okolicy.

POTRZEBA czterech palaczy |firemanów| Polaków do kotłowni w Republic Iron Steel Co., Sylvan Works. Zgłosić się do T. Wysokci, 422, 3d avenue; Moline; Ill.

JAN, ANTONI I WŁADYSŁAW Baory, synowie Franciszka i Józefy z Tuchowskich, którzy przed 25 laty z Warszawy wyjechali, raczą swój adres podać do: Jan Tuchowski, 6 Francis str. Utica, N. Y. 52

POSZUKUJE Józefa albo Juliana Labanowskiego; pochodzi z gub. Kowiedział, lub on sam, niech się zgłosi przebywać w Chicago; ktoby o nim wieńskiej z miasta Poniewieża. Ma on do: Ign. Dapleus 3523 S. Halsted St. Chicago, Ill. 2

POSZUKUJE Piotr Smigiel siostry Katarzyny; pochodzi z Galicyi — powiat Rzeszów, wieś Matysówka; mieszka w Chicago, Ill. Mój adres: J. Jana Sitka Piotr Smigiel Jenners, Pa. Box 31 Somerset Co.

Ostatnie Wiadomości.

Pomnik Jagiełły w Krakowie.

Mistrz tonów Ignacy Paderewski zwrócił się do prezydyum m. Krakowa z oznajmieniem, że z powodu rocznicy bitwy pod Grunwaldem ofiaruje Krakowi spiżowy pomnik króla Władysława Jagiełły.

W tej sprawie "Czas" otrzymuje z Paryża następujące szczegóły. Paderewski, znany z patryotycznych uczuć, interesował się bardzo żywo rocznicą Grunwaldu i postanowił przyczynić się do jej uczczenia w odpowiedni sposób. Wybrał z pomiędzy różnych projektów ufundowanie pomnika, przypominającego dziejowy moment w murach starego Krakowa. Paderewskiemu szło o to, aby dzieło mogło być wykonane w należytym czasie i już w przyszłym roku jubileuszowym było ustawione na przeznaczonem miejscu.

Paderewski zwrócił się do rzeźbiarza p. Wiwulskiego, mającego dobrą sławę w Paryżu i jemu powierzył wykonanie pomnika. Fundator interesował się szkicami bardzo gorąco. Zwracano się tu także o opinię do znawców. Wszystko robiono po cichu, stosownie do życzenia fundatora, pragnął on uniknąć rozgłosu, a sprawić współrodakom niespodziankę.

Dzisiaj pomnik jest już w odlewarni. Od osób, które oglądały ten pomnik, udało się zebrać następujące szczegóły: Granitowa podstawa pomnika, zajmie 200 metrów kwadratowych powierzchni, a na niej umieszczony jest odpowiedni cokół z czterema alegorycznemi grupami, wyobrażającemi apoteozę zwycięztwa. Jedna z grup przedstawia ks. Witołda i leżącego u jego stóp w pełnej zbroi Krzyżaka. Nad cokołem stoi postać króla na koniu. Król w rycerskiej zbroi, zapatrzony w wir bitwy, pewny jest zwycięztwa; twarz królewska wzorowana według sarkofagu królewskiego.

Pomnik ten odpowiednio wysoki do swej podstawy, ma 12 metrów wysokości, a więc sięga kamienicy dwupiętrowej. Taki olbrzym potrzebuje odpowiedniej przestrzeni, odpowiedniego otoczenia. Fundator zwrócił się też do prezydyum m. Krakowa, donosząc o ofiarowaniu pomnika i zastrzegając sobie wybór jednego z placów. O Rynku Paderewski nie myślał, pragnienia jego zwracały się ku innym placom w Krakowie. W sprawie wyboru placu wysłał też do Krakowa jednego ze swych zaufanych. Do oferty dołączył nietylko fotografię pomnika, ale także opinie znawców. Koszt pomnika przeniesie 300,000 franków.

Do powyższej wiadomości z Paryża, można dodać, że oprócz placów św. Ducha i Bernardyńskiego, brano także pod uwagę plac Szczepański. Porozumienie w tej mierze z fundatorem jest nawiązane. W prezydyum odbyła się poufna konferencya, na której prezydent zawiadomił o ofierze pomnika przez Ignacego Paderewskiego; cała ta sprawa będzie przedłożona pełnej Radzie na najbliższem posiedzeniu. Pomnik może być ustawiony w Krakowie w najbliższych miesiącach.

Zelaya w Meksyku.

SALINA CRUZ, Meksyk, 28 gr. — Wczoraj po południu do tutejszego portu zawinęła meksykańska łódź działowa "General Guerrero" mająca na pokładzie byłego prezydenta Nicaraguy, Zelayę. Wieczorem wjechał Zelaya w zwyczajnym pociągu, do którego był przyczepiony wagon salonowy do miasta Meksyku.

"Jadę do Mexico City i pozostanę tam około sześciu miesięcy, o ile zaś miejscowy klimat będzie mi służył, sprowadzę tu moją rodzinę. Udaję się teraz specyalnie po to, by podziękować prezydentowi Diaz i narodowi meksykańskiemu za ich względy, co do mnie."

W dalszym ciągu Zelaya oświadczył, że stanowisko, jakie względem niego zajął sekretarz Stanu Knox, zasługuje bezwarunkowo na naganę wszystkich ludzi nieuprzedzonych.

Prawdopodobnie został on wprowadzony w błąd fałszywymi reportami wice-konsula Stanów Zjednoczonych w Managua i tem tylko częściowo wytłómaczyć go można.

Co zaś do egzekucyi Cannona i Grace'a, nie można zań według zdania Zelayi obwiniać rząd Nicaragui. Obydwaj ci Amerykanie starali się wzniecić rokosz w naszem wojsku, i mówię teraz jako zwykły obywatel mego kraju, każdy nieuprzedzony przyzna, że inaczej postąpić nie było można.

Oburzenia p. Knoxa były tylko udane. Chodziło mu o to, bym ja zrezygnował, co też dla dobra kraju uczyniłem.

Więcej mięszać się do polityki nie myślę. Twierdzenia, jakobym przez moich przyjaciół chciał dalej krajem rządzić, są pozbawione wszelkiej podstawy."

Prowakator zbrodniarzem.

PARYŻ, 28 grudnia. — W dziennikach francuskich Włodzimierz Burcew ogłasza, że Woskresienskij, morderca szefa tajnej policyi w Petersburgu pułk. Karpowa był szpiclem rządowym pod nazwą Popowicz śledził za rewolucyonistami w Paryżu.

Burcew dowodzi, że zbrodnia ta jest już trzecim aktem zemsty tego szpicla. Burcew zdemaskował już raz Woskresieńskiego w wydawanym tu miesięczniku i udowodnił, iż jest on płatnym szpiegiem carskim.

Ohydna zbrodnia.

PITTSBURG, Pa., 28 grudnia — Na osobie 14-letniego młodzieńca Lawrence Friield'a dokonano ohydnej zbrodni. Zwłoki jego znaleziono w osamotnionym domu z szyją poranioną nożem w kilku miejscach.

Chłopiec zginął z domu rodzicielskiego dnia 13 bm. W dniu tym poszedł biedny chłopiec z dwoma towarzyszami do szkoły, którą opuścił po południu i od tej chwili nic o nim nie wiadomo.

Policya przypuszcza, że Frield został w ostatni czwartek zamordowany. Zwłoki ofiary zbrodni znaleźli chłopcy, którzy zaszli do opuszczonego domu bawić się — były one przykryte narzutką, tylko głowa i poprzerzynana szyja były obnażone.

Część miasta, w której dokonano mordu, znaną jest z rabunkowych napadów ulicznych, to też wysiłki policyi co do odszukania rabusiów są wielce utrudnione

Strajk zwrotniczych.

ST. PAUL, Minn 28 grudnia. — Do wczoraj zdawało się, że strajk zwrotniczych już od dłuższego czasu trwającej zakończy się wkrótce, i że toczące się układy doprowadzą do zakończenia nieporozumienia. Tymczasem wczoraj zupełnie niespodziewanie nastąpiło kompletne zerwanie układów. Strajkujący nie chcą od swych żądań odstąpić ani na jotę i grożą strajkiem jeneralnym.

H. B. Perham zastępca przewodniczącego w "Railway Council" odjechał do Washingtonu, aby szukać interwencyi rządu związkowego. Skoro jego akcja spełznie na niczem, wybuchnie strajk jeneralny.

Kradzież tajemnic państwowych

LONDYN, 29 grudnia. — Hurtowna kradzież planów, modeli i szkiców telegrafu iskrowego, które w rękach ekspertów mogą wykryć wszystkie prace i tajemnice systemu telegrafu marynarki angielskiej, została wczoraj ujawniona. Sprawcą tej kradzieży jest rysownik Ryszard Knowlden, oddany pod sąd wojenny w Portsmouth.

Knowlden był przydzielony do torpedowca szkolnego "Vernon". W kajucie jego znaleziono nie mniej od ośmdziesięciu planów rozmaitych ulepszeń telegrafu bez drutu oraz księgi kodeksu tajnego. które posiadają jedynie oficerowie marynarki.

Władze angielskie przywiązują ogromne znaczenie do tej kradzieży, gdyż o ile znalezione u Knowldena dokumenty zostały zakomunikowane obcemu mocarstwu, cała praca lat kilku nad udoskonaleniem systemu telegrafu iskrowego była by straconą i w rzeczy samej uczyniła by z niego rzecz zupełnie bezużyteczną.

Znając kodeks tajemny, wszelkie depesze mogły by być przejmowane przez nieprzyjaciół, co uniemożliwiło by kompletnie przesyłanie rozkazów i odbieranie raportów podczas stanu wojennego.

Agitacya przedwyborcza w Anglii

LONDYN, 29 grudnia. — Po chwilowej przerwie wywołanej świętami Bożego Narodzenia kampania przedwyborcza powróciła ze zdwojoną siłą. Wczoraj prezydent Izby handlowej Winston Spencer Churchill ogłosił do wyborców z Dundee dłuższą odezwę, w której między innemi powiada:

"Reakcya stara się o dwie rzeczy. Po pierwsze reakcyoniści chcą zagarnąć prawa i swobody narodowe i stawiają wszystko na jedną kartę w tej niebezpiecznej grze, powtóre chcą skrępować partyę demokratyczną, nie tylko w polityce, ale i w przemyśle."

Przywódca opozycyi A. J. Balfour wkrótce rozpocznie cały szereg agitacyjnych przemówień. Wczoraj lord Rotchshild przemawiał w dzielnicy robotniczej Londynu, przyjęto go jednak wrogo. Za to w Liverpolu urządzono prawdziwą owacyę dla T. P. O'Connora, który świeżo powrócił ze swej amerykańskiej podróży.

Rezygnacya gabinetu tureckiego.

KONSTANTYNOPOL, 29 grudnia. — Z powodu rezygnacyi wielkiego wezyra Hilmi paszy zrezygnowali wszyscy inni członkowie gabinetu.

Krążą tu pogłoski o bardzo ważnych zaburzeniach zaszłych w Bagdadzie, brak jednak urzędowego potwierdzenia. Przypuszczają ogólnie, że komitet jedności i postępu zdecydował o dymisyi gabinetu, ponieważ ujawniło się obecnie, że zarzuty czynione przeciwko dawnemu wielkiemu wezyrowi były niesłuszne.

Choroba Lwa Tołstoja.

JASNA POLANA, 29 grudnia — Lekarze sprowadzeni z Petersburga do znakomitego filozofa i genialnego pisarza Lwa hrabiego Tołstoja orzekli, że jest on dotknięty bronchitem i rozszerzeniem wątroby, w każdym jednak bądź razie życiu Tołstoja niebezpieczeństwo nie grozi.

Paryż pożycza prawie miliard.

PARYŻ, 29 grudnia. — Izba deputowanych zatwierdziła dzisiaj nową pożyczkę miejską na ogromną sumę dziewięciuset stu milionów franków.

Pieniądze te mają być zużyte na różne ulepszenia miasta, zburzenie niesanitarnych dzielnic, budowę nowych ulic, szkół, parków i na inne publiczne roboty.

Walka na pięście Dreyfusa z Royalistą.

PARYŻ, 29 grudnia. — Głośny Alfred Dreyfus, major wojsk francuskich, przydzielony obecnie do wojennego gubernatora Paryża — jenerała Dalstein, spotkał się na ulicy z dziennikarzem M. Boernerem i po sprzeczce zakończonej najobrzydliwszemy wyzwiskami zabrali się do pięści.

Obydwaj jednak wyszli cało z tej afery. Policya przyglądała się z daleka tej scenie, lecz nie starała się walce pięściowej przeszkodzić

Złoty medal dla Wilhelminy.

HAAGA, 29 grudnia. — Wczoraj królowa Wilhelmina przyjęła na specyalnem posłuchaniu jenerała L. Woodforda, prezydenta uroczystości Hudsońsko Fultońskich który oficyalnie doręczył rządowi Holandyi złoty medal, wybity na pamiątkę trzechsetnej rocznicy odkrycia rzeki Hudson i setnej rocznicy wprowadzenia w praktykę nawigacyi parowej.

Jenerał Woodford zwiedzi również i inne stolice europejskie i ręczy przedstawicielom rządów podobne odznaki.

Zelaya wciąż władcą Nicaraguy.

CORDOBA, Meksyk, 29 grudnia. — Podobno Jose Santos Zelaya powiedział wczoraj, że pomimo, że nigdy nie zamierza powrócić do Nicaraguy, jest on ciągle dotąd właściwym prezydentem.

Madriz jest tylko czasowym prezydentem, on zaś (Zelaya) pozostał rzeczywistym władcą kraju.

Zelaya powiedział, że opuszcza kraj na nieokreślony dotąd czas w nadziei, że wskutek jego wyjazdu kraj się uspokoi.

Na potwierdzenie swych słów Zelaya pokazał pewne dokumenty opatrzone w pieczęcie rządowe i wstęgi. Dokumenty te mają być dowodem prawdziwości pierwotnego zeznania.

W dalszym ciągu zwrócono uwagę na to, że łódź armatnia "Guerrero," na której Zelaya przybył do Meksyku jednocześnie z flagą Meksykańską miała również i flagę Nicaraguy.

Poprzednie wieści o fortunie Zelayi były przesadzone, według słów jego majątek osobisty wynosi zaledwie $2,000,000 w złocie i jest ulokowany w papierach rządowych Nicaraguy.

Amerykanie karmią głodnych

BLUEFIELD, Nicaragua, 29 grudnia. — Konsul Moffat telegrafuje do Washingtonu, że żołnierze z krążowników "Des Moynes" i "Tacoma" rozpoczęli obchodzenie świąt Bożego Narodzenia od nakarmienia 1500 żołnierzy Zelayi, obecnie jeńców wojennych, którzy formalnie umierają z głodu.

W oczekiwaniu przybycia statku transportowego 'Prairie' z Colon z prowizyami, wszystek nadmiar żywności wywieziono na brzeg dla głodnych. Urzędnicy Estrady dostarczyli biedakom ubranie, buty i ciepłe kołnry.

Jenerał Estrada nie chce przyjąć zgody ofiarowanej mu przez Madriza, gdyż nie uznaje jego wyboru.

Pożar na parowcu.

LONDYN, 29 grudnia. — Do Liverpolu przybył parowiec linii White Star "Celtic" a pasażerowie w liczbie czterechset nie mieli pojęcia, że od dni kilku na parowcu szerzy się ogień.

Pożar wykryto w środę, gdy "Celtic" znajdował się na środku morza. Wszczął się on pomiędzy pakami bawełny umieszczonemi na spodzie okrętu. Zakręcono parę a później za pomocą specyalnych pakunków zamknięto hermetycznie ten oddział okrętu, chcąc ogień stłumić.

Zarządzenia te utrzymały bawełnę w stanie tlejącym aż do samego Liverpolu.

Celtic obecnie okrążają statki ratunkowe, by w razie jakiego wypadku przyjść z pomocą

Straty wyrządzone przez ogień nie są jeszcze znane.

Skutki nowej taryfy celnej.

NEW YORK, N. Y., 29 grudnia — Ogłoszone wczoraj przez poborcę ceł Loeba liczby wykazują jasno nadwyżkę i zysk jaki rząd osiegnął z powodu nowej taryfy celnej.

Jeden tylko port New York dał dochodu więcej o $41,800,502 w porównaniu z rokiem 1908.

Import złota zmniejszył się w przybliżeniu o $8,000,000. Expert miejscowego złota dosięgnął w roku 1909 poważnej sumy $138,062 w porównaniu do 96, 086, 303 w r. 1908.

Towarów sprowadzono w ogólnej liczbie za $612,894,647 czyli o $112,000 mniej niż w roku 1908

Pani Taft farmerką.

TRAVERSE, CITY, Mich., 29 grudnia. — Pani Karolowa Taft z Cincinnati, żona brata prezydenta Tafta kupiła wczoraj 16 akrową farmę owocową, oddaloną o 4 mile od tego miasta, od Dawida Millesa za sumę $4000.

Farma ta w dobrym roku przynosi około $2,500 dochodu.

Taft w roli pojednawcy.

WASHINGTON, D. C. 29 grudnia. — Prezydent Taft wystąpi w roli pojednawcy pomiędzy strajkującymi zwrotniczemi i zarządami kolei i ma nadzieję, że mu się uda zażegnać grożący strajk jeneralny.

Prezydent przedłoży swe racye komitetowi departamentu kolejowego, Amerykańskiego Zjednoczenia pracy.

Kryminalna niedbałość.

HERRIN, Ill., 29 grudnia. — Po trzydniowej sesyi przysięgli koronera rozpatrujący przyczynę katastrofy, która miała miejsce w ubiegły czwartek w kopalniach "Chicago and Carteville", a pod czas której dziewięciu górników utraciło życie, wynieśli werdykt obwiniający zarząd tej kolei o prowadzenie w sposób niedbale kryminalny całej eksploatacyi. Przesłuchano 25 świadków.

Siedmioro dzieci polskich ofiarą płomieni.

DU BOIS, Pa., 29 grudnia. — Siedmioro dzieci spaliło się wczoraj na węgiel, a troje dorosłych osób odniosło śmiertelne poparzenia podczas pożaru, który zniszczył dom Stefana Bronowskiego, górnika z Sykesville, Pa.

Na dodatek nieszczęścia wybuchł proch przechowywany w domu Bronowskiego i dokonał dzieła zniszczenia.

Sześcioro dzieci spalonych było dziećmi pp. Bronowskich, siódme jednego z lokatorów.

Pożar powstał wskutek zbyt rozpalonego pieca, a wybuch prochu uniemożliwił wszelki ratunek.

Chińska wojna w New Yorku.

NEW YORK, N. Y., 29 grudnia. — Do dzielnicy, zamieszkałej w New Yorku przez Chińczyków wysłano całe zastępy policyi, by przeszkodzić gotującej się tam krwawej rozprawie.

Wczoraj pomimo nadzoru policyi jeden Chińczyk został zabity, a jeden śmiertelnie raniony.

Powodem tego rozlewu krwi była niedawna prawna egzekucya pięciu członków Towarzystwa Hip Sing Tong, którym dowiedziono zamordowanie kilku członków Towarzystwa On Leong Tong. Obecnie przybyli do New Yorku z Bostonu członkowie tajnego towarzystwa znani pod nazwą "ludzi armatnich", by pomścić za śmierć współbraci.

Trup w wagonie.

NEW YORK, N. Y., 29 grudnia. — Na stacyi towarowej kolei Baltimore and Ohio w jednym z wagonów znaleziono trupa mężczyzny, wiszącego na postronku. W kieszeniach samobójcy były papiery na imię obywatela austryackiego, Kovace'a Sandora, liczącego 40 lat wieku wraz z gotówką w sumie $17.00.

Wagon ten przybył do New Yorku z Chicago.

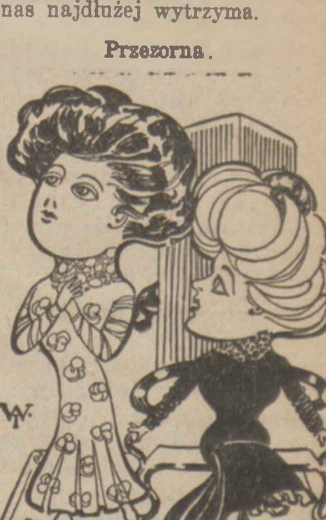
Wesoły Kącik.

Dobra myśl.



—Wiesz ty, Janku, zrobimy zakład, który z nas najwięcej wypije!
— Nie, mój kochany Jakóbie, założymy się tak: ja będę pił, ty będziesz płacił, zobaczymy, który z nas najdłużej wytrzyma.

Przezorna.



— Maniu, czy już przygotowałaś list do męża? Można go będzie wysłać na pocztę...
— W tej chwili będzie gotów, tylko jeszcze w "postscriptum" dopiszę ażeby mi przysłał pieniędzy... Może mama mi da arkusz papieru.
— Po co ci arkusz cały? Napisz w poprzek listu.
— O, za nic w świecie! Mógłby się wtedy tłómaczyć, że nie wyczytał o co chodzi.

Na odludnej ulicy.



— Przepraszam pana — zapytuje przechodzącego inny przechodzeń — czy pan widział gdzieś w pobliżu stójkowego?
— Nie, panie, nie widziałem.
— W takim razie pozwoli mi pan swój zegarek i sakiewkę.

Anusia.

Było to w piątek. Mała Anusia uczyła się katechizmu i ciocia tłómaczyła jej, co to prorocy.
— Byli to ludzie — mówiła — ltórzy wiedzieli, co będzie za sto, za dwieście lat, i dalej jeszcze, ale wiedzieli to jedynie przez Boga, bo człowiek sam z siebie nic nie wie, co się stanie. Wieszże ty, co będzie jutro?
— Wiem! — zawołała Anusia.
— A cóż takiego? — zapytała zdziwiona ciotka.
— Sobota.